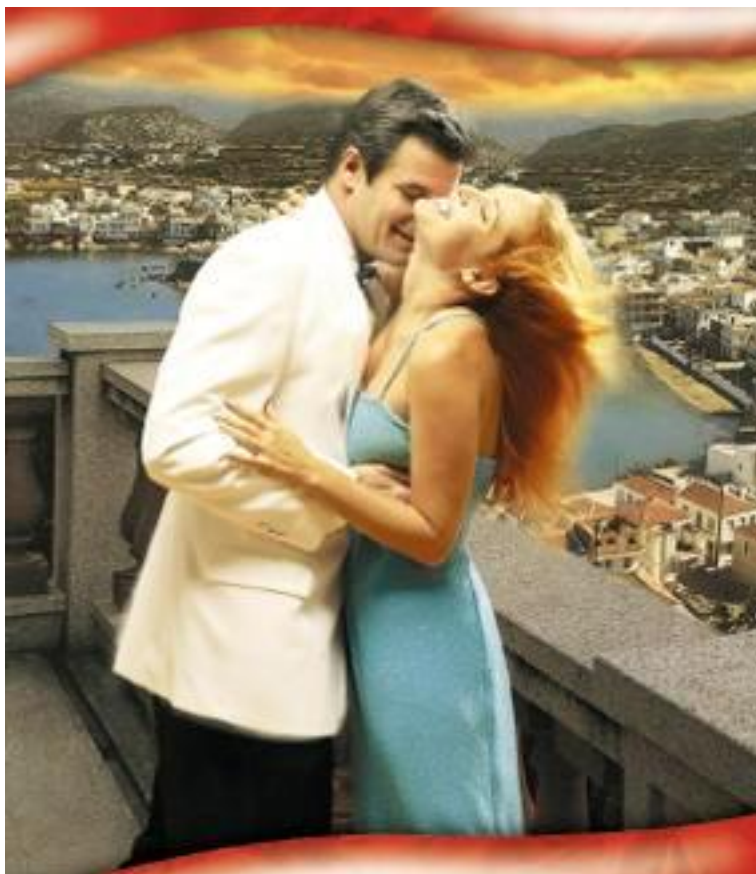




**Joan Hohl**



*Wyprawa w nieznane*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Była po prostu oszałamiająco piękna. Tanner w milczeniu patrzył na stojącą w progu jego mieszkania kobietę.

- Pan Wolfe?

Dźwięk jej głosu skojarzył mu się z rozgrzanym miodem miękko oblewającym jego duszę. Dreszcz przeszedł mu po plecach. Jej oczy kolorem przypominały koniak, a bujne fale włosów głęboki odcień czerwonego wina. Od samego patrzenia na tę kobietę zakreśliło mu się w głowie niczym po lampce szampana.

- Tak, to ja. - Udało mu się nawet zachować lekko znudzony ton głosu, mimo że nuda była ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili doświadczał. Ekscytacja jak najbardziej, nuda absolutnie nie.

- Mogę wejść?

Stała przed nim wysoka, szczupła i klasycznie piękna, ubrana skromnie, ale elegancko. Minęło wiele czasu od chwili, gdy jakaś kobieta zrobiła na nim takie wrażenie. A tak prawdę mówiąc, to chyba żadnej nigdy się to nie udało.

- Kim pani jest?

- Nazywam się Brianna Stewart - odpowiedziała, jednocześnie wyciągając ku niemu dłoń. - Wpuści mnie pan teraz do środka?

Tanner bez słowa cofnął się o krok i szerzej otworzył drzwi. Zapach jej perfum zawrócił mu w głowie. Z pewną złośliwością zauważył, że kobieta zupełnie nie krępowała się wtargnięciem do domu zupełnie obcego faceta.

- Dziękuję panu.

Spokojnym krokiem przeszła w kierunku salonu. Iskrzące promienie słońca zatańczyły w jej kasztanoworudych włosach, barwiąc niektóre kosmyki na czerwono.

- Co mogę dla pani zrobić, panno Stewart? - zapytał.

Oprócz tego, że za chwilę porwę panią w ramiona i będę całował do utraty tchu, dodał w myślach.

- Pozwoli pan, że usiądę? - Wskazała wypielegnowaną dłońią na stojący nieopodal skórzany fotel.

- Bardzo proszę. Może napije się pani kawy?

- Chętnie, dziękuję.

Na widok jej słodkiego uśmiechu krew zaczęła mu szybciej pulsować w żyłach. To tylko normalna kobieta, uspokajał się w duchu, może piękna, ale to tylko kobieta.

- To zajmie mi najwyżej chwilkę - oznajmił i uciekł do kuchni, gdzie miał nadzieję się wyciszyć.

- Równie dobrze możemy porozmawiać tutaj.

Nawet nie zauważył, że Brianna podążyła za nim do kuchni.

- Oczywiście, jeśli to pani nie przeszkadza. Proszę, niech pani usiądzie. - Szybko odwrócił się od ekspresu do kawy. - Może ma pani ochotę na coś słodkiego do małej czarnej? Ciasteczka czy babeczki?

Odmownie pokręciła głową, ale po chwili wahania zapytała:

- A jakie ma pan te ciasteczka?

- Z jagodami - odpowiedział, wyjmując z czeluści kuchennej szafki blaszane pudełko.

Bez słowa położył przed nią talerzyk, a obok filiżanek postawił karton z mlekiem.

- Dziękuję.

Kasztanowe włosy rozsypały jej się na ramionach. Tanner ocenił, że nigdy nie widział piękniejszego koloru, choć mógł przysiąc, że do tej pory bardziej podobały mu się blondynki. Pokręcił głową, chcąc się pozbyć natrętnych myśli, i postanowił od razu przejść do rzeczy.

- Więc co panią sprowadza do Durango i czym mogę służyć?

- Chciałabym, żeby mi pan pomógł kogoś odnaleźć.

- Tak?

- Ten człowiek musi zostać odnaleziony. - Nachyliła się do przodu, a w jej głosie nieoczekiwanie zabrzmiała stal.

- Co ma pani na myśli? Dlaczego musi być znaleziony?

- Tu nie chodzi tylko o niego, tu chodzi o moją rodzinę, siostrę, mamę, ojca. A przede wszystkim wymaga tego prawo.

- Prawo? - Tanner już zupełnie niczego nie rozumiał.

Kobieta siedząca naprzeciwko niego gwałtownie zbladła, zacisnęła dłonie, aż pobielaly jej kostki, i powoli, ostrożnie dobierając słowa, zaczęła mówić:

- To morderca i gwałcieciel. Zabił jedną kobietę i próbował zrobić krzywdę innej.

- Kto panią do mnie przysłał?

- Jest pan znanym łowcą głów\* o doskonałej reputacji. Myślałam, że... - tłumaczyła się gorączkowo.

\* Łowca głów/nagród - ang. *bounty hunter*, poszukiwacz przestępców (najczęściej zawodowy), za schwytanie których władza lub rodzina ofiary wyznaczyły nagrody.

- Tak, tak, oczywiście. Ponawiam pytanie, kto panią do mnie przysłał.

- Pańskie kuzynki.

- Skarbie, mam od groma kuzynów i kuzynek - odpowiedział sarkastycznie. -

Może jakieś imiona?

- Matt i Lisa - wyszeptała.

No tak, mógł się tego spodziewać. Jego dwie szalone kuzynki, była policjantka Matyllda, zwana Matt, i prawniczka Lisa zawsze działały w duecie. W duecie często zajmującym się bardzo trudnymi sprawami kryminalnymi.

- Skąd pani je zna?

- Lisa jest moją prawniczką. Jakiś czas temu przedstawiła mi Matyldę i obie poradziły mi skontaktować się z panem. - Zawiesiła na chwilę głos. - Ale wcześniej znałam pana mamę. Uczyła mnie historii na studiach.

- Więc pochodzi pani ze Sprucewood?

To właśnie tam się urodził i dorastał. Gdyby w pewnym momencie swojego życia nie zdecydował się na wyprawę do stanu Colorado, to pewnie ciągle widywałby rodziców przynajmniej raz w tygodniu. Teraz, kiedy tylko mama pracuje, wykładając swoją ukochaną historię na tamtejszym uniwersytecie, a ojciec jest na zasłużonej emeryturze po latach pracy jako szef miejscowej policji, muszą tęsknić za synem.

- Nie - powiedziała ostrożnie. - Pochodzę z przedmieścia.

Tanner zanotował w pamięci leciutkie wahanie, ale postanowił później się nad tym zastanowić.

- Więc ten człowiek, którego chce pani odnaleźć, to Jay Minnich...

Słyszał o tej sprawie już kilkakrotnie. Tego wielokrotnego gwałciciela poszukiwała stanowa policja, niestety bez rezultatu. Gdy tylko Brianna wspomniała o jego kuzynkach i swoim rodzinnym mieście, od razu się domyślił, kogo szuka.

- Przepraszam za dociekliwość, ale czy to sprawa osobista?

- Nie... A właściwie tak. Nie chodzi o mnie, ale o moją młodszą siostrę, Daniellę. Dziewczyna, którą ten człowiek zamordował, była jej najlepszą przyjaciółką.

- Tak, czytałem, że tym razem posunął się o krok dalej. - Tanner smutno pokiwał głową.

- Znajdzie go pan dla nas? - zapytała z nadzieją malującą się w jej wielkich oczach. - Oczywiście odpowiednio pana wynagrodzimy.

- Moja stawka to dziesięć tysięcy dolarów. Jest pani na to przygotowana? Lekko zdumiona jego oficjalnym tonem spojrzała mu prosto w oczy.

- Mój ojciec jest skłonny zapłacić dużo więcej, jeśli tylko go pan odnajdzie.

- Ile mam czasu?

- Jak najmniej.

- Słucham? - Czy ta kobieta myślała, że, ot tak, po prostu wstanie i pójdzie szukać gwałciciela i mordercy?!

- Proszę mi pozwolić wytłumaczyć. - Leciutki uśmiech przebiegł po jej idealnie wykrojonych wargach.

- Zatem słucham.

- Dani to cień człowieka. - Mówiła prawie szeptem. Widać było, że opowiadanie o nieszczęściu siostry było dla niej trudnym przeżyciem. - Ten mężczyzna zrobił jej wielką krzywdę. Codziennie żyje w strachu, że wróci po nią i zrobi to samo co tamtej nieszczęsnej dziewczynie. Tylko Daniela go zidentyfikowała, jest jedyną osobą, która stanęła z nim twarzą w twarz i nie wyparła tego spotkania z pamięci. Jest przerażona, ze strachu nie opuszcza nawet swojego pokoju... Zanim ktokolwiek z rodziny do niej wejdzie, musi się przedstawić, opisać, kim jest i dlaczego chce się z nią widzieć.

- Podejrzewam, że takie doświadczenie byłoby traumatyczne dla każdej kobiety, a już w szczególności dla młodej dziewczyny. - Tanner czytał akta tej sprawy i pamiętał, że Daniela Stewart dopiero kilka miesięcy temu osiągnęła pełnoletność.

- Tak, to straszne. - Brianna zamknęła oczy, potarła dłonią czoło i po chwili milczenia podniosła powieki. - Oczywiście wiemy, że policja zajmuje się tą sprawą i liczymy na jak najszybsze jej rozwiązanie. Niemniej jednak dla spokoju Dani chcemy, żeby się to stało najprędzej, jak to tylko możliwe. Dlatego mój ojciec poprosił mnie o znalezienie najlepszego łowcy głów, który zająłby się tą sprawą. Hojnie zapłacimy, żeby się pan mógł skupić wyłącznie na tym.

- Co ma pani na myśli, mówiąc hojnie?

- Milion dolarów.

Tak, ta suma warta była odstępstw od reguł. Mimo że był koszmarnie zmęczony po ostatniej akcji, od razu zaczął rozważać, gdzie przestępca mógł się ukryć. Pewnie w niedaleko położonych Górach Skalistych.

- Więc? - W jej głosie zabrzmiała niecierpliwość i wyczekiwanie. - Zgadza się pan?

- Tak. Wyruszę za nim jak najprędzej.

- Świetnie. - Szeroki uśmiech zagościł na jej twarzy. - Idę z panem.

Chyba się przesłyszał.

- Nie sądzę - wycodził, złośliwie się uśmiechając. - Nie jestem niańką dla bogatych pań. To pani tatuś jest prezesem banku w Sprucewood? Dobrze kojarzę, prawda? To nie wycieczka, droga pani.

Brianna spodziewała się takiej odpowiedzi. Uśmiechnęła się grzecznie, choć już wiedziała, że ciężko będzie go przekonać.

- Panie Wolfe, naprawdę nie potrzebuję niańki. Nie wiem, co pan sobie myśli, ale umiem o siebie zadbać.

- Oczywiście, że pani potrafi. W sklepie z ciuszkami, w restauracji... Wracaj do rodziców, dziecinko. Ja poluję sam.

- Nie tym razem.

Powaga w głosie Brianny rozśmieszyła go tak, że nie zdołał wytrzymać w skupieniu. Wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

Brianna siedząc nad zimną już kawą, zdecydowała, że poczeka. Nie było takiej możliwości, że zostanie i będzie z założonymi rękami czekała, aż Dani całkowicie straci zmysły. Rodzina ponad wszystko - powtarzali jej rodzice. Owszem, wyprawa pewnie nie będzie należała do najbezpieczniejszych, ale tu chodziło o Daniellę.

Tanner wreszcie umilkł.

- Powiedziałem nie, panno Stewart. Nie mogę brać za panią odpowiedzialności. Zawsze działałem sam - odparł niby przepraszająco.

- Dlaczego? Przecież co dwie głowy to nie jedna. - Bardzo się starała, aby te słowa wypadły nonszalancko.

- Tylko ta druga to główka kobieca.

Ach, więc o to chodziło. Nie zabierze jej ze sobą, bo jest kobietą?

- Słyszałam, że kobiety też się tym zajmują. - Powoli zaczął ją denerwować jego arogancki ton.

- Tak, ale trzeba mieć ku temu odpowiednie predyspozycje. To nie oczka w głowie tatusiów, ale twarde, odważne kobiety, które zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa. A jeśli panią tak ta kwestia interesuje, to mogę zapewnić, że z żadną nie mam zamiaru współpracować.

Brianna poczuła nadchodzącą złość. Odsunęła filiżankę na bezpieczną odległość, zacisnęła dłonie w pięści i wycedziła:

- Panie Wolfe, powtarzam, że to oczko w głowie tatusia potrafi samo o siebie zadbać. Mój ojciec zabierał mnie na polowania, odkąd skończyłam dwanaście lat.

Byłam z nim nawet w Afryce. Umiem strzelać, zarówno z karabinu, jak i z pistoletu.

- Och, jestem pod wielkim wrażeniem. - Znudzony oglądał swoje paznokcie.

Jak ten facet ją denerwował! Miała ochotę krzyknąć ze złości.

- Co więcej, chodziłam na treningi z samoobrony i karate. W razie potrzeby będę umiała się obronić.

- Bardzo się cieszę. Każda kobieta powinna to umieć. Niemniej jednak i tak pani nie idzie.

Brianna powoli traciła cierpliwość. Tanner był taki pewny siebie i głupio uparty. Jak ma go przekonać, że nie opóźni pościgu? Chciała mu tylko pomóc... Jemu i sobie, a przede wszystkim Danieli. Ze smutkiem malującym się na jej pięknej twarzy popatrzyła mu prosto w oczy. Nagle zdała sobie sprawę, że wyglądem zupełnie nie przypomina członków swojej rodziny.

Znała Lisę i Matt, śliczne blond bliźniaczki, znała ich stryja, emerytowanego szefa policji w Sprucewood, i widziała niezliczone zdjęcia kuzynów, sióstr i braci. Wszyscy byli wysocy, majestatyczni, przystojni i mieli blond włosy.

Tanner natomiast wyglądał zupełnie inaczej. Owszem, był wysoki, ale miał ciemne włosy i zupełnie nie był podobny do mężczyzn ze zdjęć. Mimo że był bardzo atrakcyjny, to biła od niego także męska siła i pewność siebie. Miał bardzo interesującą i przykuwającą wzrok twarz. Kiedy tylko otworzył jej drzwi, utonęła w tych orzechowych oczach. Przez chwilę nawet myślała, że pomyliła drzwi. Ten mężczyzna o anielskim wyglądzie nie mógłby być oficerem policji. Okazało się, że jest, a co więcej, za tym dżentelmeńskim wyglądem skrywa się twardy i zarazem trudny charakter. Po tej burzliwej rozmowie wiedziała już, dlaczego o Tannerze mówi się, że jest profesjonalistą w każdym calu.

- Zasnąłaś? - Złośliwy głos przywołał ją do porządku.

- Nie, oczywiście, że nie - wyjąkała. Ze złością poczuła, że się zaczerwieniła.

- Więc co robiłaś?

- Zastanawiałam się tylko, jak ktoś tak ładny jak ty, może być takim głupim i zapatrzonym w siebie samcem - odpowiedziała słodko.

- Głupim? - powtórzył, uśmiechając się szeroko, jakby właśnie powiedziała mu komplement.

Znowu chce mnie wyprowadzić z równowagi. W głowie Brianny zapaliło się czerwone światło.

- Tak, właśnie głupim. Zdaje pan sobie sprawę, że odrzucając moją pomoc, pozbawia się pan wsparcia?

- To pani nie zna realiów mojej pracy. - Przestał się uśmiechać i patrzył na nią niemal wrogo. - Tropienie człowieka należy do bardzo niebezpiecznych zadań, a pani zachowuje się tak, jakbyśmy się umawiali na piknik.

- Polowanie na niedźwiedzie i tygrysy też jest niebezpieczne. Na obu byłam i jak pan widzi, przeżyłam. Nie jestem głupia i zdaję sobie sprawę z tego, że to nie przelewki.

- Proszę pani, niech pani wraca do tatusia i da mi spokojnie pracować.

- Nie. - Wstała, zarzuciła na ramię torebkę i poprawiła żakiet, szykując się do wyjścia. - W takim razie znajdę innego łowcę głów, który pozwoli mi sobie towarzyszyć. Zapomnijmy o tej rozmowie.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to niebezpieczne! - Tanner także wstał i zaczął się przechadzać po kuchni, gwałtownie gestykulując.

- A ja powtarzam, że sobie poradzę. Poza tym mogłabym pomóc! - Podniosła wyżej podbródek i postanowiła ostatecznie rozwiązać tę kwestię. - Ja już podjęłam decyzję. Teraz tylko od pana zależy, czy będzie mi towarzyszył.

- Jest pani rozpuszczonym bachorem. - Stał przed nią, niemal się trzęsąc ze zdenerwowania. Nie było już aniołka, był tylko niebezpieczny myśliwy.

- Nie, nie jestem - odpowiedziała Brianna znużonym głosem. - Naprawdę jestem pewna swoich możliwości. Chcę złapać tego potwora. Powtarzam, z panem czy bez pana, zamierzam go odszukać.

Przez kilka chwil Tanner się nie odzywał. W milczeniu spoglądał na jej twarz. Jego spojrzenie było twarde i nieustępliwe, a ona bez chwili wahania spojrzała na niego w ten sam sposób.

- To będzie kobieta.

- Słucham?

- Następny łowca głów, którego wynajmę, będzie kobietą.

- Nie pójdzie pani tropić gwałciciela z kobietą.

- Powoli zaczynam żałować, że do pana przyszłam. Pójdę z tym, kogo wybiorę.

Przez chwilę wyglądał, jakby miał ochotę ją udusić.



- Dobrze, wygrała pani. Pojedzie pani ze mną. - Rozłożył ręce w geście porażki. - Proszę sobie jedynie zapamiętać, że ja tutaj wydaję polecenia i musi się pani podporządkować.

Brianna uśmiechnęła się zwycięsko. Nareszcie go przekonała! Postanowiła jednak zignorować jego ostatnią uwagę. Zrobiła znudzoną, ale wesołą minę i puściła do niego oko.

- Nie żartuję. Będzie pani wykonywała moje polecenia bez pytań i zrzędzenia. Zrozumiano?

Brianna momentalnie się zjeżyła. Co ten facet sobie wyobraża?! Przecież nie jest małym dzieckiem, które musi się słuchać każdego dorosłego!

Tanner wyglądał, jakby czytał w jej myślach.

- To ja tutaj dowodzę i proszę mnie odpowiednio traktować.

Gorycz porażki była trudna do przełknięcia, ale Brianna postanowiła jakoś to przeżyć. Nie miała wyboru. W końcu to ona prosiła go o pomoc. Zadała sobie wiele trudu, by znaleźć łowcę głów o tak doskonałej renomie, a wielu ludzi wprost mówiło, że jest najlepszym profesjonalistą w stanie.

- Dobrze - wydusiła zduszonym głosem.

Przez chwilę w jej sercu pojawiło się nieoczekiwane ciepło. Będzie przez niego chroniona. Poczula się tak bezpiecznie... Nie! O czym ja myślę, zganiła się w duchu. Tanner na pewno nie jest opiekuńczy, a raczej władczy i nieustępliwy.

- Świetnie, wreszcie wykazała się pani rozsądkiem. - Pochwalił ją. - Proszę usiąść, mamy sporo spraw do obgadania.

Z niechęcią na powrót usiadła na pobliskim krześle. Nawet nie zauważyła, że w ferworze kłótni z niego wstała. Aby zająć czymś ręce, wzięła kubek, upiła długi łyk zimnej kawy i przywołała na twarz chłodny uśmiech.

- Może poczęstuje się pani jeszcze jednym ciasteczkiem?

Brianna doszła do wniosku, że współpraca z tym mężczyzną będzie trudna. W jednej chwili był złośliwym szydercą, a w kolejnej zmieniał się w miłego dżentelmena troszczącego się o swojego gościa. Niestety, obie wersje jego osobowości powodowały, że krew szybciej pulsowała jej w żyłach.

Tanner wstał i podszedł do szafek. Brianna w zamyśleniu lustrowała jego sylwetkę: szerokie ramiona, w których można utonąć, muskulatura, która nie była wyrobiona na siłowni, ale od ciężkiej pracy. Odwrócił się i spojrzał na nią pytająco. Z przodu prezentował się jeszcze lepiej. Umięśniona klatka piersiowa obciągnięta jedynie podkoszulkiem, a na długich nogach niebieskie wytarte spodnie. Jego twarz także

zwracała uwagę. Prosty nos, wysokie kości policzkowe, linia podbródka mocno zaakcentowana i w pociągający sposób męska. Piękne, duże oczy i ten łobuzerski uśmiech. Wyglądał jak wykuty z granitu.

- Ubrudziłem się czymś?

Cholera, zauważył! Co się z nią dzieje? Wpatruje się w niego, jakby widziała jakiegoś greckiego bożka! Nigdy nie była pod takim wrażeniem męskiej urody.

- Staram się pana rozgryźć - wybrnęła.

- I jak? - Uśmiechnął się radośnie.

- Szczerze mówiąc, nie jest łatwo - mruknęła.

- Proszę się nie martwić, ja też nie umiem pani rozgryźć. Na pierwszy rzut oka wydaje się pani zupełnie inna niż w rzeczywistości.

- Co ma pan na myśli? - zdziwiła się.

- Moja pierwsza myśl o pani była taka, że... jest pani wyjątkowo piękną kobietą, dobrze ubraną i zapewne tak samo dobrze wykształconą. Rozumie pani, babka z klasą.

Brianna poczuła, że jej policzki pokrywają się purpurą. Nie spodziewała się z jego strony takich komplementów. Przez chwilę nawet w jego oczach załśnił zachwyt...

- Proszę się nie ekscytować. Drugie wrażenie jest już kompletnie inne.

Złośliwiec.

- Tak?

- Jest pani rozpuszczona jak dziadowski bicz - ciągnął z obojętnym wyrazem twarzy. - Zawsze dostawała pani to, co chciała. Jest pani zbyt pewną siebie egocentryczką.

Nawet sobie nie wyobrażał, jak dotkliwie ją zranił. Brianna w głębi duszy była niezwykle wrażliwą osobą, a Tanner właśnie brutalnie uderzył w tę stronę jej natury. Chciało jej się płakać.

- A co może pani powiedzieć o mnie?

- Zanim poddam pana ocenie, chciałabym się dowiedzieć, jak w tak krótkim czasie zdołał pan sobie wyrobić o mnie takie zdanie?

- Bardzo prosto. - Rozluźniony rozsiadł się wygodnie. - Rozpoznaję taki charakter bardzo szybko, bo jestem taki sam. Jedyna różnica między mną a panią jest taka, że nie jestem aż tak ładny.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

- Aż tak ładny? - Nie mogła powstrzymać śmiechu. Prawdę mówiąc, był ładny, ale w zupełnie inny sposób.

Emanująca z niego męskość poruszała zmysły.

- No pewnie. - Teraz on także się śmiał. - Oczywiście moi rodzice wpoili we mnie wszystko co najlepsze. Jestem uczciwy, grzeczny, zwykle dobrze wychowany. Powtarzali mnie i moim braciom, że jesteśmy śliczni, ale potem odkryliśmy lustro w łazience. - Śmiesznie zmarszczył nos.

- Ma pan dwóch starszych braci, prawda? - spytała, choć dobrze znała odpowiedź.

- Tak. - Pokiwał głową. - Justin jest najstarszy, ma trzydzieści dwa lata. Potem Jeffrey z trzydziestką na karku. No a potem ja, tylko dwadzieścia dziewięć. Oprócz nich jest cała zgraja kuzynów.

- Tak, słyszałam.

- Ile ma pani lat?

Różne dobre rzeczy można było powiedzieć o Tannerze, ale na pewno nie był subtelny.

- Dwadzieścia siedem.

- Więc jest pani za młoda, żeby ryzykować swoje życie w pościgu za mordercą. Brianna ostentacyjnie podniosła oczy w górę.

- A już myślałam, że dogłębnie przedyskutowaliśmy tę kwestię, panie Wolfe. Jadę!

- Dobrze, już dobrze. Tak tylko chciałem się upewnić. Poza tym mam na imię Tanner. Słuchanie za każdym razem „panie Wolfe” może być lekko męczące, szczególnie że nie wiadomo, jak długo będziemy razem.

- Dobrze, Tanner. Proszę, mów mi Bri.

- A muszę? Bardziej podoba mi się Brianna. To prześliczne imię i bardzo do ciebie pasuje. Klasa sama w sobie.

Brianna podziękowała uśmiechem. Potrafił być uroczy. Jego komplementy bezbłędnie trafiały do jej serca.

- To bardzo miłe z twojej strony.

- Bardzo proszę. Widzisz, potrafię też być czarujący.

- Nieprawdopodobne, prawda? - Bri próbowała obrócić całą tę rozmowę w żart.

- Zaczzerwieniłaś się, a przecież taka kobieta jak ty pewnie codziennie słyszy takie rzeczy.

- Czasami ktoś tam coś powie, ale...

- Ale?

- Och, zapomnijmy o tym. - Znowu się bezwiednie zaczerwieniła. Co ten facet w sobie ma, że na przemian bladła i pokrywała się purpurą?

- Dlaczego? - spytał, świdrując ją spojrzeniem wielkich orzechowych oczu.

- Co dlaczego?

- Dlaczego mamy przestać gadać o twojej urodzie?

- Tanner, to głupie. Nikt nie odpowiada za swój wygląd, więc po co w ogóle ta rozmowa?

- Dlaczego głupie? Wreszcie zrobiło się interesująco.

Brianna załamała ręce. Najpierw się kłóca przez dziesięć minut, a teraz przyjacielsko gawędzą sobie o jej wyglądzie.

- Może zajmiemy się tym, po co przyjechałam?

- A tak było miło... - Wyciągnął się na krześle, eksponując mięśnie ramion. - Ale jeśli już koniecznie chcesz znać moje zdanie, to uważam, że...

- Wiem, Tanner, wiem. - Nie wiedziała, czy się śmiać czy płakać.

Facet był wyjątkowo nieprzewidywalny. Przechodził od jednego tematu do drugiego z siłą huraganu.

Spojrzała na niego, przysięgając sobie w duchu, że przestanie zwracać uwagę na jego wygląd. Skoro spędzą kilka dni tylko w swoim towarzystwie, to koniecznie musi się opanować. Zdziwiona zauważyła, że Tanner założył ręce na piersi i smutno spoglądał gdzieś w kąt.

- Dąszasz się? - odezwała się po chwili ciszy.

- Ja? Nigdy w życiu. Tylko dzieci się dąsają, a ja już jestem duży.

- Zauważyłam - wymamrotała.

- Ty też już jesteś duży.

Jego zachęcający uśmiech przyspieszył bicie jej serca i wywołał miłe łaskotanie w podbrzuszu. Dziewczyno, weź się w garść.

- Więc na kiedy planujemy wyjazd?

- Skoro nalegasz na zmianę tematu...

- Owszem, nalegam.

- Potrzebuję kilku godzin, aby zrobić zapasy.

- Ja mogę już jutro wyjechać! - przerwała mu zniecierpliwiona.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, to jeszcze ci nie powiedziałem, co powinniśmy ze sobą zabrać. Jak możesz być gotowa już na jutro?

- Gdybyś mnie słuchał, to wiedziałbyś, że jeździłam z ojcem na polowania i doskonale się orientuję, co jest potrzebne w górach.

- W porządku. - Lekceważąco machnął ręką. - Może jednak pozwolisz mi zrobić listę, żebyśmy na pewno wiedzieli, na czym stoimy. - Odsunął swoje krzesło od owalnego stołu i z pobliskiej szufladki wyjął bloczek i długopis.

- Może jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję. - Spiorunowała go wzrokiem, urażona, i ostentacyjnie spojrzała na zegarek. - Długo to jeszcze potrwa?

- Spieszysz się gdzieś?

- Zostawiłam swoją walizkę w holu hotelu i trochę się martwię, czy ciągle tam stoi.

- Tak po prostu zostawiłaś swoje bagaże i przyleciałaś tutaj? I ty chcesz jechać w góry, tak?

- Wiedziałam, że będziesz w domu. Poza tym poprosiłam recepcjonistkę, żeby miała oko na moją walizkę.

- A można wiedzieć, skąd wiedziałaś, że nie będę w pracy?

- Lisa mi powiedziała. Wczoraj wieczorem dzwoniła do twojej mamy, którą wcześniej powiadomiłaś, że już jesteś w domu.

Tanner rzucił jej groźne spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

- Twoja mama oczywiście wiedziała, że przyjadę.

- Kobiety... - wyszeptał ze wstrętem.

- Przepraszam, o co ci znowu chodzi?

- Każda jedna zachowuje się jak pijane dziecko we mgle. Kobiety powinno się widzieć, ale nie słyszeć - zakończył zadowolony z siebie.

Zaskoczonej Bri słowa uwięzły w gardle. W pierwszej chwili chciała na niego nawrzeszczeć, jednak pozwoliła sobie tylko na zimną uwagę.

- To najbardziej głupie i seksistowskie zdanie, jakie w życiu słyszałam. W którym stuleciu żyjesz? Pragnę nieśmiało przypomnieć, że mamy już XXI wiek.

- Skarbie, żyję tu i teraz. - Jego ton także był zimny. - Mogę być poprawny politycznie, ale wolę być szczery. Jestem szczęśliwym seksistą. Zadowolona?

- To koniec - wyszeptała.

- Świetnie. Więc może teraz wreszcie zrobimy tę...

- Nie zrozumiałeś mnie - powiedziała, wstając. - Chodziło mi o to, że to koniec naszej współpracy. Zatrudnię kogoś innego. Albo pojedę sama.

- Nie, nie pojedziesz. - Cała jego postawa wyrażała wściekłość. Zaciśnięte usta i zmarszczone brwi nadawały mu przerażający wygląd. - Teraz siadaj i przejdźmy wreszcie do interesów.

Bri zamarła w drzwiach kuchni. Uparcie powtarzała sobie w duchu, że jeśli ma w sobie choć krztynę dumy, to każe mu iść do diabła, trzaśnie drzwiami i wyjdzie z tego mieszkania. Nagle stanęła jej przed oczami fotografia Minnicha, człowieka, przez którego jej ukochana siostrzyczka może już nigdy nie zaznać spokoju.

Nie patrząc mu w oczy, zrezygnowana klapnęła na krzesło i głęboko westchnęła.

- Mądra dziewczynka - pochwalił ją z lekkim uśmiechem.

Odpowiedziała mu lodowatym spojrzeniem. Czowała się poniżona.

- Dobrze, weźmy się za to, z czym tu przyszedłeś. Na początek broń.

- Proszę?

- Podobno masz doświadczenie w polowaniach. Dysponujesz jakąś bronią?

- Ach, o to ci chodzi. Mam sztucer na polowania i flintę. A ty?

- Karabin. Pamiętaj o nabojach.

Pokiwała głową.

- Mówiłam, że jestem przygotowana. Coś jeszcze?

- Ubrania, plecak, śpiwór...

- Wszystko mam ze sobą. - Uśmiechnęła się triumfalnie.

Rzucił jej krótkie spojrzenie, a na jej pewny siebie ton kąciki jego ust uniosły się ku górze. Obserwując Tannera, Bri doszła do wniosku, że jest diabelnie atrakcyjny.

- Mam ubrania odpowiednie na górską pogodę, kurtkę przeciwdeszczową i wytrzymałe buty. Śpiwór kupiłam wodoodporny i z jakimiś atestami - ciągnęła. - Coś jeszcze?

- Jedzenie. Nie mam w planach odchudzania.

- Kupiłam trochę prowiantu, ale mam go aktualnie w samochodzie. Liczyłam, że większość kupimy tutaj, w Durango.

- Dobrze myślałaś. - Podniósł głowę znad notesu i popatrzył na nią zachęcająco. - Zapraszam cię na obiad. Weźmiemy mój samochód.

- Nie szkoda ci czasu?

- Jestem głodny jak wilk. To małe ciasteczko do kawy odeszło już dawno w zapomnienie. A ty nie jesteś głodna?

- Owszem jestem, ale... - urwała widząc, że Tanner już szykuje się do wyjścia. -  
No dobra, ale dlaczego mamy jechać twoim samochodem?

- Zapomniałaś, że to ja wydaję rozkazy?

- Chcę jechać do hotelu, odświeżyć się i rozpakować. Spotkamy się na miejscu za pół godziny.

Restauracja, która wybrał Tanner, była elegancko urządzona, ale przytulna i nastrojowa. Białe wykrochmalone obrusy na okrągłych stolikach wyglądały bardzo czysto, a malutkie stokrotki w kolorowych wazonikach prezentowały się nad wyraz uroczo. Klientów było niewielu, więc nie przytłaczał ich gwar rozmów.

- Ładnie tu. - Bri skorzystała z podsuniętego przez Tannera krzesła. - Dziękuję.

- Poczekaj, zanim spróbujesz specjałów tutejszej kuchni.

Spojrzała na długą listę potraw. Przez chwilę zastanawiała się nad makaronem z pesto, ale postanowiła nie ryzykować i wybrała bezpieczną sałatkę.

Po przyjściu kelnera wyczekująco wpatrywała się w mężczyznę siedzącego naprzeciwko. Ciekawe co zamówi. Ociekający krwią stek czy kawał grillowanej baraniny?

- Proszę makaron z kurczakiem. Niespodzianka.

Gdy tylko kelner oddalił się w kierunku kuchni, do ich stolika podeszła szczebiocząca już z daleka kobieta. A właściwie kobietka. Była niziutka, obficie obdarzona przez naturę i ciągle bawiła się swoimi włosami w kolorze platynowego blondu. Bri złośliwie pomyślała, że wyglądem przypomina Dolly Parton. Ciekawe, gdzie się podziała gitara i kowbojski kapelusz?

- Tanner, słoneczko! - pisnęła, obejmując od tyłu zdumionego Tannera. - Wiek się nie widzieliśmy!

Ta kobieta tak zirytowała Briannę, jak nikt nigdy przedtem. Ku jej większej wściekłości Tanner uśmiechnął się do blond panny.

- Cześć, Candy. Faktycznie dawno się nie widzieliśmy. To już jakiś tydzień, prawda?

Brianna złośliwie zaśmiała się w duchu. Candy, Dolly, czy jak jej tam, nie cieszyła się uznaniem Tannera.

Za chwilę jednak przeraziła ją pewna myśl. Ta cała Candy bez wątpienia była atrakcyjną kobietą. Skąd Tanner ją znał i... jak długo?

- Bri, pozwól, że ci przedstawię Candy Saunders. Ona także pochodzi ze wschodu kraju, dokładniej z...

- Hampton. - Dziwnym trafem dziecięcy urok Candy się ulotnił. Wpatrywała się w Bri ciemnymi z niechęci oczami.

Na ustach Tannera zagościł chwilowy uśmiech.

- Candy z Hampton, poznaj Briannę Stewart z Pensylwanii.

- Miło mi - powiedziała urocza Candy z kamiennym wyrazem twarzy. - Pani pewnie tylko przejazdem w Durango? Długo się pani zna z Tannerem?

Brianna starała się nie wybuchnąć śmiechem.

- Przyjechałam tu tylko w interesach.

- Och, naprawdę? - Idealnie wyskubane brwi podniosły się jeszcze wyżej.

- Tak, Candy, naprawdę - zduszonym tonem potwierdził Tanner. - Możesz nas zostawić? Z tego co widzę, twój przyjaciel zaczyna się niecierpliwić. - Wskazał stolik w kącie.

Candy nie zaszczyciła już Bri ani jednym spojrzeniem. Obróciła się ku Tannerowi, wybuchła perlistym śmiechem i pogroziła mu paluszkami.

- Oczywiście, kochanie, już zmykam. Zadzwoń do mnie. Papatki.

- Papatki? - wyjąkała Bri.

- Cała Candy - mruknął.

- Oryginalna osoba. To twoja przyjaciółka?

Ciekawa była, co łączyło Tannera z Candy. Ze sposobu, w jaki się do niego zwracała, można było wnioskować, że znają się nie od wczoraj.

- Nie - odpowiedział krótko.

Spojrzał na Briannę oczekującą bardziej rozbudowanej odpowiedzi, głęboko odetchnął i znowu zabrał głos.

- Candy do każdego napotkanego mężczyzny zwraca się per „kochanie”, kobiety zaś ignoruje. Jest głupkowato słodziutka i całkowicie niegroźna, chociaż czasami potrafi być grzeczna i nawet w pewien sposób urocza.

- Tak?

Chciała o coś jeszcze zapytać, ale właśnie nadszedł kelner i po krótkiej wymianie uprzejmości zatopili się w swoich talerzach. Jedzenie było pyszne.

Podczas niezobowiązującej rozmowy poruszyli nie tylko kwestię swoich ulubionych dań, ale także książek i filmów. Oboje z zadowoleniem spostrzegli, że podobają im się te same dzieła.

Po godzinie, przyjemnie zrelaksowani, wyszli na ulicę.

- Gdzie się zatrzymałaś?

- W hotelu Strater. Bardzo ładny.



- Tak, jedyny dobry hotel w Durango. Gdy tylko ktoś sławny pokaże się u nas, od razu jest kierowany do Stratera.

- Muszę wypytać recepcjonistę, kto wcześniej spał w moim łóżku.

Tanner szeroko się uśmiechnął. Bri znieruchomiała. Czy on musi się uśmiechać w taki seksowny sposób, który przyprawia jej serce o szalony trzepot?

- Mam do załatwienia jeszcze parę spraw, zrobię też jakieś zapasy. Będziesz gotowa na pojutrze? Chciałbym wyjechać jak najwcześniej. Dasz radę na piątą?

- Ale na pewno po mnie przyjedziesz, prawda?

Roześmiał się.

- Brianno, jesteś najbardziej zwariowaną kobietą, jaką spotkałem. Kłócisz się bez pamięci, a teraz grzecznie pytasz, czy nie zapomnę cię zabrać. Tak, powiedziałem, że po ciebie przyjadę, więc na pewno będę.

- Chciałam się tylko upewnić, czy nie wykręcisz mi jakiegoś numeru.

- Nie wykręcę. Trochę więcej wiary w ludzi. Czy naprawdę myślisz, że...

- Mógłbym cię zostawić marznącą o piątej rano na parkingu przed hotelem? - dokończyła za niego. - Cóż, przyszła mi taka myśl do głowy. Dziewczyny uprzedzały mnie, że jesteś pustelnikiem, samotnym wilkiem, który poluje bez towarzystwa...

- Przyznaję się, wolałbym jechać sam, ale skoro tak głupio się uparłaś, to bardzo proszę. Zdaj sobie jednak sprawę z tego, że nie będę twoją niańką i każdy liczy na siebie. Zgodziłem się na ogon, więc przestań snuć swoje spiskowe teorie, że po ciebie nie przyjadę.

Bri udawała, że jest spokojna, mimo że tak samo jak Tanner aż trzęsła się ze złości.

- Może byś odnosił się do mnie z trochę większym szacunkiem? Jakbyś ciągle nie zauważył, to ja tutaj płacę.

Tanner aż pobladł z wściekłości.

- Proszę sobie wyobrazić, że zauważyłem.

- Świetnie. Bałam się, że skoro zrobiłeś się taki miły w restauracji, to oznacza to, że przez przypadek możesz zapomnieć po mnie przyjechać.

- Skończyłaś już?

- Owszem.

- Lepiej się czujesz z tym, że pokazałaś mi, gdzie jest moje miejsce?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wyobraź sobie, że po prostu chciałem cię lepiej poznać. Jedliśmy dobry obiad i prowadziliśmy miłą rozmowę. Tyle. Nie miałem żadnych ukrytych celów. Masz jakąś manię prześladowczą. Wszystko musi się kręcić wokół panienki Stewart?

Brianna poczuła, że jej policzki po raz kolejny dzisiejszego dnia pokrywają się szkarłatem. Naprawdę nie chciała, żeby tak to zabrzmiało. Poczowała wyrzuty sumienia. Zraniła go...

- Możesz mi powiedzieć, co dokładnie kazało ci myśleć, że jestem miły tylko dlatego, że knuję plan zostawienia cię tutaj?

Przecież mu nie powie, że nauczona doświadczeniem swojego poprzedniego związku każdego napotkanego mężczyznę podejrzewa o kłamstwo...

- Prawdę mówiąc, to nie wiem - przyznała. - Tam, w restauracji, było tak miło, że zrobiłam się podejrzliwa. - Postanowiła pominąć milczeniem, że niektóre podejrzenia pojawiły się wraz z poznaniem Candy.

Poza tym skoro zrobienie zapasów i wykonanie paru telefonów miało zabrać Tannerowi aż dwa dni, bała się, że podczas gdy ona będzie oglądała telewizję w hotelu, on już będzie w drodze w góry.

Brianna poczuła się głupio i przyrzekła sobie w duchu, że nie przyzna się Tannerowi do tych irracjonalnych podejrzeń.

- Chyba powinnam cię przeprosić.

- Czy chcesz spędzić te dwie noce ze mną?

- Nie... - odpowiedziała cicho, chociaż wszystko w niej krzyczało „tak!”.

- Nie zostaje ci więc nic innego jak zaufać mi. Zawsze możesz też zmienić zdanie i wynająć kogoś innego.

- Wiesz, że chcę jechać z tobą. Pamiętaj tylko, kto trzyma portfel.

- Nie zapominam takich rzeczy. Nawet jeśli ten portfel trzyma taka zepsuta panienka jak ty. Do zobaczenia. - Wsiadł do samochodu, odpalił silnik i szybko odjechał.

Brianna została na parkingu z głośno bijącym sercem, czerwonymi od emocji policzkami i jedną myślą w głowie: „Już ja ci pokażę, do czego jest zdolna taka zepsuta panienka”.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Tanner zamknął oczy w nadziei, że gdy tylko je znowu otworzy, to ten dziwny obrazek zniknie. Gdzież tam, ta idiotka włożyła szpilki w góry!

Z piskiem opon zaparkował swoją ciężarówkę na parkingu.

Było jeszcze ciemno i zimno, choć na wschodzie widać już było czerwoną lunę. Brianna w milczeniu podziwiała nadchodzący wschód słońca. Nie zwracała uwagi na prychnięcie gniewnie Tannera.

W każdym innym okolicznościach te buty, a właściwie ich załączki, bo jak można nazwać dwa paski, w tym jeden okręcający kostkę, i dziesięciocentymetrowe obcasy, wyglądałyby seksownie. Teraz, razem z džinsami, krótką beżową kurtką i zielonym prostym podkoszulkiem prezentowały się... piekielnie seksownie.

Stała wyprostowana nieopodal wejścia do hotelu. Obok jej lewej nogi leżała niedbale rzucona mała torba podróżna, a w prawej ręce trzymała pasek od prostego podłużnego futerału, w którym znajdowała się broń. Jej kasztanowe włosy ukryte były pod czapczką z logo jakiejś nowojorskiej drużyny piłkarskiej, ale niektóre kosmyki luźno okalały piękną twarz. Tanner poczuł, że wygląda niedbale, jakby występował w kaloszach, mimo że przed wyjściem dokładnie przejrzał się w lustrze. Jeszcze kwadrans wcześniej uważał, że jego czarne spodnie i ciemnobrązowa skórzana kurtka są odpowiednie, ale teraz nie był już tego taki pewny. Poza tym ze związanymi włosami czuł się dziwnie. Bez słowa spakował jej torbę do bagażnika.

- Dzień dobry.

- Cześć - mruknął i otworzył na oścież drzwi od strony pasażera.

Ciągle się na nią gniewał. Brianna postanowiła się nie narzucać i z zainteresowaniem wyglądała przez okno.

- Ładne buty. - Po kilku minutach milczenia postanowił wreszcie przerwać ciszę.

- Szkoda, że nie widziałem, jak zdobywałaś szczyty podczas wędrówek z ojcem.

- Miałam nadzieję, że ci się spodobają.

- Bardzo. Te złote paski idealnie wyglądają z džinsami i bejsbolówką. Jeśli myślisz, że będę cię tachać na plecach, to się grubo mylisz.

- Muszę cię zmartwić, nie zamierzam w nich chodzić po górach. Mam trapery w torbie.

- A tak liczyłem na trochę śmiechu.

- Cóż za rozczarowanie.

- Zawsze mogę się pośmiać, jak zostaniesz z tyłu.

- Chyba w twoich marzeniach. Jedyne, co będziesz widział na szlaku, to moje plecy. - Odbiła piłeczkę.

Tanner wybuchnął śmiechem. Ta kobieta jest tak chorobliwie pewna siebie, że będzie miał dziką satysfakcję, gdy zostanie w tyle. Z drugiej strony czuł do niej dziwną sympatię, pewnie dlatego, że byli tak do siebie podobni. Patrząc na nią, odnajdywał siebie.

- Zobaczymy - przekomarzał się, wciąż chichocząc.

- Zobaczymy - powtórzyła złowrogim szeptem. - Dokąd jedziemy?

- W takie jedno miejsce, niedaleko od Mesa Verde.

- Mesa Verde? Wydawało mi się, że mieliśmy jechać w głąb gór San Juan.

- Słyszałem pogłoski, że nasza ptaszyna pojechała jednak gdzieś indziej. Sam muszę sprawdzić te plotki.

- A jak chcesz je sprawdzić? Chcesz to obgadać z duchami Indian, którzy tu kiedyś żyli? - zakpiła.

- Dowcipna jesteś. Przecież nie powiedziałem, że jedziemy dokładnie do Mesa Verde. Ktoś go podobno widział niedaleko. Pojedziemy do miasteczka, skąd wypłynęła ta plotka.

- No dobrze, dobrze. - Po chwili zastanowienia zaczęła ostrożnie: - Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyśmy się zatrzymali na chwilę w Mesa Verde.

- Co chcesz zrobić? Chcesz sobie popatrzeć na panoramę parku narodowego?

- Co w tym złego? - Zaczęła się bronić, bo zauważyła, że zacisnęła dłonie na kierownicy.

- Brianno, podobno mamy szukać mordercy, a nie oglądać Pałac Klifowy.

- Jasne, że szukamy tego zwyrodnialca. Chodziło mi tylko o to, że któregoś dnia chciałabym zobaczyć te klify... Nie musisz się od razu rzucać.

- Przepraszam. - W ogóle nie było mu przykro. - Myślałem, że oczekujesz co najmniej całodziennej wycieczki z piknikiem i szarlotką. Nie możemy tak marnować czasu.

- Och, przepraszam, to nie ja zmarnowałam cały wczorajszy dzień - zaprotestowała obrażonym tonem.

- Przecież ci tłumaczyłem, że miałem sporo rzeczy do załatwienia. Musiałem zamknąć kilka spraw, wykonać parę telefonów i zrobić zapasy, za które zresztą sam zapłaciłem.

- Dobrze, wytłumaczenie przyjęte. Oddam ci pieniądze.

- Oczywiście, że oddasz, skarbie - odparł nieco za ostrym tonem.

Sam się sobie dziwił, że każda wzmianka o pieniądzach tak go wyprowadza z równowagi. Jak mógł podejrzewać, Brianna nie byłaby sobą, gdyby puściła mimo uszu tę jawną zaczepkę.

- Ej, łowco, ja nie jestem jedną z twoich zdobyczy. I nie mów do mnie „skarbie”.

Czy ta kobieta nazwała go „łowcą”? Może by mu się to podobało, gdyby wymówiła to z czcią i szacunkiem, ale nie z szyderstwem w głosie.

Patrząc na kształtne ciało Brianny, doszedł do wniosku, że fajnie byłoby choć na chwilę być drapieżnikiem i jej skosztować... Wolfe, chłopie, opanuj się. Ta irytująca, choć olśniewająco piękna kobieta nie jest dla ciebie. Jest zbyt pewna siebie, władcza... Po prostu nie jest dla ciebie.

- Możemy zawrzeć układ. Ja nie będę nazywał ciebie „skarbem”, a ty mnie „łowcą”. - Wyciągnął do niej rękę. - Stoi?

- Stoi! - odrzekła, ściskając jego dużą dłoń.

- To może „koteczku”?

- Tannerze Wolfe, jesteś...

- Diabłem? - Zaśmiał się przyjemnie zaskoczony tym, że Brianna nie zareagowała złością.

- Dobra, poddaję się. Ostatnie słowo jak zwykle należy do ciebie.

- Wreszcie punkt dla mnie! - Uśmiechnął się radośnie. - Wygląda na to, że jesteśmy na miejscu.

- To tu? - zapytała sceptycznie, wyglądając przez okno i lustrując mijane budynki.

- Wiem, miasteczko nie wygląda imponująco.

- Miasto jakich wiele. - Odpięła pas. - Będziemy tutaj na tyle długo, żeby wstąpić gdzieś na kawę? Jestem spragniona kafeiny.

Tanner zatrzymał auto przed małą, przytulnie wyglądającą kawiarenką i z powątpieniem spojrzął na jej prawie gołe stopy.

- Zamierzasz w nich chodzić?

- Chyba żartujesz. Trudno mi w nich nawet siedzieć, a co dopiero chodzić. Poza tym jestem do nich nieodpowiednio ubrana. Nigdy w życiu nie popełniłabym takiego modowego faux pas. - Melodramatycznie przyciągnęła rękę do piersi.

Roześmiali się, choć przez chwilę Tanner się przestraszył, że ona naprawdę tak myśli.

- Przyszedł czas na normalne obuwie. - Znowu się uśmiechnęła i przez chwilę spojrzała mu prosto w oczy.

Tannerowi zaparło dech w piersiach. Jej oczy miały piękny kolor, a wzrok aż płonął. Ileż ta kobieta ma w sobie emocji, ile pasji i charakteru. Co za dziewczyna, pełna wdzięku i uroku, a zarazem piekielna niczym najgorsza diablica. Poczł pragnienie zatopienia palców w kaskadzie jej kasztanowych włosów, chciał wpić się w jej usta, a ręką objąć smukłą kibić. Wiele razy odczuwał pożądanie, ale to było wyjątkowe, silne jak nigdy dotąd.

- Tak, zmień je, jeśli naprawdę wzięłaś coś innego. Chociaż nie powiem, będzie mi ich brakowało.

- Zaraz wracam - rzuciła już normalnym tonem i wygramoliła się na zewnątrz.

- Może zjemy obiad, skoro już tu jesteśmy?

- Dobrze. Zaraz do ciebie dojdę! - odrzyknęła, wyjmując swoją torbę z bagażnika.

Patrzyła, jak idzie w kierunku drzwi. Jędrne pośladki, mięśnie odznaczające się pod cienką koszulką. Westchnęła, starając się uspokoić swoje serce i ogień w podbrzuszu.

- Brianno?

Jego głos brutalnie wtargnął w jej zmysły. Przecież dopiero co wchodził do kawiarni.

- Tak?

- Wszystko w porządku? Wyglądałaś jakoś dziwnie, jakby ci się coś stało... Słabo ci?

- Ja tylko... zamyśliłam się.

- O czym tak zawzięcie myślałaś? Aż ci para uszami idzie - zażartował.

- Hm... zgadnij. - Uśmiechnęła się głupkowato. - Może powinnam iść z tobą do tego twojego informatora.

- Nie, to nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Kontaktuję się z nim telefonicznie.

- Aha.

Znowu się nie popisała intelektem. Przecież Tanner jest policjantem i raczej nie może się kontaktować z informatorami, ot, tak sobie.

Aby odwrócić uwagę od gafy, którą popełniła, zaczęła rozwiązywać paski wokół kostek. Rzuciła buty na podłogę pod tylne siedzenie i zaczęła rozpinać zamki swojej

torby. Przez chwilę bezradnie patrzyła w miejsce, gdzie powinna być doczepiona plastikowa reklamówka z wygodnymi traperkami.

- Tego szukasz? - Na wskazującym palcu Tannera kołysał się niebieski pakunek. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Pani pozwoli - rzekł szarmancko i uklęknął przed nią.

- Twój pantofelek, Kopciuszk.

- Poradzę sobie, mój książę z bajki.

Tanner zabawnym gestem zdjął swój kowbojski kapelusz i skłonił się przed Brianną.

- Tym razem już nie myśl, tylko chodź za mną, bo w końcu im kawy zabraknie!

Bri znowu się w niego zapatrzyła. To nieprawdopodobne, jak ją pociągał, w końcu nie była małą dziewczynką kochającą się w piosenkarzach i aktorach, ale dorosłą i wykształconą kobietą, która powinna się wykazać rozsądkiem. Coś jej szeptało, że ona także mu się podoba.

Muszę się wziąć w garść, myślała, wciągając na stopy ciepłe skarpetki. Spędzimy ze sobą tyle czasu, a nie możemy romansować, gdy moja siostra traci zmysły zamknięta w swoim pokoju. Poza tym Bri nie chciała się znowu sparzyć. Jej związki kończyły się, delikatnie mówiąc, niepowodzeniami, a ostatni niemal katastrofą. Nie może sobie pozwolić na choć najmniejsze zadurzenie. Mimo że wyobrażenia skwapliwie podsuwała jej bardzo zmysłowe obrazy... Oczy Tannera patrzące na nią z miłością i pożądaniem, jego ręce na jej piersiach, język w jej ustach, dwa ciała ciasno ze sobą splecione. Gwałtownie potrząsnęła głową, próbując się wyzbyć tych natrętnych wizji. Były aż nadto przyjemne. Oddychała głośno i ciężko. Jak ma normalnie traktować Tannera, skoro jedno jego spojrzenie rozpala w niej ogień pożądania?

Z ciężkim od emocji sercem podeszła do drzwi restauracji i je popchnęła. Dźwięczny dzwonek umieszczony nad nimi przykuł uwagę Tannera. Podniósł głowę znad gazety i uśmiechnął się serdecznie, machając do niej z kąta, gdzie zajął mały okrągły stolik przykryty czerwonym obrusem.

- Załatwiłeś już swoje sprawy? - spytała Bri, podchodząc do stolika.

- Tak, szybko poszło - stwierdził, wskazując na telefon zawieszony na ścianie obok szafy grającej. - Przy okazji musiałem wyłączyć to grające ustrojstwo, a mam wrażenie, że kelnerka jest wielką fanką muzyki musicalowej - oznajmił jej scenicznym szeptem.

Bri podniosła szklanę do ust, duszkiem wypijała prawie cały napój, po czym z brzdękiem odstawiła ją na stół.

- Ociepliło się chyba na dworze, prawda?
- Tak, nie spodziewałam się, że będzie aż tak ciepło. Poranek był zimny.
- Tak podejrzewałem, dlatego zamówiłem mrożoną herbatę.
- Super.

Po chwili milczenia znowu postanowiła się odezwać.

- Jesteś głodny? - Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

- Tak, jasne. - Wolnym spojrzeniem omiółł jej całą postać, doskonale dając do zrozumienia, na co ma ochotę.

Brianna gwałtownie poczerwieniała.

- A ty?
- Co ja? - wyjąkała.
- Też jesteś głodna?
- Tak, zjadłabym coś - wydusiła i otworzyła kartę.

Oparła ją o stół w taki sposób, żeby nie widzieć siedzącego naprzeciwko mężczyzny. Zamknęła oczy, policzyła do dziesięciu i obiecała sobie, że najwyżej będzie udawała głupią. Cóż, przecież nie każdy jest na tyle inteligentny, żeby zrozumieć drugie dno pewnych wypowiedzi.

Nie rozmawiali za wiele podczas jedzenia, a po niecałej godzinie opuścili kawiarnię i pojechali dalej. Po kolejnych kilkunastu minutach ciszy zniecierpliwiona Bri już nie wytrzymała napięcia.

- Nie masz zamiaru mi powiedzieć, czego się dowiedziałeś od swojego informatora?

- Myślałem, że już nigdy nie zapytasz - odparł Tanner z uśmiechem. - Aż cię skręcało, żeby się dowiedzieć, prawda? Cierpliwość nie jest twoją mocną stroną.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo potrafię być cierpliwa.

Na chwilę odwrócił wzrok od drogi i spojrzał jej prosto w oczy. Czy to spojrzenie oznacza wyzwanie?

Bri zrobiła niewinną minkę, trzepocząc rzęsami. Pomyśli, że jest zbyt głupia, żeby rozumieć te subtelne aluzje, ale trudno.

- Tak, wierzę.

- Myślisz, że jestem odważną kobietą? - Chciała znać jego zdanie, mimo że doskonale wiedziała, że posiada tę cechę charakteru. Ojciec wielokrotnie sprawdzał to podczas ich górskich wędrówek i zawsze zdawała te trudne egzaminy.

- Tak, jesteś odważna, ale głupio odważna i przez to możesz ściągnąć na siebie kłopoty. Ten rodzaj odwagi, który masz, czyni cię niebezpieczną.



Brianna aż otworzyła usta ze zdumienia. O czym on w ogóle mówi?

Niebezpieczna?

- Co masz na myśli? Dla kogo niebezpieczna?

- Dla każdego mężczyzny między piętnastym a sto piętnastym rokiem życia.

Bri wybuchła śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie mówisz tego na poważnie.

- Jak najbardziej. Jestem pewny, że każdy facet będący teraz na moim miejscu miałby trudności z koncentracją. Jak można patrzeć na drogę, jeśli ma się ciebie z boku?

- Tanner, przestań, bo się jeszcze w sobie zakocham... A tak na serio to trudno mi sobie wyobrazić, że mogę być dla kogoś niebezpieczna.

- A ten człowiek, którego ścigamy?

- To zupełnie inna sytuacja. - Potrząsnęła głową. - To morderca i gwałcieł, potwór.

- Po świecie chodzi wielu złoczyńców. Skąd wiesz, czy człowiek na poboczu nie ma wyroku na koncie?

- Oczywiście, że nie wiem. Jestem jednak pewna, że będę broniła swojej rodziny i nic nie powstrzyma mnie przed sięgnięciem po broń.

Tanner gwałtownie zahamował na poboczu. Przestraszona Brianna wzdrygnęła się, patrząc z niedowierzaniem na jego wykrzywioną ze złości twarz.

- Zwariowałaś? Nie będzie sytuacji, w której będziesz musiała sięgnąć po broń. Ani ja, ani ty nie jesteśmy mordercami. Zrozumiano?

Bri uparcie nie odpowiadała.

- Albo mi przyrzekniesz, że nie będziesz svirować, albo w tym momencie odwożę cię do Durango. Nigdy nie zabiłem człowieka i nie mam zamiaru tego zrobić. Przemoc pokonuje się sprytem i inteligencją, a nie agresją.

- Tanner, nie jestem głupia, nie chcę go zabić. Chciałam tylko powiedzieć, że jeśli nam się uda go złapać, to już nie pozwolę mu uciec. Poza tym śmierć byłaby dla niego łaską...

- Naprawdę tak myślisz? - Spojrzał na nią zmrużonymi oczyma.

- Chciałabym, żeby zgnił w więzieniu. Mam nadzieję, że oblicza zgwałconych kobiet będą mu się śniły każdej nocy, że będzie codziennie cierpiał i żałował tego co zrobił - wyszeptała.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Tanner był bardzo zdziwiony chłodnym i pełnym nienawiści głosem Bri. Z niepokojem pomyślał, że ta kobieta nienawidzi całą sobą, niczego nie ukrywa i nie upiększa. Po chwili zdał sobie sprawę, że nigdy by nie chciał być celem jej niechęci.

- Ciągle mi nie powiedziałaś, czego się dowiedziałeś od informatora.

Zmiana, jaka w niej zaszła, była nieprawdopodobna. W jednej chwili z przerażającej tygrysicy zmieniła się w miłą dziewczynę z sąsiedztwa.

Tanner zdał sobie sprawę, że wpatruje się w nią z otwartymi ustami, więc czym prędzej je zamknął i wyjechał samochodem na drogę.

- Widziano go dwa dni temu, jak opuszczał miasto. Z tego co się dowiedziałem, to pojechał w najwyższe góry. Wziął ze sobą tylko konia i trochę bagażu. Wydaje mi się, że chce się dostać do Weminuche Wildereness.

- Weminuche Wildereness? - Bri zmarszczyła czoło. - Nie słyszałam, ale nazwa nie brzmi przyjemnie. Gdzie to jest?

- To jeden z największych dzikich terenów w tym stanie. Nikt nie prowadził tam żadnych badań ani wykopalisk więc dokładnie nie wiadomo, co się tam znajduje. Teren na obrzeżach jest bardziej znany. Wielu ludzi z miasteczka jeździ tam na rowerowe wycieczki czy na pikniki, natomiast serce to sama dzicz, natura w czystej postaci. Podejrzewam, że nasz cel właśnie tam chce się udać.

- Ale skoro on jedzie konno, a my samochodem, to raczej szybko go złapiemy, prawda?

Tanner nie chciał psuć jej pełnego szczęścia nastroju, ale nie miał wyboru.

- Niestety nie, Brianno. Nie damy rady ścigać go samochodem. Zatrzymamy się na nocleg i z samego rana ruszymy za nim w pościg konno.

- Jak to? Skąd weźmiemy konie?

- Mój przyjaciel je hoduje. Mieszka niedaleko stąd. U niego też zanocujemy. - Spojrzał na nią przelotnie.

Od razu zauważył, że Brianna ma tysiące pytań, a nie jest pewna, które powinna zadać najpierw.

- Skąd wiesz, że zastaniemy twojego przyjaciela w domu i będzie na tyle miły, żeby nam zaproponować nocleg? A konie? Jeśli nie będzie miał żadnych do wynajęcia? A co jeśli...

- Znam dobrze tego człowieka - stanowczym tonem uciął jej niekończące się pytania. - Jeśli nie będzie go w domu, będzie to znaczyło, że jest w górach, więc usiądziemy sobie na werandzie i poczekamy, aż wróci.

- No ale skąd...

- Brianno, zaufaj mi. Nie możemy tropić tego człowieka samochodem. Jak ty to sobie wyobrazasz? Po górach samochodem?!

- No dobrze, rozumiem - rzuciła niecierpliwym tonem. - Wczuj się w moją sytuację. Wyjeżdżasz mi teraz z jakimś facetem, u którego mamy nocować. Kto to w ogóle jest?

- Ma na imię Hawk.

- A tak naprawdę? - Teraz Bri mu przerwała.

- Hawk. Na nazwisko ma McKenna. Jest w połowie Indianinem, stąd to nieco oryginalne imię. Nazywa siebie półrasowcem.

- Niezbyt ładne określenie.

- Owszem, ale tak sam o sobie mówi. Nie myśl sobie, że się wstydzi swojej rasy. Jest dumny, że w jego żyłach płynie krew i Apaczów, i Szkotów. Ja uważam, że nie jest ani półrasowcem, ani człowiekiem mieszanej krwi.

- Więc za kogo go uważasz? - spytała Bri, obserwując z zaciekawieniem siedzącego obok mężczyznę.

- Jest inny... Jedyny w swoim rodzaju.

- Jedyny w swoim rodzaju?

- Tak, nie przypomina innych ludzi, których kiedykolwiek spotkałem.

- Mieszka sam?

- Na ogół tak - mruknął.

- Tanner, no aż tak się nie rozgaduj.

- Brianno, to prawda. - Roześmiał się. - Hawk zwykle mieszka sam, czasami odwiedza go siostra, ale Cat nie jest zadowolona ze swojego pochodzenia.

- Cat? Cat i Hawk? - Wiedziała, że Tanner mógłby pomyśleć, że jest złośliwa, ale naprawdę ją ciekawiło, dlaczego ludzie w dzisiejszych czasach dają dzieciom takie imiona.

- Hawk ma imię po swoim pradziadku - tłumaczył cierpliwie Tanner. - Cat to skrót od Catriony. Jak pewnie się domyślasz, to imię nosiła jej praprababka.

- Możliwe, że gdybym miała tak na imię, też nie byłabym zadowolona z faktu, że moi rodzice pochodzą z różnych światów.

- Nie jest zadowolona. Chyba nie znalazła jeszcze swojego miejsca na świecie. Gdy miasto ją męczy, ucieka w góry, gdy Hawk ją denerwuje, pakuje się i jedzie z powrotem do miasta.

Briannie nagle zaświtała w głowie pewna przerażająca myśl.

- Tanner, czy on się przed kimś lub przed czymś ukrywa w tej głuszy?

- Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi. - Jeśli myślisz, że jest kryminalistą i ukrywa się przed policją, to się grubo mylisz - zakończył zimno.

- To dlaczego tak żyje? Jest wyrzutkiem? Zawsze mieszkał na tym odludziu? Ile ma lat?

- Nie czepiaj się. To zwykły człowiek i żyje całkowicie normalnie. Przyjechał tu, gdy już był dorosły. Nie wiem, ile ma lat. Skąd mam wiedzieć? Podejrzewam, że koło trzydziestki.

- Dziwne - stwierdziła.

- Dlaczego?

- Facet w twoim wieku mieszka sam, daleko od cywilizacji, bez rodziny, przyjaciół, kobiety.

- Brianno, nie powiedziałem, że przywiązał się do skały i w akcie desperacji poprzysiągł sobie, że już nigdy się do nikogo nie odezwie. Kiedy ma ochotę na towarzystwo, jedzie odwiedzić rodzinę i przyjaciół. Poza tym widuje kobiety.

- Nie odwracaj kota ogonem! Przecież wiesz, co mam na myśli.

Nagle samochód podskoczył na wybojach. Przerazona Brianna mocno uczepiła się drzwi, sprawdzając jednocześnie, czy pasy bezpieczeństwa są na pewno bezpieczne.

- Wybacz, mówiłem, że wjeżdżamy w niczym nieokiełznaną przyrodę. Nikt nie mówił, że będzie łatwo. - Tanner starał się powstrzymać śmiech, rozbawiony histeryczną reakcją dziewczyny.

- Daleko jeszcze? Zaraz słońce zajdzie. Może zrobimy jakiś krótki postój? - spytała, wciskając obie dłonie między kolana.

- Już niedaleko - odpowiedział szybko, jakby wiedział, co ona ma na myśli. - Wjeżdżamy w park narodowy. Zaraz będą wydzielone miejsca dla wycieczkowiczów: grille, ławki, toalety...

- Cieszę się, że to mówisz. Niezbyt podobał mi się pomysł proszenia cię o postój w buszu, pełnym nie wiadomo czego.

- Tak, oczywiście. Zacząłem odczuwać, że chcesz wyrzucić na mnie presję.

- Bardzo śmieszne, doprawdy bardzo.

- Mamy szczęście, Brianno Stewart. Jesteśmy już na miejscu.

Samochód pokonał jeszcze jeden zakręt i ukazał się wielki dom z niedużymi przybudówkami.

- Ławki i grille dla przejezdnych, tak? - wysyczała, uciskając brzuch.

- Musiałem ci jakoś ulżyć w bólu - odpowiedział, wjeżdżając na wybrukowaną kamieniami drogę prowadzącą do zagrody.

- Gdzie ty znowu jedziesz?

- Puk, puk, obudź się, dziewczyno. Od pół godziny nadaję, że jedziemy do mojego kumpla.

- No tak, ale to przecież jakiś hotel!

- Obrażę twoją inteligencję, ale naprawdę myślałaś, że Hawk mieszka w domku na drzewie?

- Oczywiście, że nie. Nie spodziewałam się jednak takiego pałacu.

- Och, skarbie...

- Miałaś do mnie nie mówić „skarbie”.

- Wsiadka, koleżanko. - Zatrzymał auto przed domem.

Brianna wyskoczyła z samochodu i z ciekawością zaczęła się rozglądać po ranczu. Z podjazdu widać było piękny widok na góry, które zachodzące słońce barwiło na rdzawo. Drewniany dom, kilka koni biegających swobodnie, zapach siana, szczekanie psa. Było pięknie! Brianna zajęta kontemplowaniem urody okolicy zupełnie nie zaprzętała sobie głowy szukaniem gospodarza.

Skrzypnięcie drzwi wreszcie zwróciło jej uwagę. Niezrażony brakiem zainteresowania Hawk wyszedł ze stajni, a za nim wybiegł największy pies, jakiego Bri w życiu widziała. Przypominał bardziej kucyka.

Hawk nie był aż tak wysoki jak Tanner, ale za to szczuplejszy. Mimo że obaj byli bardzo przystojni, wyglądali zupełnie inaczej. Uroda Hawka była bardzo wyostzona, co jednak czyniło jego twarz niezwykle intrygującą. Włosy miał długie, ale czyste i zadbane. Spodziewała się, że zobaczy Indianina w skórach i opasce na czarnych jak smoła włosach. A tymczasem Hawk wyglądał zupełnie normalnie w dżinsach i koszuli w dużą kratę. Nawet włosy miał brązowe, a nie czarne.

Tanner szybko podbiegł do gospodarza i mężczyźni uścisnęli się. Pies cierpliwie przysiadł na tylnych łapach, jakby czekając na swoją porcję czułości od gościa.

Gdy tylko mężczyźni przestali się ścisnąć i poklepywać po ramionach, szczęśliwy zwierzak skoczył na Tannera. Bri z przestraszeniem zauważyła, że pies stojący na tylnych łapach, a przednimi oparty na ramionach Tannera niemal dorównuje mu wzrostem.

- Hej, Boyo! Tylko bez całowania! - Tanner śmiejąc się, odwracał twarz od psa, który uszczęśliwiony lizał go w szyję.

Boyo? To pasuje bardziej do jamnika, a nie do tego wielgachnego kuca, pomyślała z przekąsem Bri, starając się w duchu przekonać, że wcale się nie boi tego psiska.

Uśmiechając się krzywo, powoli cofała się w kierunku samochodu.

- Brianno, przyjdiesz tu wreszcie, czy zamierzasz stać ze strachem na twarzy aż do nocy?

Spasowała. Udawanym lekkim krokiem podeszła do mężczyzn i nieoczekiwanie złapała się za uda.

- Och, tak długo jechaliśmy, że aż mnie wszystko boli. Przestraszyłam się, że może odniosłam jakąś kontuzję.

- Tak tylko pomyślałem, że może zlekkaś się Boya - złośliwie odparł Tanner.

- Może troszeczkę - wyjąkała. - Z tego co widzę, jest raczej przyjacielski.

Dlaczego wabi się Boyo?

- To irlandzkie określenie „chłopca” - wyjaśnił Hawk i wyciągnął do niej rękę. - Hawk McKenna.

- Brianna Stewart, bardzo mi miło.

Dłoń Hawka nie była ani miękka, ani wypielegnowana, ale sprawiała wrażenie pewnej i bezpiecznej. Większość mężczyzn, z którymi Bri się widywała, chodziła regularnie do manikiurzystki, a Hawk wyglądał, jakby nawet nie odwiedzał fryzjera.

Uśmiechnęła się grzecznie i wzrokiem poszukała Tannera, który spoglądał nieco podejrzliwie. Czyżby się bał, że jego przyjaciel ją oczaruje?

- Nie jest ci zimno? - Dłoń Tannera oparła się o jej biodro.

- Nie, jestem tylko trochę głodna.

- Zapraszam. - Hawk wskazał białe drzwi domu.

Bri, patrząc na jego rysy, stwierdziła, że jest dobrym człowiekiem. Może ostrym i nieco samotnym, ale dobrym. Coś w jego twarzy przypominało jej Tannera. Zaraz, zaraz... Czy przed chwilą pomyślała, że Tanner jest dobry?

Nagle jej uwagę przykuł Boyo, który, jak gdyby nigdy nic, usiadł na czubku jej buta i spojrzał wiernie w oczy. Był wielki, szary i przerażający, chociaż jego spojrzenie wyglądało sympatycznie.

- Możesz go pogłaskać, nie ugryzie. Mało nie eksplodował, czekając, aż zwrócisz na niego uwagę.

Bri z wahaniem położyła dłoń na jego imponującym łbie, a już za chwilę pies radośnie lizał ją po rękach. Ze śmiechem przyklekła przy nim i podrapała za uszami. Sierść Boya była miękka i delikatna, zupełnie inna, niż jej się wydawało.

- Ma pan bardzo ładną farmę, panie McKenna.

- Dziękuję.

Zaprosił gości do domu. Boyo bez chwili wahania podążył za nimi.

- Proszę, czujcie się jak u siebie.

- Dziękuję. - Bri weszła do salonu. - Bardzo tu ładnie. To flaga plemienia Nawaho? - spytała, wskazując kolorową makatkę na ścianie.

- Tak, prezent od przyjaciela.

- Przepiękna. - Brianna trzymała kraniec koca w dłoni, sprawdzając materiał. - Ma pan hojnych przyjaciół. Ta makatka musiała kosztować małą fortunę.

- Może powiesz pannie Stewart, jak zapłaciłeś za tę makatkę, Tanner?

- Zarobiłem na nią, Hawk. Dwa lata temu pomógł mi złapać jednego kryminalistę. Zapłata za niego była duża, bo był seryjnym mordercą. Chciałem się podzielić pieniędzmi, ale Hawk się nie zgodził. Prezent jednak przyjął.

- Nie powinienem. To była przyjacielska przysługa, a nie interesy.

- Hawk, przestań. Bez ciebie bym sobie nie poradził.

Bri przewróciła oczami. Zachowywali się jak przekupki na targu kłócące się o pomidory. Uniosła dłoń. Popatrzyli na nią zdziwieni.

- No dobra, chłopcy, proszę bez kłótni. Ta makatka bardzo tu pasuje! Jeśli macie ochotę się pobić, to wyjdźcie na zewnątrz.

Tanner i Hawk popatrzyli na nią bez słowa, a sekundę później obaj niemal płakali ze śmiechu.

Bri oparła ręce na biodrach i patrzyła na nich wyzywająco.

- Można wiedzieć, z czego się śmiejecie? Mam nadzieję, że nie ze mnie.

- Nawet nam to przez myśl nie przeszło. - Hawk starał się zachować kamienny wyraz twarzy, choć kąciki jego ust niebezpiecznie drżały.

- Nie mielibyśmy śmiałości śmiać się z ciebie. - Tanner nawet nie próbował dbać o pozory. Zarechotał tak zaraźliwie, że po kilku chwilach obaj znowu wprost skręcali się ze śmiechu.

- Mam was dość! - Kąciki ust Bri także drgały niebezpiecznie. - Czy ktoś może mi wskazać łazienkę? Muszę się odświeżyć, a potem może byśmy coś zjedli? No i jeszcze muszę się rozpakować.

- Ona zawsze jest taka władcza? - wymamrotał Hawk w kierunku Tannera.

- Niestety. Co delikatniejsi ludzie nie powinni przebywać w jej towarzystwie.

Bri przewróciła oczami i już otwierała usta, żeby coś dowcipnie odpowiedzieć, ale Tanner był szybszy.

- Sam nie wiem, co z nią zrobić. Myślałem, że ją może po drodze zgubię, ale gdzie tam.

Tym razem przegiął. Bri zaczęła odczuwać irytację i stwierdziła, że nie będzie prowadziła takiej pseudozabawnej rozmowy.

- Ja bym tam wiedział, co z nią zrobić - wypalił nagle Hawk, patrząc na nią niemal z wyzwaniem.

- Teoretycznie to ja też wiem, ale...

- Tanner, może byś choć raz zachował się jak dżentelmen i przyniósł moją torbę z samochodu? - W tonie Bri słychać było ostrzeżenie.

- Tak, jasne, już idę - mruknął Tanner i szybkim krokiem wypadł na korytarz.

- To ja może skończę kolację. - Hawk też zapragnął uciec sprzed zirytowanego wzroku Bri. - Łazienka jest na końcu korytarza.

- Dzięki.

Bri odwróciła się i podążyła we wskazanym kierunku. Szła powoli korytarzem, oglądając zawieszane obrazy i zdjęcia. W kuchni Hawk ciepłym tonem pytał swojego ulubieńca, czy on także ma ochotę na kolację. Bri uśmiechnęła się do siebie. Mimo niewybrednych żartów podobało jej się to miejsce. Czowała się tutaj bezpiecznie i swojsko.

Po kilku minutach stała już nad umywalką, myjąc ręce. Łazienka była bardzo czysta i przestronna. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Brianno, mam twoją torbę. Mam ją zostawić pod drzwiami?

- Nie, dziękuję. Wezmę ją. - Otworzyła drzwi, uśmiechnęła się najpiękniej, jak umiała do Tannera, wzięła torbę i czym prędzej zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Tanner stał jeszcze chwilę przed drzwiami łazienki. Ten pełen uroku uśmiech Brianny podziałał mu na zmysły. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Szum odkręcanej wody podesłał jego wyobraźni bardzo zachęcające obrazy... Naga Brianna stojąca pod prysznicem, strużki wody spływające po jej idealnym, szczupłym ciele. Zrobiło mu się gorąco z podniecenia.

Tanner, odejdz od tych drzwi, nakazał sobie w duchu, ale serce kazało mu ciągle stać, nasłuchiwać i wyobrażać sobie siebie i Briannę pod strumieniem wody.

W końcu, gdy woda umilkła, z bólem w klatce piersiowej zdołał przejść do swojej sypialni. Pokręcił się kilka minut i kiedy się upewnił, że Brianna jest już w



swoim pokoju, przeszedł do kuchni. Nonszalancko gwizdał, mając nadzieję, że się nie domyśli, że kiedy się kąpała, stał pod drzwiami łazienki z niecnymi myślami w głowie.

- Tanner, twoja przyjaciółka jest bardzo interesującą osobą, ale dlaczego wziąłeś ją na polowanie? - Hawk siedzący przy dużym stole patrzył krytycznie na Tannera.

- Nie miałem wyboru.

- Czy chcesz ją narazić na takie niebezpieczeństwo? Ja bym nie chciał widzieć takiej ślicznotki martwej.

- Hawk, nie miałem...

- Wyboru - dokończyła Brianna, obchodząc stół dookoła. - Postawiłam mu ultimatum. Musiał mnie ze sobą zabrać.

Tanner w skrytości ducha z podziwem stwierdził, że nigdy nie wyglądała pięknie. Rudawe mokre włosy już zwijały się w pukle, a twarz wolna od makijażu ciągle jeszcze była wilgotna od wody.

- Ultimatum?

- Pieniądze - odpowiedzieli jednocześnie.

- Ja też lubię pieniądze. - Hawk uniósł brwi i uśmiechnął się, choć już za chwilę na jego twarzy pojawił się smutek. - Niemniej jednak to nie powód, żeby się narażać na śmierć. Tropicie niebezpiecznego człowieka. O jakiej sumie mówimy?

- Bardzo dużej - dopowiedział Tanner.

- A dokładnie?

- Milion dolarów - oznajmiła lekko Bri, czym wprawiła Tannera w zdumienie.

Mało kto jest w stanie mówić o takiej sumie bez skrepowania czy też przesadnej pewności siebie, a Brianna odpowiedziała, ot, tak sobie, jakby mówiła, ile kosztuje gazeta.

- Faktycznie, bardzo duża suma. - Hawk aż gwizdnął z podziwem. - No cóż, twój wybór, chociaż ciągle uważam, że to nie jest wyprawa dla kobiety.

- Z tego, co mi wiadomo, jest wiele kobiet łowczyń głów.

- To samo mi mówiła - wtrącił tonem usprawiedliwienia Tanner.

Hawk pokiwał ze zrozumieniem głową. Brianna zignorowała te gesty.

- To nie jest praca dla kobiet. Jest zbyt niebezpieczna. - Hawk znowu próbował ją przekonać.

- Oczywiście, i to faceci powinni decydować, co kobietom wolno, a co nie. Jesteście zbyt pewni siebie - wycodziła zimno.

Tanner uśmiechnął się nerwowo, ale żadne z nich nie powtórzyło jego zachowania. Patrzyli na siebie z wyraźną niechęcią. Znał ich oboje, wiedział, że Hawk

nie jest czepliwy, a Brianna, mimo że czasami była głupio uparta, zwykle zachowywała się z rozsądkiem.

- Gdyby cię to zainteresowało, to jestem doskonale przygotowana na tę wyprawę. Jestem bardzo sprawna fizycznie i mam dobry sprzęt. Zapewniam, że mogłabym iść sama i nic by mi się nie stało. - Uniosła dumnie podbródek.

- Takie rzeczy to możesz mówić koleżankom na siłowni. Nie znasz tych gór i nawet nie zdajesz sobie sprawy z możliwości człowieka, którego chcesz złapać!

Zdziwiony Tanner spojrział na Hawka, który zwykle był nad wyraz spokojnym człowiekiem. Teraz natomiast stracił swój chłodny sposób bycia i zirytowany ścisnął oparcie stojącego obok krzesła.

- Dobrze, chłopcy i dziewczęta. Czas na rozejm. - Tanner ze śmiechem wstał z krzesła i machając rękami, starał się rozładować atmosferę.

- Do cholery, Tanner, to jest dla niej zbyt niebezpieczne!

- Wiem, Hawk, ale nic na to nie poradzisz. Jest dorosła. - Rzucił okiem na nieruchomą twarz Bri. - Ja już sobie języka strzepić nie zamierzam, jak grochem o ścianę.

- Jacy wy jesteście mili. Naprawdę, wasze postawy są godne podziwu, ale mam dla was jedną radę. Odczepcie się ode mnie! - Głęboko odetchnęła i zmusiła się do sztucznego uśmiechu. - Może wreszcie coś zjemy?

- Mówiłem?

- Dobra, poddaję się - odparł Hawk.

- Dziękuję. - Brianna uśmiechnęła się w podzięcie. Za wcześnie...

- Ale pod jednym warunkiem.

- Warunkiem? - Przewróciła oczami. Kolejny facet uważający, że może jej stawiać jakiegokolwiek warunki.

- Weźmiecie ze sobą psa.

- Po co?

- Dobry pomysł, Hawk - odpowiedział Tanner, tym samym sygnalizując, że to już koniec dyskusji na ten temat. - Brianno, Boyo jest bardzo dobrym myśliwym.

Wilczarze irlandzkie były specjalnie szkolone do polowań na wilki i łosie.

- Wilki? - powtórzyła sceptycznie. - Boyo może jest duży i groźnie wygląda, ale nie przesadzajmy. Jest łagodny jak mały szczeniak.

- Jest dużym, łagodnym niczym baranek psem. Coraz więcej ludzi trzyma te psy w domach i traktuje jako swoich „małych ulubieńców”. Na polowaniu Boyo się zmienia. Wychodzi z niego charakter przodków, jest twardy i ostry.

- No ale po co będziemy ciągnąć go ze sobą, skoro tak dobrze mu w domu?

- Brianno, ostrzegam, że Hawk potrafi być tak uparty jak ty, więc wypada nam tylko podziękować i przyjąć jego propozycję.

- No dobrze, weźmiemy go ze sobą, ale błagam, dajcie mi coś do jedzenia, bo zaraz zasłabnę.

Hawk za plecami Brianny pokazał Tannerowi dwa uniesione kciuki w geście zwycięstwa. Obaj parsknęli śmiechem. Brianna odwróciła głowę i kątem oka uchwyciła ten gest.

- Jak dzieci... - Pokręciła głową i także się roześmiała. - Czy ja się kiedykolwiek załapię na to jedzenie? Pachnie cudownie...

- Zrobiłem chilli - odpowiedział Hawk. - Mam nadzieję, że lubisz na ostro.

- Uwielbiam - potwierdziła Bri.

Tannera nie zdziwiła ta odpowiedź. Już wcześniej doszedł do wniosku, że w słowniku Brianny nie ma miejsca dla słowa „łagodność”...



## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Jedzenie było pyszne i bardzo ostre. Kolacja podana razem z piwem i domowym kukurydzianym chlebem zaspokoila by nawet wyszukany gust smakoszy.

- Dziękuję za wspaniały posiłek - powiedziała Bri, zwracając się do Hawka. - Wszystko było pyszne - zakończyła z lekkim rumieńcem wstydu, spowodowanym ilością jedzenia, które pochłonięła.

- Na zdrowie. - Zadowolony z pochwały gospodarz odsunął od stołu krzesło i wstał. - Macie ochotę na kawę i deser?

- Na kawę jak najbardziej - uśmiechnęła się Bri. - Za deser jednak dziękuję. Już nic więcej nie zmieszczę.

- Ja też mam już tylko ochotę na gorącą kawę - zgodził się Tanner.

Po kwadransie, kiedy filiżanki zostały już opróżnione, Bri wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Nie musisz mi pomagać - zaproponował Hawk.

- Wiem, ale chcę. Wy dwaj możecie iść się przejść. Powspominacie stare czasy, a ja w tym czasie posprzątam. Śmiało, nie musicie się obawiać, że wysadzę dom w powietrze - zażartowała.

- Skoro masz ochotę... Muszę przyznać, że niestety rzadko kiedy mam wolne od sprzątania.

Hawk miał zamiar zaprowadzić Tannera do stajni, aby wybrał sobie konie do dalszego pościgu. Gdy tylko odeszli kawałek od domu, Hawk, pewny, że Bri już go nie słyszy, zwrócił się do przyjaciela:

- Postradałeś rozum?

- Nie zaczynaj. Tej kobiety nie da się spławić. Przez jakąś godzinę przekonywałem ją, że najlepiej by było, gdyby czekała na mnie w hotelu. Prędzej czy później, zjawiłbym się z tym człowiekiem. Niestety żadne rozsądne argumenty do niej nie trafiają. Hawk, naprawdę nie jestem w nastroju do kłótni.

- Nie obchodzi mnie, w jakim nastroju jesteś. Cholera jasna...

Tyle tylko zdążył powiedzieć, gdyż zirytowany już Tanner szybko mu przerwał.

- Wiem! Cholera jasna, ale co ja mam z nią zrobić? Przywiązać tutaj do drzewa, a za tydzień odebrać?

Hawk otwierał drzwi i stojąc do przyjaciela tyłem, wymamrotał.

- A musiałeś ją w ogóle zabrać?

- Hawk, mógłbyś mnie choć raz dokładnie wysłuchać?! Owszem, myślałem nad tym, ale okazało mi się, że jak jej nie wezmę, to znajdzie sobie innego łowcę głów.

- A ty nie mogłeś sobie odpuścić tej sprawy? Po prostu cię kupiła, tak?

- Zwariowałaś?! Nikt nie zna mnie tak dobrze jak ty, więc bardzo proszę, żebyś mnie nie obrażała. Większość łowców głów zgodziłaby się na wszystkie warunki, nawet na obecność kobiety podczas pościgu. Gdy w grę wchodzi duże pieniądze, zasady moralne znikają.

- Przepraszam cię, stary. - Hawk wyciągnął rękę w pojednawczym geście. - Po prostu martwię się o tę dziewczynę. Jest piękna i mądra. Nie powinna była tu przyjeżdżać.

- Zgadzasz się. - Tanner uśmiechnął się przewrotnie. - Dlatego też dalej już nie pojedzie.

- Czy masz na myśli to, co ja myślę, że masz na myśli? - Hawk podejrzliwie zmrużył oczy.

- Bingo. Zostawię ją u ciebie.

- A jaka to różnica, czy zostałaaby w Durango czy u mnie?

- Hawk, dzieciaku, pomyśl... Gdybym ją zostawił w Durango, nie minęłaby nawet godzina, a ona siedziałaby już w biurze innego łowcy głów. A u ciebie może co najwyżej iść na spacer i pogadać z końmi. Mam nadzieję, że nie zażąda, abys ją odwiózł do miasta.

- Gdzie najprawdopodobniej wynajmie pierwszego łowcę głów, którego spotka na ulicy.

- Nie czepiaj się. Mam nadzieję, że wrócę, zanim ona wpadnie na ten genialny pomysł.

- Zdajesz sobie sprawę, że będzie tak wściekła, że nie dostaniesz tego miliona zielonych? Tylko dziesięć procent z listu gończego, nie więcej.

- Nie dbam o tę kasę. Teraz mam na uwadze tylko Briannę i jej bezpieczeństwo. - Na chwilę zawiesił głos. - Coś mnie do niej ciągnie. Kiedy tylko otworzyłem drzwi i spojrzałem jej w oczy... wiedziałem, że nie będzie to zwykłe zlecenie. Jest niesamowitą kobietą.

- Widzę, jak na nią patrzysz. Jest nie tylko niewiarygodnie seksowna, ale też ma charakter.

- No właśnie. Od kiedy ją zobaczyłem, ledwo się hamuję, żeby nie wziąć jej w ramiona. Och, dobra, nieważne. Wracając do tematu, to jestem pewien, że wytropię tego gościa.

Hawk pokiwał głową, nie odrywając wzroku od twarzy Tannera.

- Boję się o nią bardziej niż o kogokolwiek innego. Ten Minnich jest mordercą, zabił co najmniej jedną kobietę, chociaż policja podejrzewa go o serię morderstw. Nie mogłem jej zostawić w Durango, ale nie mogę też zabrać ze sobą. - Tanner zwiesił głowę i smutno patrzył w czubki swoich butów. - Gdyby jej coś zrobił, Hawk, udusiłbym drania gołymi rękami. Nawet przez chwilę bym się nie zastanawiał.

- Ciągłe jesteś tym samym człowiekiem, którego kocham jak brata. Cieszę się, że kasa nie uderzyła ci do głowy.

- Nie ma powodów do obaw. - Roześmiał się Tanner i podążył za przyjacielem do stajni. - Czas wybrać dla mnie konia.

- Ciekawe, jakim cudem ukryjemy przed nią nasz plan?

- Trzeba się zachowywać jak najbardziej naturalnie. Nie może nabrać podejrzeń, bo tak długo będzie marudziła, aż wydusi z nas prawdę. Zresztą później ją tu przyprowadzę, żeby popatrzyła na konie, którymi rzekomo mamy podróżować...

- Pokaż jej tę białą klacz z tyłu. Każda kobieta się nią zachwyca. - Hawk uśmiechnął się szelmowsko.

W tym samym czasie Bri wysprzątała kuchnię. Dzięki pracy fizycznej przestała choć na chwilę myśleć o siostrze i jej stanie ducha. Natomiast przy myciu naczyń w jej myślach ciągle pojawiała się wizja pewnego niezmiernie przystojnego łowcy głów.

Jeszcze raz omiotła spojrzeniem przestronne pomieszczenie i zadowolona podążyła do swojej sypialni. Z pewnym zdziwieniem zauważyła, że Boyo także uniósł się ze swojego posłania i wiernie patrząc jej w oczy, podreptał za nią.

Przechodząc przez korytarz, Bri zastanawiała się, jak wyglądają kontakty Hawka z kobietami. Gdy się mieszka na takim odludziu, pewnie ciężko poznać kogoś interesującego. A może każda napotkana kobieta w takim wypadku jest interesująca?

Pokój, w którym miała spać, niewątpliwie był urządzonej kobiecą ręką. Urokliwa toaletka z owalnym lustrem, kilka pierścionków i kosmetyki do pielęgnacji cery wrażliwej należą raczej do jakiejś kobiety niż do Hawka.

Sypialnia prezentowała się bardzo przytulnie. Duże podwójne łóżko z seledynową pościelą, wielkie okna z pluszowymi kotarami, kolorowy dywan i kwiaty w wazonie przypominały Bri jej pokój w domu rodzinnym. Przechodząc koło okna, zauważyła dużą białą plamę w pewnej odległości od domu. Przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami obserwowała owo dziwne zjawisko, zanim nie skojarzyła, że widziała coś takiego na filmach. To nic innego jak miejsce do lądowania dla

helikoptera! Pewnie trudno się tu dostać, gdy przychodzi zima i drogi są nieprzejezdne z powodu nawału śniegu.

Za chwilę jej uwagę przykuł dźwięk uginających się sprężyn. Odwróciła wzrok od okna i z uśmiechem obserwowała Boya, który już zdążył wygodnie się położyć w nogach jej królewskiego łóżka. Przez dobrych kilka minut głaskała go po grzbiecie. Potem postanowiła obejrzyć rzeczy zgromadzone na toaletce.

Z przyzwyczajenia zerknęła w lustro. Ciemnorude włosy, dzisiaj bez śladu środków stylizujących, miała po prostu rozpuszczone - pukle lekko opadały na ramiona i plecy. Twarz bez żadnego makijażu wyglądała bardzo młodo i naturalnie. Gdy tylko Brianna postanowiła się nieco umalować, usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Boyo szybko zeskoczył z łóżka i pobiegł w kierunku korytarza.

- Brianno, Hawk ma zamiar zaparzyć świeżą kawę. Masz ochotę?

Słyszając głos Tannera, uśmiechnęła się do swojego odbicia.

- Już idę! - odkrzyknęła.

Jeszcze jedno spojrzenie. Makijaż i dopracowanie fryzury mogą poczekać! Jeśli się komuś nie podobają jej rozpuszczone włosy czy blada twarz, może po prostu nie patrzeć.

- Bardzo lubię, jak masz rozpuszczone włosy. - Gdy tylko stanęła w drzwiach kuchni, Tanner odstawił trzymany kubek i spojrzał na nią z uśmiechem. - Tak dziko wyglądają.

Bri, mając nadzieję, że ta ostatnia uwaga to komplement, podziękowała uśmiechem.

- Nie chciało mi się szukać grzebienia. - Wzruszyła ramionami.

- Tanner, Bri pasuje do twojego stylu życia. Obędzie się bez grzebienia, umie strzelać. Cud-dziewczyna! Może nawet złamałaby tę twoją duszę zatwardziałego samotnika - niewinnym tonem stwierdził Hawk.

Bri popatrzyła z uśmiechem na Tannera, który zaczerwienił się aż po uszy. Co więcej, z fascynacją wpatrywał się w swoją kawę.

Czy naprawdę mogłaby go zmienić? Szczerze mówiąc, to pytanie często do niej powracało. Nawet tego samego wieczoru, już leżąc w łóżku, marzyła, że może i do niej los się w końcu uśmiechnie.

Gdy tylko skończyli pić kawę, Tanner zabrał ją do stajni. Konie, które wybrał, prezentowały się imponująco. Brianna miała jechać na miłej kasztance, natomiast dla siebie Tanner wybrał czarnego, rosłego wierzchowca. Zadowolona z wyboru,

postanowiła się zaprzyjaźnić z nowymi towarzyszami podróży. Już wcześniej zabrała z kuchni kilka kostek cukru, którymi poczęstowała konie.

- Zauważyłam, że za domem jest miejsce dla helikoptera - zagaiła. - Hawk ma swój własny prywatny śmigłowiec?

- Nie. Przez większą część roku mieszka sam. Jest przygotowany prawie na wszystko, ale wypadki się zdarzają. Ma miejsce na helikopter, w razie gdyby on czy któreś zwierzę potrzebowało pomocy. Chociaż zainstalował je dopiero, gdy Cat zdecydowała, że będzie przyjeżdżała w góry na wakacje. Wcześniej podobno uważał, że to strata pieniędzy i czasu.

- Nie rozumiem tej kobiety. Czy ona bezinteresownie chce odwiedzać brata, czy raczej traktuje to miejsce jak ucieczkę? Przed kim ucieka?

- Przed miastem, tłumami spieszących się ludzi, skażeniem środowiska. A także przed idiotami, którzy twierdzą, że skoro jest w połowie Indianką, to jest także tylko w połowie człowiekiem.

- Nienawidzę takich ludzi! - prawie krzyknęła Bri.

- Hej! Mnie nie atakuj! To nie moja wina, że po tym świecie chodzą także skończeni idioci. To właśnie ich nie można nazwać ludźmi. A ten człowiek, który gwałcił i mordował? Czy to jest jeszcze człowiek? Nawet zwierzęta się tak nie zachowują.

- Wiem. Zdarzało mi się spotykać z takimi nieokrzesanymi ludźmi w bibliotece.

- Pracujesz w bibliotece? - Tanner otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Tak, nie mówiłam ci? Jestem bibliotekarką na uniwersytecie.

- Podrywają cię studenci? - zapytał z dziwnie poważnym wyrazem twarzy.

- Hmm... Przychodzą czasami i coś tam do mnie gadają... - odpowiedziała niepewnie, zastanawiając się, o co mu chodzi. Doprawdy, zmiana humorów tego faceta powinna przejść już do legendy.

- Tak? A co te gnojki chcą od ciebie?

- Ach, nic takiego. Czasami któryś wyduka, że cicha woda brzegi rwie i takie tam inne ludowe mądrości.

- Jakże wyszukane - wydusił Tanner. - Gnoje.

- Tylko że w takich zagrywkach prym wiodą profesorowie. Zaskoczony Tanner przez chwilę się nie odzywał, a następnie wybuchnął śmiechem.

- Niektórzy mężczyźni na zawsze pozostają małymi, głupimi chłopcami.

- Na to wygląda.



Wesoło gawędząc, podążyli w kierunku domu. Gdy tylko stanęli na schodach, Tanner nagle się zatrzymał, położył dłoń na ramieniu Bri i wyszeptał:

- Mam wrażenie, że niczym się nie różnię od tych facetów z twojej biblioteki.

- Co masz na myśli? - zapytała, czując, że jej serce ściska stalowa obręcz wyczekiwania.

- Brianno, jesteś... - Nie dokończył rozpoczętego zdania.

Przyciągnął zaskoczoną Briannę do siebie i z uczuciem pocałował.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Jego usta niemal miażdżyły jej wargi, a język delikatnie drażnił jej własny. Brianna objęła szyję Tannera i całym ciałem przylgnęła do niego. Jego ciepłe duże dłonie poczuła na swojej talii. Dreszcz przebiegł po każdej komórce jej ciała. Czowała, że on także jest podniecony. Nikt jej nigdy tak nie całował. Oboje włożyli w ten pocałunek całe swoje dusze. Do tej pory myślała, że nigdy nie poczuje tego rozkosznego podniecenia i oczekiwania na coś więcej.

Kiedy Tanner wreszcie się oderwał od jej ust i ciała, o mało nie krzyknęła: dlaczego? Zamiast tego starała się uspokoić oddech.

- To było coś... - wyszeptała z podziwem.

- Tak, ale... mam nadzieję, że nie jestem takim idiotą - wystękał.

Zaskoczona Bri szeroko otworzyła oczy. O czym on mówi? Co oznacza, że nie jest idiotą? Poczuła się zakłopotana. Ona otwiera przed nim całe swoje serce, a on... A może żałuje, że ją pocałował? Ta myśl ją zmroziła. Przez chwilę nawet poczuła się w jakiś sposób wykorzystana.

Bri była już w takim momencie życia, że nie wierzyła w dziwne przypadki i zbiegi okoliczności, więc myśl, że ktoś inny może traktować ten ich niemal magiczny pocałunek w tej kategorii, spowodowała, że do jej oczu napłynęły łzy. Z drugiej strony jednak wierzyła, że to wszystko było szczerze i prawdziwe zarazem.

Jednak jakkolwiek patrzeć, ich znajomość była czysto biznesowa i powinna być jak najbardziej oficjalna. Sugestię Hawka, że tylko ona może zmienić Tannera, rozpaczliwie starała się zapomnieć.

Bez słowa odwróciła się i weszła do domu. Razem z czekającym na nią w przedpokoju Boyem zgodnie weszli do sypialni. Szybko przejrzała torbę czekającą na jutrzejszy wyjazd i upewniwszy się, że wszystko jest na swoim miejscu, położyła się obok chrapiącego już psa.

Mimo że był to bardzo długi, obfitujący w niespodzianki dzień, nie mogła zmrużyć oka. Ciągle w myślach powracała do tego momentu, gdy usta jej i Tannera się

spotkały Ciągłe rozpamiętywała dotyk jego dłoni... Powtarzające się w myślach pytanie, czy chciałyby być z Tannerem, skwitowała jednym krótkim słowem: tak.

Tanner także nie mógł zasnąć. Ciągłe miał przed oczami twarz Brianny, jej piękne, pełne usta i te pełne życia oczy. Tak naprawdę przestraszył się swojej reakcji. Ta kobieta wzbudzała w nim wszystkie uczucia, których dawno temu się wyrzekł. Chciał ją mieć przy sobie, rozmawiać z nią, śmiać się z nią, a nawet klócić. Chciał ją także ciągle trzymać w ramionach, obsypywać pocałunkami i po prostu ją kochać.

Przestań się zachowywać jak zakochany uczeń, powtarzał sobie w duchu. Masz robotę, więc się nie zajmuj babami. Ta czy inna, jaka to różnica? To tylko hormony, chłopie tylko głupie hormony. Przekonywał sam siebie, lecz w głębi duszy coś mu mówiło, że nie ma racji.

To miał być tylko dobry interes. Pościg i zapłata. No właśnie, zapłata. Kiedy pieniądze przestały być ważne? Jeśli nie pieniądze, to co jest teraz najważniejsze?

- Brianna - wyszeptał jej imię niczym modlitwę. Powtarzał jej imię niczym buddyjską mantrę. Niezwykła kobieta. Z pozoru mała córeczka tatusia, nudnawa bibliotekarka, a w rzeczywistości umie strzelać, polować, tropić i poruszać się po górach. Tanner westchnął smutno, przypominając sobie te momenty, w których nie wierzył, że ona cokolwiek potrafi.

Zupełnie nie była typem dziewczyny, jaki go wcześniej pociągał. Kiedy go uwiodła?! Nawet nie zauważył, że od jakiegoś czasu ciągle czeka z nadzieją, że się do niego uśmiechnie, że się odezwie miłym słowem. Kiedy tracił ją z oczu choćby na parę minut, czuł w piersiach ból i tęsknotę.

Pragnął jej tak, jak nigdy żadnej innej. Chciał spełniać jej życzenia. Tego człowieka, który skrzywdził jej siostrę, będzie tropił nawet do końca życia, jeśli będzie to konieczne.

Tanner w pełni zdawał sobie sprawę, że już nie zastanie Brianny w Durango. Był pewien, że już nigdy jej nie zobaczy.

Ciąśniej okręcił się kocem, mimo że jego serce było gorące i aż wyrywało się do pokoju na końcu korytarza.

Cholera. Co się z nim dzieje?

Otrząsnął się z tych wszystkich myśli, rozpaczliwie starając się nie odpowiadać na to pytanie. Nie potrafił nawet sam przed sobą przyznać, co to za uczucie zrodziło się w jego dotychczas samotnym sercu.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Obudziło ją oślepiające słońce i czyjś głos cicho ją nawołujący. Zdziwiona usiadła na łóżku, zastanawiając się, dlaczego Tanner i Hawk przyszli ją obudzić. Przecież nastawiła sobie budzik.

- Nie śpię - wymamrotała, przeczesując palcami splecione włosy, by im nadać normalny wygląd.

- Chodź, kawa już czeka na stole.

- Dziękuję, daj mi parę minut.

Zaspany Boyo uniósł potężną głowę i z wyczekiwaniem spojrział na swego pana, który uspokajająco zapewnił go, że może jeszcze spać. Pies jednak nie był już dłużej zainteresowany wylegiwaniem się w tak piękny poranek. Mało zgrabnie zeskoczył z łóżka i usiadłszy obok drzwi, czekał na Briannę.

Bri po omacku wyszła na korytarz. Wczesne wstawanie nie było jej mocną stroną. Zaskoczona stanęła w progu i przez kilka chwil wpatrywała się w okno, nie rozumiejąc, co się dzieje. Rolety były podniesione i słońce stało już wysoko na niebie. Czy Tanner nie mówił, że chce wyjechać skoro świt?! Odwróciła się i spojrzała na budzik stojący na stoliku nocnym. Była dziewiąta czterdzieści pięć.

Pełna najgorszych przeczuć szybko się ubrała w to, co pierwsze wpadło jej w ręce. Nie myślała już o makijażu i fryzurze. Musi się dowiedzieć, co jest przyczyną kilkugodzinnego spóźnienia.

Wpadła do kuchni dosłownie parę sekund później. Hawk stał przy stole, zaciekle pisząc coś w notatniku. Boyo zaś ze smakiem zjadał śniadanko. Tannera ani śladu...

- Gdzie Tanner? - wydusiła, chociaż bardzo się bała poznać odpowiedź.

- Wyjechał około piątej - lakonicznie odpowiedział Hawk.

- Słucham? - wyjąkała. - Wyjechał? Beze mnie? To...

- Brianno - szybko wszedł jej w słowo. - Uspokój się, usiądź, zjemy śniadanie i porozmawiamy.

- Nie waż się mówić do mnie w taki sposób. Nie jestem małym dzieckiem i żądam wyjaśnień.

- Nie traktuję cię jak dziecko. Jesteś mądrą, dorosłą kobietą i dlatego bardzo proszę, żebyś usiadła.

Nie wiedziała co odpowiedzieć, a spokojny ton głosu Hawka dobrze na nią podziałał, więc po chwili zastanowienia usiadła. Co miała zrobić? Krzyżeć? Płakać?

Po chwili Hawk postawił przed nią jajecznicę na bekonie i tosty. Sztywnymi ze zdenerwowania dłońmi podniosła kubek z kawą do ust. Była zbyt zirytowana, żeby jeść.

- Wiem, że jesteś zdenerwowana, i rozumiem twoją złość, ale odmawianie jedzenia nie rozwiąże twoich problemów. Umówmy się: ty zjesz chociaż trochę, a ja ci powiem, dlaczego Tanner nie zabrał cię ze sobą.

- Myślisz, że nie wiem? Wbił sobie do głowy, że jest samotnym wilkiem, który wszystko robi sam. No i jestem kobietą, co chyba też Tannerowi przeszkadza. - Jej głos zmienił barwę i zrobiła minę doskonale parodiującą Wolfe'a. - Czy ci się to podoba czy nie, ja tropię sam! A tak nawiasem mówiąc, to kto wyłączył mój budzik?

- No tak... Masz trochę racji. A o budziku ja nic nie wiem. Może Tanner, zanim wyjechał, poszedł się z tobą pożegnać... Proszę, zjedz coś teraz.

Bri przewróciła oczami, ale wzięła widelec i zaczęła grzebać nim w jedzeniu. Spróbowała i... ku swojemu zdziwieniu zjadła wszystko do ostatniego okruszka. Wypiła też cały kubek aromatycznej kawy, więc Hawk bez pytania napełnił go ponownie.

- Dziękuję, wszystko było pyszne. - Uśmiechnęła się, choć zaraz spoważniała. - Teraz czekam na to, co masz mi do powiedzenia.

- Przede wszystkim on cię ani nie zostawił, ani nie okłamał, Brianno.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Okłamał mnie w momencie, gdy obiecał, że mnie ze sobą zabierze.

- I tak przecież było. Zabrał cię z Durango i przywiózł do mnie.

- Hawk, to wcale nie jest zabawne. On nie powiedział, że mnie tylko przywiezie tutaj. Obiecał, że zabierze mnie na polowanie.

- Nie, Bri, nie mógł tak powiedzieć. - Hawk z powątpiewaniem pokręcił głową.

- To śmieszne. Nawet wybrał konia, na którym miałam jechać. Pokazał mi go wczoraj wieczorem! A dzisiaj ty mi oznajmiasz, że nie mógł mnie zabrać ze sobą. Dlaczego?!

Bri zdała sobie sprawę, że jest o krok od wybuchu hysterii. Na chwilę zawiesiła głos, dając sobie czas na uspokojenie oddechu i wyciszenie się.

- Tanner mówił, że nie może cię narażać na spotkanie z zabójcą i gwałcicielem.

- A ja mu mówiłam, że sama umiem się o siebie zatroszczyć i nie będzie musiał mnie niańczyć.

- Oboje znamy poglądy Tannera na temat polowania w pojedynkę. Ale w tej sprawie chodziło mu o coś więcej - ciągnął Hawk cierpliwym tonem.

- Niby o co? Oczywiście oprócz tego, że jest aroganckim, zapatrzonym w siebie bufonem!

- Bri, postaraj się go choć trochę zrozumieć. Tanner nie zostawił cię tutaj, żeby ci dokuczyć czy zrobić na złość. Martwił się o ciebie i twoje bezpieczeństwo. To dla niego było najważniejsze.

Bri zrobiło się cieplej na sercu. Czy Hawk chciał przez to powiedzieć, że Tannerowi na niej zależało? Zdawała sobie sprawę ze zmysłowego przyciągania między nimi, a teraz pojawiła się także wątpliwość nadziei, że ze strony Tannera jest jeszcze coś więcej.

Jednak gdyby tak było, to chciałby ją mieć przy sobie, a nie zostawiać w domu przyjaciela. Uśmiech znikł jej z twarzy. Jak zwykle narobiła sobie nadziei, z których zupełnie nic nie wynikało. Tannerowi na niej nie zależało. Traktował ją jak każdą inną klientkę, która ma szalony pomysł włączenia się w polowanie. Z dystansem, zasłaniając się etyką zawodową.

Opuściła głowę, aby Hawk nie widział rozczarowania w jej oczach.

- Dobrze. Tylko uprzątnę kuchnię i odwiozę cię do Durango.

- Nie jadę do Durango - oświadczyła z determinacją.

- Mój dom stoi przed tobą otworem, jeśli chcesz poczekać, aż Tanner wróci.

- Nie, Hawk. Mam zamiar jechać za nim.

- Sama? Brianno, niemądrze jest polować samotnie. Ten człowiek to morderca!

- Nie, nie. Ja nie jadę za Minniczem, tylko za Tannerem.

- Nie ma różnicy, za kim jedziesz. To będzie tak samo niebezpieczne.

- Będę naprawdę bardzo ostrożna - zapewniła go z żarem w głosie.

- A co jeśli się zgubisz?

- Hawk, umiem oznaczać drzewa. Wszystkie techniki zostawiania swoich śladów mam opanowane. - Obdarzyła go długim i lekko obrażonym spojrzeniem.

- A jeśli...

- Nie ma żadnych „jeśli”. Jadę. Pożyczysz mi konia? Zapłacę tyle, ile będziesz chciał.

- Nie.

- Dobrze, pójdę pieszo. - Bri zrobiło się bardzo przykro, ale maskowała to kamiennym wyrazem twarzy.

- Nie rozumiałaś mnie - powiedział z uśmiechem. - Miałem na myśli to, że nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy. Konia weźmiesz, którego tylko chcesz.

- Bardzo ci dziękuję - odrzekła wzruszona cichym głosem.

- Powinnaś wziąć dwa konie. Na jednym będziesz jechać, a drugi będzie nosił twoje rzeczy.

- Naprawdę bardzo dziękuję, ale drugi koń może mnie spowolnić, a mam już kilkugodzinne opóźnienie. Chcę dorwać Tannera, zanim on znajdzie Minnicha. Zaraz wyruszam.

Już prawie wychodziła z kuchni, gdy zatrzymał ją zaaferowany głos Hawka.

- Brianno, potrzebujesz zapasów. Nie możesz się zająć tropieniem Tannera bez nich.

- Mam trochę konserw w torbie.

- To nie wystarczy. Zaraz zapakuję ci jedzenie i wodę. - Hawk gorączkowo krzątał się po kuchni, ustawiając na stole wszystkie potrzebne rzeczy.

Mając pełną świadomość szybko upływającego czasu, w którym Tanner coraz bardziej oddalał się od rancza, Bri bardzo szybko pakowała swoje przybory toaletowe. Następnie zaścieliła łóżko i z powrotem pobiegła do kuchni.

Hawk zniknął. Przez chwilę przestraszyła się, że i on ją oszukał, ale wypakowany plecak leżał obok lodówki. Po kilku minutach drzwi się otworzyły i stanął w nich uśmiechnięty.

- Osiodłałem tę klacz, którą wczoraj Tanner ci pokazał.

- Dziękuję. Jest przesympatyczna.

- Widzę, że już znalazłaś zapasy. Zaraz przyczepię to do siodła.

- Hawk, jesteś nieoceniony.

Bri ukucnęła przy Boyu, mocno go uścisnęła i wytarłosiła.

- Hej, nie musisz się z nim żegnać. Boyo idzie z tobą. Nawet się nie wąż oponować! - Uśmiechnął się, widząc, że Bri już otwiera usta. - Dałem mu do powąchania sweter Tannera. Boyo go znajdzie, więc nie będziesz musiała nacinać drzew. A w razie gdyby nie znalazł, to wróci tutaj. Lepsze to niż łożenie w kółko po lesie.

Brianna mocno uściskała Hawka.

- Dziękuję ci za wszystko.

Zarumieniony uśmiechnął się radośnie.

- Cieszę się, że cię poznałem. Można z tobą, dziewczyno, konie kraść.

- Jeślibyś kiedykolwiek potrzebował mojej pomocy, to wal śmiało. Zostawiam ci mój numer telefonu na stole.

- Będę pamiętał - obiecał i otworzył przed nią drzwi wyjściowe.

Klacz, która już została nazwana przez Bri Czekolada, spokojnie stała na podjeździe.

- Prowiantu powinno ci wystarczyć na kilka dni. Jeśli nie znajdziesz Tannera, wróć tutaj i oboje na niego poczekamy.

- Nie ma takiej możliwości - skwitowała śmiechem. - Mam zamiar jak najszybciej dorwać tego wielkiego, wstrętnego łowcę głów.

Zgrabnie wsiadła na konia i uspokajająco poklepała klacz po szyi.

- Widzę, że umiesz się obchodzić z końmi.

- Jak byłam młodsza, uwielbiałam jeździć konno. Teraz też to lubię, ale już nie mam tyle czasu co kiedyś. Powiem ci w tajemnicy, że lubiłam nawet przerzucać gnój - zażartowała.

- Mam nadzieję, że podczas tej wycieczki nie będziesz musiała tego robić. -

Roześmiał się. - W jukach masz jedzenie, wodę, apteczkę, karmę dla Boya i owies dla konia.

- Zupełnie zapomniałam o jedzeniu dla nich - przyznała Brianna ze wstydem.

- Żaden problem, miałaś co innego na głowie. Nie trać więcej czasu. - Pochylił się nad psem i jeszcze raz dał mu do powąchania sweter. - Idź, Boyo, znajdź Tannera.

Zwierzak szczeknął kilka razy i wybiegł przez otwartą bramę. Bri ostatni raz pomachała Hawkowi i także wyjechała na grzbiecie Czekolady z rancza.

Ten słoneczny dzień był dla Brianny uciążliwie długi. Mimo oślepiającego słońca wiał chłodny wiatr. Teoretycznie idealny dzień na przejażdżkę konną, szkoda tylko, że w tej sytuacji to żadna przyjemność, pomyślała zgryźliwie Bri. W jej duszy trwała walka. Bardzo chciała znaleźć Tannera, chociaż ciągle była na niego wściekła i bała się, że gdy go wreszcie dopadnie, może go rozszarpać ze złości.

Widoki były piękne. Mijała oszałamiające urodą pagórki i góry, łąki i małe leśne zakątki. Prawdę mówiąc, to nigdy w życiu się tak nie bała. Podczas dawnych polowań wyruszała z ojcem, a teraz była zupełnie sama. W duchu błogosławiła Hawka, że kazał jej zabrać Boya ze sobą. Gdy jeździła z ojcem, była bardziej rozluźniona, gawędziła z nim wesoło, ścigali się, opowiadali sobie różne śmieszne historyjki. Teraz jechała wyprostowana, z oczami utkwionymi w psie, a piękne widoki oglądała jedynie kątem oka. Bardzo chciała już znaleźć Tannera.

Po zjedzeniu obfitego śniadania zatrzymała się dopiero późnym popołudniem. Nakarmiła psa, a konia przywiązała na polanie. Sama usiadła nad strumykiem i obmyła twarz. Woda była lodowata, ale przyjemnie orzeźwiała i przywracała jasność myślenia. Po szybkiej toalecie wróciła czym prędzej do zwierząt.

Postanowiła w tym zacisznym miejscu zbudować mały obóz. Słońce już zachodziło, a chciała zdążyć przed zmrokiem. Podśpiewując, układała kamienie w okrąg. Już wcześniej zebrała duże gałęzie. Nagle zamarła. Jak miała zapalić ognisko, skoro zapalki zostały na toaletce? Klnąc w duchu swoje roztrzepanie, zaczęła rozpakowywać plecak. Chciała zobaczyć, jakie pyszności przygotował dla niej Hawk. Kochany człowiek, włożył także zapalki! Serce Bri zalała fala wdzięczności.

Obiadokolacja spożywana na łonie natury smakowała wybornie. Hawk dał jej dwie butle wody, kilka jabłek, paczkę suszonego mięsa, krakersy, duży kawałek wędzonego sera, parę konserw oraz cały duży kawał wędzonej szynki. Może to nie kolacja w Hiltonie, ale jednak smaczny, pełnowartościowy posiłek. Bri rozkoszowała się każdym kęsem, a w ramach deseru poczęstowała się trzema kostkami czekolady, którą kupiła jeszcze w Durango, aby dodać sobie odwagi przed spotkaniem z tym sławnym łowcą głów, Tannerem Wolfe'em.

Rozłożyła śpiwór i przyciągnęła go do ogniska. Dla Boya wzięła karimatę. Przecież nie mogła pozwolić, by jej przewodnik spał na zimnej ziemi. Gdy tylko zapadł zmrok, powietrze od razu zrobiło się chłodniejsze, więc Bri w pogotowiu przyszykowała sobie grubą, puchową kurtkę. Nie będzie szukała Wolfe'a z zapaleniem płuc.

Zamknęła oczy i nagle ogarnęło ją okropne uczucie samotności. Przerażliwie tęskniła za Tannerem, za jego widokiem, dotykiem, a przede wszystkim za pocałunkiem. Do licha, dlaczego taki zwykły buziak wywarł na niej takie wrażenie? Niemal fizycznie czuła odcisnięte piętno na swoim sercu. Kogo ona chce oszukać? To nie był zwyczajny buziak, to był pocałunek, który niemal zmienił jej życie. Od samego wspomnienia zaczęło jej się kręcić w głowie. Ten pocałunek zawierał w sobie wszystko: promienie słońca, blask księżyca, siłę wiatru.

Nagły huk sowy przerwał marzenia Bri. Z niejakim zakłopotaniem stwierdziła, że jeśli chce być jutro w pełni sił, to powinna już zasnąć. Niestety upragniony sen nie nadchodził. Godzinami leżała bez ruchu, wpatrując się w dogasające ognisko, a jej myśli zajęte były przez pewnego przystojnego łowcę głów.



## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Bliżej nieokreślony dziwny dźwięk wyrwał Briannę ze snu. Rozkojarzona podniosła się na jednym łokciu i zmrużonymi oczami starała się odszukać źródło hałasu. Po chwili uspokojona zauważyła Boya, który węszył i lekko warczał. Co i rusz patrzył to na nią, to na drzewa.

- Głodny? - spytała Brianna. Wygramoliła się ze śpiwora i rozpakowała jedzenie dla psa i owies dla konia. Kiedy zwierzęta się już najadły, ona także postanowiła się posilić przed dalszą drogą.

Po godzinie była już gotowa. Dosiadła Czekolady i ruszyła za tropiącym psem. Około południa zatrzymała się w cieniu drzew, aby odpocząć, ale już po kilkunastu minutach znów ruszyła. Nie mogła sobie pozwolić na taką stratę czasu.

Na początku trasa wiodła obok strumyka, ale im dłużej podróżowali, tym bardziej wjeżdżali w las, choć w powietrzu ciągle czuć było zapach i wilgotność wody. Boyo trzymał się tak blisko strumienia, aby w razie czego można było szybko do niego dojechać. Po kilku godzinach jazdy była tak posiniaczona i obolała, że błogosławiła krótkie momenty popasu, kiedy mogła rozprostować nogi.

Pod wieczór, po całodziennej podróży, znalazłszy miły zagajnik, postanowiła w nim zanoć. Kiedy zbierała kamienie, aby obłożyć ognisko, zauważyła, że Boyo znowu węszy. Tym razem nie warczał, a cichutko popiskiwał, dając do zrozumienia, że Bri powinna się nim zainteresować. Pies, widząc, że kobieta przypatruje mu się z uwagą, pobiegł w krzaki. Po krótkim wahaniu Bri ruszyła za nim, mając nadzieję, że Boyo znalazł Tannera. Kiedy dotarli do strumyka, oniemiała ze zdumienia. Mimo że mężczyzna zmienił kolor włosów i nosił okulary korekcyjne od razu go poznała! To Minnich. Złapała psa za obrozę i razem z nim przyłgnęła do krzaków porastających obficie brzeg. Głaskała Boya, jednocześnie prosząc go w duchu, aby nie zaczął szczekać. Bardzo się bała. Od mężczyzny na przeciwległym brzegu dzieliło ją tylko kilka metrów. Gdyby ją zauważył, miałyby wielki problem.

Gdy tylko o tym pomyślała, zadowolony ze swojego wyczynu Boyo cicho szczeknął, spodziewając się jakiegoś smakołyku. Bri zamarła, jej kryjówka nie była już dłużej bezpieczna. Podniosła się z klęczek, aby w razie czego szybciej zerwać się do biegu.

Jay Minnich patrzył prosto na nią, mając w oczach żądzę mordy. Boyo, wyczuwając lęk swojej nowej pani, zaczął warczeć i obnażył długie, białe kły. Brianna

trzymając ciągle wyrywającego się psa, zrobiła dwa kroki w tył. Mężczyzna zaś trzy kroki w przód. Pies gwałtownie wyrwał się i pędem uciekł w krzaki. Bri dopiero teraz zauważyła, że Minnich trzyma w ręku strzelbę. Powolnym gestem oparł ją sobie o ramię...

Przerażona Bri zamknęła oczy. Wiedziała, że zachowuje się głupio, ale nie mogła się zmusić do ruszenia się z miejsca. Całe jej ciało drżało, a do oczu napłynęły łzy. Już nigdy nie zobaczy Tannera.

Usłyszała, jak Minnich odbezpiecza broń. Zrobiła kilka kroków do tyłu, starając się jak najbardziej wejść w krzaki. Mimo to ciągle czekała na wystrzał i ból...

Nagle poczuła silne pchnięcie i poleciała na plecy. Coś przygniotło ją do ziemi i w tej samej chwili usłyszała huk. Ciągle zaciskała zamknięte powieki, ale miała wrażenie, że kula minęła ją o kilka centymetrów.

Tanner. Wiedziała, że to on. Tylko on mógł ją uratować na tym pustkowiu. Otworzyła oczy i tak jak się spodziewała, zobaczyła leżącego na sobie Tannera, który chronił ją własnym ciałem. Już chciała odetchnąć z ulgą, ale poczuła, że on wpycha ją głębiej w krzaki, pokazując na migi, że ma siedzieć cicho, a sam z pistoletem w dłoni podąża w kierunku strumyka. Wystrzelił. Po chwili przywołał do siebie psa i ruszył przez strumyk. Lekko wychyliła się z kryjówki i obserwowała, jak obaj ostrożnie przeczesują teren. Po chwili Boyo przywarł do ziemi i zawarczał złowrogo. Zarówno Bri, jak i Tanner, zrozumieli, że pies gotowy jest do pościgu. Mimo to Wolfe odwołał komendę i odwracając się co chwila, wrócił do Bri.

- Uciekł - powiedział, pomagając jej wstać. - Nic ci nie jest? - zapytał delikatnie.

- Nie - wymamrotała wciąż jeszcze przerażona.

- To może wyjaśnisz mi, co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz?! - wysyczał, ściskając jej ramię.

Bri nie miała szansy nawet odpowiedzieć, bo już syk przeszedł w krzyk.

- Czy ty, dziewczyno, chcesz się dać zabić? Co ja mówiłem?! Dlaczego za mną pojechałaś? Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałem cię ze sobą zabrać? Rozumiesz?!

- Ja... ja tylko chciałam się odnaleźć - starała się odpowiedzieć zbielełymi ze strachu wargami. Jeszcze nie widziała, żeby Tanner aż tak się złościł. Najgorsze było to, że wiedziała, że ma rację:

- Masz wielkie szczęście, że Boyo mnie znalazł. Pies okazał się o wiele od ciebie mądrzejszy. Boże, gdyby mnie nie było... - Na chwilę ukrył twarz w dłoniach.

- Tanner, przykro mi, że tak się stało. Ja nie jechałam za nim, tylko za tobą - wymamrotała.

Patrzył na nią ze złością.

- Chodźmy, nie możemy tutaj stać przez cały dzień.

- Dokąd?

- Do mojego obozu. Zaraz zrobi się ciemno.

Bri odetchnęła z ulgą. Bała się, że będą musieli wracać do Hawka albo do Durango.

- Masz zamiar tutaj zostać?

- Nie, oczywiście, że nie. - Ruszyła za Tannerem.

Nie zdążyła się rozpakować, więc zebranie jej rzeczy zajęło tylko kilka sekund.

Obóz Tannera położony był bardzo niedaleko. Ze wstydem przyznała w duchu, że jego obozowisko prezentowało się o wiele lepiej. Przede wszystkim było dobrze zamaskowane, a ona wcale się nie kryła z ogniskiem. Na małym wzgórzu stał rozbity trzyosobowy namiot, śpiwór Tannera leżał przy ognisku, a jego wierzchołek spokojnie skubał zieloną trawę.

- Prawie jak w domu - wymruczała pewna, że tego nie usłyszy.

Usłyszał.

- Taa - odpowiedział lekko sarkastycznie. - Tylko że nie jesteśmy na wakacjach, a ciebie w ogóle nie powinno tu być.

- Ale jestem, więc warto byłoby się z tym pogodzić - kontynuowała tym samym sarkastycznym tonem. - Od początku mówiłam, że jadę z tobą. Gdybyś mnie ze sobą wczoraj zabrał, nie byłoby tej dzisiejszej nerwówki.

- Dobrze, już dobrze. Zapomnijmy o wszystkim. Przyjechałaś, więc dalej pojedziesz już ze mną. Masz ochotę na kawę?

- Och, ogromną. Tylko najpierw muszę się trochę odświeżyć.

- Nie ma sprawy. Jak wrócisz, kolacja i kawa będą gotowe - szorstko zapewnił ją Tanner.

Brianna pobiegła w kierunku strumyka. Po dwóch dniach jazdy była zmęczona, obolała i brudna. Trochę się wstydziła swojego nieokrzesanego wyglądu, ale jak ma wyglądać inaczej, skoro obydwójce są w lesie? Przecież nie mogła zapakować prysznicza do torebki?

Po krótkiej, bardzo zimnej kąpieli w podskokach pobiegła się ogrzać przy ognisku. Niestety, zmuszona była włożyć te same ubrania.

Tannera w zasięgu wzroku nigdzie nie było.

- Ach, już jesteś. - Jego głowa wychyliła się z namiotu. - Głodna?

- Bardzo - odpowiedziała, słysząc własne burczenie w brzuchu. - Mam ci w czymś pomóc?

- Wszystko pod kontrolą.

Tanner ustawił kociołek nad ogniem.

- Jak ci się udało tak szybko mnie znaleźć?

- Właśnie szykowałem sobie kolację, gdy ku mojemu najwyższemu zdumieniu do obozu wtargnął Boyo i niemal wywlókł mnie do strumienia. - Tanner zaśmiał się, pokazując dwie ogromne dziury na podkoszulku.

Zapadła cisza. Bri wpatrywała się w Tannera, w myślach dziękując mu z całych sił, choć wstydziła się powiedzieć to na głos.

- Dzisiaj wieczorem mamy w menu zupkę.

- Proszę? Ach, zupę. Bardzo chętnie zjem. A jaka to zupa?

- Warzywna. Niestety z torebki, ale mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Zawsze zabieram spory zapas zup.

- Wspominałeś coś o kawie? - zachęcająco spytała Bri.

- Jest w termosie. Poczęstuj się, bardzo proszę.

Bri oblizwała spierzchnięte wargi. Widziała, że oczy Tannera zachłannie śledzą każdy ruch jej języka.

- Dzięki - wydusiła, mimo że głos ugrzązł jej w gardle i wcale nie było to spowodowane pragnieniem. A właściwie było to spowodowane pragnieniem, ale na pewno nie kawy.

Przez chwilę nieruchomym spojrzeniem patrzył jej w oczy, zaraz jednak ruszył do namiotu, szukając obiecanego termosu z kawą.

Po kilku chwilach podał jej metalowy kubeczek z gorącym płynem, a sam Usiadł po drugiej stronie ogniska. Zamieszał w kociołku i posmakował smakowicie pachnącej zupy.

- Za kilka minut będzie gotowa.

Suchy ton jego głosu nieco zaskoczył Bri. Rozumiała, że ma wszelkie powody, by być na nią zły, ale jednak mógłby być nieco miłszy.

Już zmierzchało, gdy zasiedli do zupy. Intymny nastrój sprzyjał rozmowom, ale żadne z nich nie wzięło na siebie trudu nawiązania konwersacji, więc każde zajęło się własną miseczką.

Na deser Brianna postanowiła poczęstować Tannera czekoladą. Sprawiedliwie podzieliła ją na dwie równe części. Skoro teraz już ma towarzystwo, nie będzie musiała wydzielać sobie tego słodkiego leku na samotność.

Im ciemniej się robiło, tym bardziej cisza między nimi stawała się niezręczna. Las był bardzo cichy, nie słyhać było żadnych zwierząt, a jedynie trzaskanie spalającego się w ognisku drewna.

Bri czuła, że każdy nerw w jej ciele napięty jest do granic możliwości. Nastrój i sceneria sprzyjały wszelkim wyznaniom, ale tutaj była tylko przerażająca cisza.

- Zostało jeszcze trochę kawy. Masz ochotę? - zaproponował Tanner.

- Tak, poproszę - odpowiedziała szczęśliwa, że to on postanowił pierwszy się odezwać. - Co z Minniczem? Myślisz, że mógłby przejść strumyk z nadzieją, że my zrobimy to samo?

Zanim Tanner zdążył odpowiedzieć, Bri kontynuowała:

- Myślę, że on wie, że to za nim chodzimy. A ty jak sądzisz?

- Masz rację - odpowiedział po dość długiej ciszy.

- Więc co robimy? Przejdziemy przez strumyk?

Tanner krótko potrząsnął głową, spoglądając uważnie na Bri.

- Nie. Skoro on myśli, że tak zrobimy, to bądźmy od niego sprytniejsi.

- Niby w jaki sposób?

- Bri, pomyśl, Boyo złapał jego trop. Teraz wszędzie go znajdzie. Kiedy Minnich przejdzie strumyk, pies od razu go do nas poprowadzi. A jeśli nawet nie przejdzie, to Boyo i tak go wywęszy. Poza tym ten strumyk jest jedynym źródłem wody w okolicy. Każdy, kto się tu ukrywa, musi się trzymać blisko wody. Minnich nie może odejść za daleko, bo wyda na siebie wyrok śmierci.

- No tak - wymamrotała Bri.

Poczuła się jak skończona idiotka. Przecież pies złapał trop, jak mogła o tym zapomnieć? Jediną wymówką był fakt, że była tak przerażona, że nawet nie mogła ze strachu zrobić kroku, a co tu mówić o myśleniu? Aby ukryć poczerwieniałe ze wstydu policzki, pochyliła głowę, udając, że sprawdza stan swoich butów.

- Robi się już późno. - Tanner rozkosznie się przeciągnął, wyciągając ręce wysoko nad głowę.

Oniemiała wpatrywała się w jego szeroką klatkę piersiową. Ach, co to za mężczyzna! Idealne ramiona, by się w nie wtulić i beztrąsko zapomnieć o całym złu tego świata.

Po chwili jednak z przestachem zdała sobie sprawę, że nastał czas, by się położyć spać. Przez całą noc będą dzielić namiot. Czy Tanner myśli, że ich pocałunek się powtórzy? Bri zadała sobie pytanie, czy na pewno tego chce. Jej ciało wrywało się ku niemu, ale rozum stanowczo mówił „nie”. Rozpaczliwie chciała jeszcze raz poczuć

jego gorące usta, ale bała się konsekwencji tego kroku. Już teraz nie mogła pohamować swoich uczuć. Był jej tak bliski, tak drogi. Z lękiem pomyślała, że gdy tylko wyprawa się skończy, już nigdy nie będzie oglądała jego uśmiechu, jego oczu... Myśl była chwilowo nie do zniesienia, więc odsunęła ją tak daleko, jak tylko mogła.

- Trochę tu posprzątam, a ty idź już, rozbierz się i połóż. Za chwilę do ciebie przyjdę.

Zamarła. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niego. Co miał na myśli, mówiąc „idź, rozbierz się”. Czy on coś sugeruje? Na samą myśl zrobiło jej się gorąco.

- Spokojnie. - Tanner roześmiał się, idealnie interpretując jej rumieniec. - Daję ci słowo, że nie zrobię niczego, czego moglibyśmy żałować.

- Ale...

- Kochanie, umiem się kontrolować - wyszeptał ciepło. - Uwierz, że nie zrobiłbym niczego przeciwko tobie. Mam zamiar przespać całą noc.

- Powiedziałeś, żebym się rozebrała - wyjąkała, zaczerwieniona ze wstydu.

- No tak, do bielizny, bo chyba jakąś nosisz, prawda?

- Tak... - Spojrzała z przestraszeniem w jego oczy, ale widziała w nich jedynie troskę, więc bez cienia wątpliwości wślizgnęła się do namiotu.

Namiot był przestronny i jasny, gdyż pod sufitem wisiała duża lampa. Było tutaj bardzo przytulnie i dostatecznie dużo miejsca dla dwóch osób. Dwa śpiwory leżały bardzo blisko siebie, już gotowe do spania. Wyobraźnia Brianny zaczęła pracować na pełnych obrotach.

- Brianno, nie będę cię prosił o nic, czego sama nie będziesz chciała mi dać.

Nawet nie zauważyła, jak wszedł do namiotu. Poczwała jego ciepłe, duże dłonie na ramionach.

- Nigdy bym cię nie wykorzystał. Zaufaj mi trochę, a wszystko będzie w porządku. Umowa stoi?

- Tak - bąknęła nieśmiało.

Uciekając przed jego dotykiem, uklękła przed legowiskiem i wypakowała broń, a potem ostrożnie ułożyła ją jak najbliżej. Usłyszała, że Tanner już się krząta przy ognisku. Ukryła twarz w dłoniach i nakazała sobie spokój i opanowanie za wszelką cenę. Nie może mu pokazać, jak jej na nim zależy, musi trzymać emocje na wodzy.

Drżącymi rękami rozpięła bluzkę. Mokrym jeszcze po kąpieli ręcznikiem przetarła całe ciało i od razu poczuła się lepiej. Och, w tym momencie dużo by dała za

pachnące mydło i bieżącą wodę. Ciągłe naga ukłęknęła przy swoim bagażu i znalazła ciepłą bieliznę, którą szybko naciągnęła i schowała się do śpiwora.

Po chwili Tanner odsunął plandekę i wszedł do namiotu. Bez chwili zastanowienia Boyo wsunął się za nim i ułożył się między śpiworami.

- Boyo śpi z nami? - spytała nagle zdenerwowana, chociaż przecież powinna czuć ulgę.

- Tak, nie wygonię go na dwór. To nie pies podwórkowy, mimo że może tak wygląda.

Mężczyzna uśmiechnął się przepaszająco i zaczął się rozbierać, więc Bri czym prędzej zamknęła oczy.

- Nie bój się. Mam na sobie bieliznę i to wybitnie niewyjściową, więc możesz być spokojna.

- Ja też nie mam na sobie atłasów tylko bawełnę - odpowiedziała Bri ze śmiechem.

- No to witaj w klubie posiadaczy ciepłych majtek - odparł zadowolony z siebie Tanner.

Lekko zawstydzona Bri odwróciła się na drugi bok. Ze zdumieniem zauważyła, że czuje się bezpiecznie. Po chwili poczuła, że Tanner położył się obok. Mimowolnie napięła mięśnie.

- Nie musisz się stresować. Nie zamierzam cię zaatakować.

Wybuchnęła śmiechem z powodu jego pełnego powagi głosu.

- Dobrze, że nie zamierzasz. W innym wypadku musiałabym ci zrobić krzywdę.

- Bri, zanim bym się do ciebie dobrał, musiałbym przerzucić psa na drugą stronę, a przecież jesteśmy tych samych gabarytów. Mógłbym sobie uszkodzić kręgosłup.

Po chwili ich wesołego przekomarzania Boyo wstał i kręcąc się w kółko, cicho popiskiwał, patrząc przy tym wymownie na Tannera.

- Boyo chce ci dać do zrozumienia, że musi wyjść.

- No chyba żartujesz. Mam mu pomóc znaleźć pierwszy lepszy krzaczek? - Zrezygnowany wstał, włożył kurtkę, a na boscie stopy wsunął kowbojskie buty. - Już idziemy, piesku, bez nerwów. Przy okazji sprawdzę, co u mojego wierzchowca.

- I Czekolady - wtrąciła Bri.

- Będziesz w środku nocy jadła czekoladę? - Spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem. - To moja klacz. Nie wiedziałam, jak ma naprawdę na imię, więc wymyśliłam takie robocze.

- No tak, grunt to fantazja. Tanner opuścił namiot.

Leżąc w całkowitej ciemności, Bri odliczała sekundy do jego powrotu. Po dziesięciu minutach cicho wsunął się do namiotu pewny, że ona już śpi. W ciemności rozebrał się i wślizgnął do śpiwora, a Boyo ułożył się koło wyjścia. Gdyby ktokolwiek chciał się zakraść do namiotu, od razu natknąłby się na wielkiego wilczarza irlandzkiego, który w ciemności przypominał raczej niedźwiedzia. Mimowolnie parsknęła śmiechem.

Poczuła, że Tanner co kilka sekund przesuwa się do niej coraz bliżej.

- Nie jest ci zimno? - wyszeptał.

W śpiworze było co prawda przyjemnie, ale prawdziwe ciepło mógł jej dać wyłącznie on.

- Co robisz? - spytała także szeptem.

- Chciałem cię tylko przytulić. Będzie nam cieplej.

Po chwili poczuła, że wsuwa ramię pod jej głowę. Pachniał tak męsko, że aż zakręciło jej się w głowie. Jej serce przyspieszyło rytm, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Cicho zamruczała, wtulając się czołem w jego ciepłą szyję.

- Przyjemnie, prawda? Śpij - wymruczał, trzymając usta w jej włosach.

- Nie chce mi się jeszcze spać - skłamała, starając się stłumić ziewnięcie. -

Bardzo się cieszę, że wreszcie mogę w spokoju odpocząć, ogrzać się i nie siedzieć w tym przeklętym siodle. Wszystko sobie obtarłam.

Tanner głośno się roześmiał.

- Nie jesteś taka twarda, jak myślałaś - stwierdził nieco złośliwie.

- Jestem! - odrzekła oburzona. - Dawno nie jeździłam konno, więc już zapomniałam, że pierwsze dni bywają trudne i nieco bolesne.

- Nie mam żadnych wątpliwości co do twoich zdolności.

Jego twarz była śmiertelnie poważna, chociaż w oczach tliły się wesołe ogniki.

- Jasne.

Jeszcze raz się zaśmiał, ale tym razem bez cienia wątpliwości. Przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował w czoło.

- Naprawdę myślę, że jesteś twardą dziewczyną, Brianno - wyszeptał jej do ucha.

Och, jak uwielbiała, gdy tak do niej mówił. Wszyscy zwracali się do niej Bri, tylko on używał jej pełnego imienia, które w jego ustach brzmiało tak miło i obiecująco. Cieszyła się z każdego momentu spędzonego razem, wdychała jego zapach, opierała się o jego twarde męskie ciało. Czowała się bezpiecznie i było jej bardzo przyjemnie.

- Dobrze, wierzę ci i wybaczam.



- A wybaczysz mi, że zostawiłem cię bez słowa u Hawka?

Przez długą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Teraz, kiedy już z nim jest, wszystko inne przestało się liczyć. Nawet złość i rozczarowanie zostawiła za sobą.

- Tak.

- Dziękuję.

Brianna czuła jego gorący oddech na swoim ciele i mimo że było jej ciepło, przeszły ją dreszcze. Tak bardzo chciała, żeby znowu ją pocałował. Desperacko pożądała dotyku jego dłoni na swoim ciele, jego pieszczoty, miłego słowa i pocałunku. Westchnęła ciężko, położyła dłoń na jego szerokiej klatce piersiowej i starała się wsłuchać w rytm bijącego głośno serca.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosiła cicho.

- Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego mam takie dziwne wrażenie, że mi nie ufasz? - spytał smutnym głosem.

- Tanner, to nie tak. Ufam. - W tym momencie zdała sobie sprawę, że naprawdę tak jest. Zaufałaby mu, nawet gdyby chodziło o sprawę życia i śmierci. W końcu gdyby nie on, kilka godzin wcześniej najprawdopodobniej zostałaby zamordowana.

- Więc o co chodzi?

- O mnie. Ja sobie nie ufam.

- Nie rozumiem - szepnął zakłopotany. - W czym sobie nie ufasz?

- Nie umiem sobie zaufać w sprawach, w których chodzi o ciebie. - Nie wiedziała, czy dobrze robi, zdradzając swoje uczucia, ale postanowiła zaryzykować.

Spojrzała na niego, ale twarz Tannera pozostawała w cieniu, więc nie widziała żadnej emocji na jego obliczu.

- Brianno, tłumaczyłem ci już, że nie zrobię niczego przeciwko tobie.

- Nie o to chodzi... Ty nie zrobisz niczego, czego bym nie chciała, ale ja właśnie chcę...

- Rozumiem.

Jeszcze mocniej ją przytulił, zmysłowo pocałował w szyję i wyszeptał prosto do ucha:

- Kochanie, jesteś najbardziej zwariowaną kobietą, jaką znam.

Różne rzeczy o sobie słyszała, ale nigdy, że jest zwariowana. Czy bibliotekarka w ogóle może być zwariowana? Wyobraziła sobie siebie w swoim szarym kostiumie, w którym najczęściej chodziła do pracy, i minę profesorów po usłyszeniu podobnej opinii na temat tej szarej myszki z biblioteki. Nieśmiały chichot przeszedł w głośny śmiech.

- Wiesz co, Tanner, masz rację.
- Wiem, że mam, bo jestem taki sam - wyszeptał.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Pokochała tego człowieka całym sercem. Od samego początku ich znajomości wiedziała, że to wyjątkowy mężczyzna, zupełnie inny od pozostałych. To, co się między nimi narodziło, też było inne. Świeże i uczciwe.

Bri gwałtownie potrząsnęła głową. O czym ona w ogóle myśli? Jaka miłość? Przecież zna go zaledwie od kilku dni. Nie można się zakochać w tak krótkim czasie...

Zdusiła śmiech i ukryła twarz w jego ramieniu.

- Rozbawiłem cię? Myślałem, że to nie jest zabawne.

- Och, Tanner, nie masz pojęcia. - Westchnęła smutno. - To właśnie jeden z powodów, przez które nie mogę sobie zaufać. Jesteś bardzo prostolinijnym człowiekiem, niewiele znam takich osób. Mówisz to, co myślisz. To jest piękne. Masz naprawdę bardzo dobry charakter.

- Brianno, przestań tak kłamać, bo będę zmuszony spalić się ze wstydu - stwierdził komicznie zmienionym głosem. Brzmiał niczym stara ciotka oczekująca komplementów.

Bri nie mogła się nie roześmiać. Przez chwilę oboje chichotali.

- Z czego my się śmiejemy? - zapytał, kiedy już umilkli.

- Podejrzewam, że z nas samych.

- Taa... - Tanner głośno oddychał. - Więc co chcesz wiedzieć?

- Słucham?

- Poprosiłaś, żebym ci opowiedział o swoim życiu - wyjaśnił. - Co chcesz usłyszeć?

- Wszystko!

- Dlaczego nie jestem zdziwiony taką odpowiedzią? - Podłożył lewą rękę pod głowę i przez chwilę udawał, że usilnie nad czymś myśli. - To nam zajmie tylko pięć do sześciu godzin. Mam nadzieję, że wszystko dobrze pamiętam. Chcesz oczywiście usłyszeć historię mojego życia w porządku chronologicznym?

- Och, Tanner, wiesz, o co mi chodzi - wymruczała.

- Czyżby?

- Byłeś kiedyś zakochany? - Miała nadzieję, że mrok panujący w namiocie zakryje jej pałające czerwienią policzki.

- Raz, i bardzo tego teraz żałuję - odpowiedział naturalnym głosem. - A ty?

- Też raz, i też bardzo tego żałuję. - Postanowiła szczerze odpowiedzieć na pytanie. - Był niezwykle przystojną i uroczą gnidą, która nieco za bardzo lubiła majątek mojego ojca.

- Gnidą, tak?

- No, może nie do końca gnidą, raczej parszywym szczurem. Kiedyś wróciłam wcześniej do pokoju w akademiku i znalazłam go w łóżku z moją współlokatorką. Zrobiłam taką awanturę, że ta nieszczęsna dziewczyna z własnej woli przeniosła się do innego lokum. A jego już nigdy nie spotkałam.

- Twarda dziewczyna.

- Raczej szalona - przyznała ze śmiechem. - Powinni się cieszyć, że po spotkaniu ze mną nie wymagali interwencji chirurga.

- Uff, ulżyło mi. Przez chwilę się bałem, że oboje pogoniłaś z flintą w rękę.

- No wiesz co! - Parsknęła śmiechem, ale po chwili spoważniała. - Ja jestem bardzo spokojną osobą, jednak kiedy dwie najbliższe osoby mnie zdradzają, to nie jestem w stanie przyjąć tego na luzie.

- Następne pytanie - szepnął jej wprost do ucha.

Przez chwilę leżała w ciszy, zastanawiając się, czego dokładnie chce się dowiedzieć.

- Zasnąłaś?

Czy tylko jej się wydawało, że lekko pocałował jej włosy? Miała nadzieję, że nie...

- Nie.

- O czym myślisz? - spytał trochę zawstydzony.

- O kolejnym pytaniu.

- Możemy sobie opowiedzieć o naszych ulubionych dniach w roku. Ja uwielbiam Święto Dziękczynienia: masa jedzenia i, ach, ten pieczony indyk. - Powolnym ruchem oblizał wargi, ale Bri tego nie widziała, gdyż zasmuconym wzrokiem wpatrywała się w ciemność.

- Tak naprawdę to myślałam o Candy.

- O jakiej Candy?

- Nie pamiętasz Candy z Hampton?

- Ach, tej... A co z nią?

Bri niemal słyszała, że Tanner się zjeżył i zmarszczył brwi, ale i tak postanowiła ciągnąć temat.

- Wydaje się być tobą bardzo zainteresowana.

- Rozmawialiśmy już o niej - odpowiedział niecierpliwie. - Nigdy nie było między nami żadnych uczuć. Mogę cię zapewnić, że Candy nie jest kobietą, z którą chciałbym się związać.

Bri zagryzła wargi, myśląc, jaka kobieta byłaby idealna dla Tannera, ale bała się zadać to pytanie. Gdyby nie opisał właśnie jej, zapewne pękłoby jej zakochane serce.

- Przepraszam, to nie moja sprawa, nie powinnam pytać.

- Candy nigdy nie była dla mnie specjalnie atrakcyjna w sposób, jaki masz na myśli.

- A co ja mam na myśli?

- Nie interesuje mnie ani jako człowiek, ani jako kobieta. Poza tym jest podobno z kimś zaręczona. O co ty w ogóle pytasz? - zdenerwował się nagle. - To typ łatwej, pustej panny. Myślałem, że masz o mnie i o moim guście lepsze wyobrażenie.

- Łatwa, pusta panna? Tanner, nie można tak mówić o kobiecie - zganiała go, chociaż w duchu szczerze się cieszyła z takiej opinii.

- Naprawdę nie znasz takich dziewczyn? - zdziwił się. - Była z tyloma mężczyznami. To oczywiście nie moja sprawa, jak się prowadzi, ale ja wolałbym mieć mniej wylewną w stosunku do obcych facetów narzeczoną.

- Wiedziałaś! - Triumfalny szept zdradliwie wymknął się z ust Bri.

- Skoro wiedziałaś, to po co pytałaś?

- Założmy, że jestem ciekawska.

- A może chciałaś posłuchać, co o niej sędzę, bo sama skrycie nie cierpisz Candy? Gdybym powiedział, że jest superatrakcyjna i często chodziliśmy do kina, pewnie przestałabyś mnie lubić.

- Spryciarz z ciebie - odrzekła lekko zmieszana. - Muszę ci jednak przyznać rację. Ciekawa byłam twojej opinii.

- Ze mnie spryciarz? To ty jesteś sprytna. Niby pytasz o Candy, a w głowie przeprowadzasz całą psychoanalizę.

- Może i sprytna, ale niezbyt mądra - przyznała. - Od razu rozgryzłeś, o co mi naprawdę chodzi.

- Dobrze, założmy więc, że to ja jestem ten mądry. - Wypiął dumnie pierś.

- Całkowicie się zga... - Koniec zdania zniknął w potężnym ziewnięciu. - Och, przepraszam.

- Śpiąca?

- Troszkę.

- Kończymy na dzisiaj wywiad?

- Niestety. - Na koniec jednak uniosła się na łokciu i patrząc mu w oczy, scenicznym szeptem zapytała: - A jaki jest twój ulubiony kolor?

- Kiedyś niebieski, ale od jakiegoś czasu kasztanowy, jak twoje piękne włosy.

Bri uśmiechnęła się z wdzięcznością, a on zaczął się bawić jej lokami swobodnie opadającymi na policzki.

- Dziękuję - wyszeptała, układając się z powrotem na ramieniu Tannera. Zdawała sobie sprawę, że musi szybko usnąć, jeśli nie chce całej nocy spędzić na rozmyślaniach o tym mężczyźnie.

- A twój?

Bri przez chwilę się zastanawiała nad odpowiedzią, ale żadna nie przychodziła jej do głowy. Najczęściej ubierała się w brązy i szarości, a ostatnio uwielbiała każdy kolor, który dostrzegała na Tannerze. Nie miała jednak zamiaru się z tym zdradzać. Aby zyskać na czasie, jeszcze raz ziewnęła.

- Śpij już. Jutro mi odpowiesz. - Przykrył ją śpiworem, pocałował w głowę i przytulił do siebie.

- Jutro znowu cały dzień spędzimy w tych przeklętych siodłach. Na samą myśl zaczynają mnie boleć uda.

Cicho się roześmiał, ale już nic nie odpowiedział. Bri zamknęła oczy, wymamrotała „dobranoc” i ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

Po kilku sekundach już smacznie spała.

Tak samo jak dwie noce wcześniej Tanner nie mógł spać. Bał się poruszyć, aby nie zbudzić Brianny. Jej włosy pachniały oszałamiająco. To nie był tylko aromat ziołowego szamponu, ale to był naturalny zapach kobiety, która go tak pociągała. Trzymając ją w ramionach, czuł się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Starał się miarowo oddychać, aby uspokoić zmysły i wyzbyć się wszystkich myśli. Starał się ułożyć w głowie plan następnego dnia, ale szybko zrezygnował. Mając na wyciągnięcie ręki taką kobietę, nie mógł myśleć o niczym innym.

Leciutko przejechał dłonią po jej ramieniu. Skóra Bri była przyjemnie chłodna i jedwabista w dotyku. Tanner miał ochotę głaskać każdy, nawet najmniejszy skrawek jej ciała. Chciał ją całować i pieścić. Tak bardzo jej pragnął, chciał być w niej, poczuć, że są ze sobą spleceni i już zawsze będą. Pospiesznie zamknął usta, by zdusić w sobie jęk rozpacz. Pożądał jej całym sobą. Przestraszył się potęgi i żarliwości swoich uczuć, choć nie miał już siły się okłamywać, że Brianna jest tylko normalną kobietą. Była najbardziej wyjątkową i urokliwą istotą, jaką kiedykolwiek spotkał. Zaczarowała go...

Cholera! Jeśli chce się uspokoić, musi choć na chwilę wyjść na powietrze. Bał się, że jeśli chociaż przez chwilę będzie przebywał w towarzystwie Brianny, rzuci się na nią i będzie całował do utraty tchu.

Delikatnie położył jej głowę na poduszce, dbając o to, by się nie obudziła. Postanowił ubrać się na dworze, więc zgarnął lewą ręką kurtkę i buty, a prawą obudził psa, żeby przestał tarasować wyjście z namiotu. Po kilku sekundach stał już na zewnątrz. Wciągnął w płuca mroźne powietrze. Dokładnie zasunął namiot, by Brianna nie zmarzła.

Miał ochotę wziąć zimny prysznic na ochłodzenie zmysłów. Strumyk! Bez chwili zastanowienia sięgnął po ręcznik i wstąpił na ścieżkę, kierując się ku wodzie. Nie uszedł daleko, bo zainteresowany nocną wędrówką Boyo dziarskim krokiem dołączył do niego.

- Kolego, pilnuj Brianny. Ja sobie poradzę.

Pies zachował się, jakby zrozumiał każde słowo. Smutno zwiesił łeb, ale posłusznie wrócił do obozu i usiadł na progu namiotu, rozglądając się czujnie na wszystkie strony. Skoro ma zadanie, to musi je wykonać!

Uspokojony zachowaniem psa Tanner wyruszył w drogę. W księżycowym blasku las wyglądał magicznie. Było wyjątkowo cicho, czasami tylko huk sowy przedzierał się przez wysokie drzewa.

Tanner zdjął z siebie wszystko i wszedł do wody. Spodziewał się, że będzie lodowato zimna, ale była tylko lekko chłodna. Położył się na wodzie, pozwalając, aby swobodnie opływała jego ciało. Przynosiła ukojenie i upragnione orzeźwienie. Po kilku minutach wdrapał się na brzeg i wygodnie rozsiadł na rozłożonym ręczniku, obserwując drugi brzeg. Nie chciałby, żeby krył się tam Minnich, gdyż zupełnie bez troski zostawił broń w namiocie. Stwierdził, że nie będzie ryzykował, i szybko wciągnął ubranie na mokre jeszcze ciało. Chciał jak najszybciej znaleźć się koło namiotu i kobiety, która w nim spała.

Po kilku minutach już leżał w swoim śpiworze. Brianna spała w tej samej pozycji, w jakiej zostawił ją kwadrans wcześniej. Tanner bardzo chciał ją przytulić, ale bał się, że chłód jego ciała może ją wybić ze snu i przestraszyć.

Nagle zdał sobie sprawę, że zapomniał zgasić światło. Tak mu się spieszyło do śpiwora, że nawet nie zwrócił na nie uwagi. Cicho wstał i podszedł do lampy. Przez dłuższą chwilę stał z palcem na wyłączniku, obserwując śpiącą kobietę. Twarz miała zaróżowioną od snu, kasztanowe loki leżały rozrzucone na poduszce. Lekko otwarte różowe usta wyglądały bardzo zachęcająco.

Była tak piękna, że aż zakręciło mu się w głowie. Bez względu na to, czy krzyczała, czy się uśmiechała, jej uroda olśniewała. Teraz, kiedy spała, wyglądała niewinnie i urzekająco. Tanner uklęknął przy jej pościeli i delikatnie pogłaskał po głowie. Westchnęła przez sen i wtuliła twarz w jego dłoń. Do diaska, co takiego jest w tej kobiecie, że chciał ją chronić, kochać i patrzeć na nią? To nie było już tylko ślepe pożądanie.

Znał wiele kobiet, z niektórymi utrzymywał bliższe kontakty. Zawsze się starał być rycerski i troszczył się nawet o dalsze znajome. Nigdy jednak jeszcze żadna nie wywarła na niego takiego wpływu jak Brianna. Sama jej delikatna twarz wzbudzała w nim najsilniejsze emocje.

- Co ty ze mną zrobiłaś? - wyszeptał.

Znowu poczuł ten słodki ból w piersiach, na który jeszcze niestety nie znał lekarstwa. Bał się, że tym lekiem może być tylko ona, dziewczyna o śmiejących się oczach i burzy kasztanowych włosów.

Czy to jest miłość? Tanner zamarł, jakby przerażony samą myślą. Miłość? Przecież ledwie ją znał, poza tym nigdy nie wierzył w te bajeczki o miłości od pierwszego wejrzenia. Tak naprawdę to wcale nie był pewny, czy w ogóle wierzy w miłość.

Brianna coś wymruczała przez sen i przysunęła się jeszcze bliżej. Czoło i policzki miała zimne, więc zaniepokojony Tanner otoczył ją ramionami i wtulił w swoją klatkę piersiową.

Nagle otworzyła oczy i zmysłowo pocałowała go w szyję.

- Tanner?

Jej głos brzmiał ciepło, ale już nie sennie.

- Jestem tutaj.

- Pocałuj mnie.

Zdziwiony spojrzał w jej zamglone oczy i zsunął się w głąb śpiwora, starając się odszukać jej usta.

- Skoro tego chcesz - wyszeptał.

Bez słowa podniosła głowę i zachęcająco rozchylając usta, przyłgnęła do niego całym ciałem. Jego język wyszedł jej na powitanie i przez chwilę tańczyły w oszalamiająco zmysłowym tańcu. Ten pocałunek był tak gorący i namiętny, że Tanner aż poczuł ogień, który przeszedł przez całe jego ciało. Coraz bardziej namiętnie i śmiało smakował jej wargi. Brianna zapamiętale oddawała pocałunki. Z satysfakcją zauważyła, że napierający na nią Tanner był już gotowy do czegoś więcej.

Przez chwilę przez jego głowę przeleciała myśl, że jeśli nie chcą się posunąć za daleko, powinien uciec z namiotu. Niemniej jednak nie mógł i nie chciał się wyrwać z ramion Brianny. Prędko odsunął od siebie te myśli i wsunął lekko drżące ręce w jej śpiwór. Dotknął jej prawie nagiego ciała i poczuł, że nie może jej skrzywdzić. Musi się upewnić.

- Brianno?

- Mmm?

- Jesteś pewna?

Płonął i jednocześnie modlił się, żeby potwierdziła. Nie wyobrażał sobie, że mógłby teraz od niej odejść. Nigdy w życiu nie czuł takiego pożądania.

Przez chwilę patrzyła na niego rozgorączkowanymi oczyma. Tannerowi zrobiło się zimno z przerażenia. Ona natomiast usiadła i ciągle patrząc mu prosto w oczy, ściągnęła przez głowę cieniutki, bawełniany top. Teraz została już tylko w bieliźnie. Wyciągnęła do niego ramiona i nieśmiało się uśmiechnęła. Tanner nie miał zamiaru odmawiać. Wsunął się między jej uda, zauroczony delikatnością i brzoskwiniowym odcieniem jej skóry. Gładząc je jedną ręką, drugą oswobodził jej pierś i pochylił się, aby wziąć w usta jej różowy niczym pęk róży sutek. Przez chwilę pomyślał, że mógłby ją pieścić całą wieczność, ale nie dała mu na to szansy. Podniosła się i lekko popchnęła go na śpiwór. Sama natomiast zaczęła wodzić ustami po całym jego ciele, żaden zakamarek nie miał przed nią tajemnic.

- Brianno - wyjęczał.

Z całych sił starał się wytrzymać rozkosz, którą mu dawała. A przecież do finału było jeszcze daleko...

Poszukała jego ust, ale nie pozwoliła się pocałować, tylko wyszeptała mu do ucha swoje żądanie:

- Nie czekaj. Chcę cię całego poczuć w sobie.

Zachęcony położył ją na plecach. Odszukał jej najbardziej intymne miejsce i wszedł w nią delikatnie. Brianna, zamykając oczy, jęknęła. Przez chwilę obawiał się, że zrobił jej krzywdę, ale ona bez chwili zastanowienia wypchnęła ku niemu biodra, a paznokcie wbiła w jego plecy.

Tanner oszalał. Na początku starał się być delikatny, ale zachęcony słowami Brianny, poruszał się coraz szybciej i głębiej. Ona także wychodziła mu naprzeciw, głośno jęcząc. Kiedy wygięła plecy, zamykając oczy z rozkoszy, wiedział, że jest szczęśliwa. Jeszcze kilka ruchów i on także doznał upojnego spełnienia.



Przemknęło mu przez myśl, że to były najpiękniejsze momenty, jakie mu się kiedykolwiek przytrafiły.

Bri leżała pod Tannerem, zgrzana i zmęczona, wsłuchana w bicie jego serca. Kiedy uspokoiła oddech i pocałowała go, zdała sobie sprawę, że nigdy nie przeżyła niczego bardziej pięknego i upojnego. To było niczym trzęsienie ziemi, niczym huragan i wybuch wulkanu zarazem. Miała ochotę płakać i śmiać się jednocześnie. Te chwile były zbyt piękne, żeby mogły być prawdziwe.

- Wszystko w porządku? - wymruczał Tanner.

Leżał już z boku i palcem kreślił jakieś skomplikowane wzory na jej płaskim brzuchu.

- Tanner, to było...

- Wiem, co masz na myśli - odparł z łobuzerskim uśmiechem.

- Dziękuję.

- Mnie? - zdziwił się. - To ja ci powinienem dziękować. Jesteś niezemska, niczym bogini miłości.

- Pewnie, że jestem boginią - odparła, puszczając do niego oko.

Tanner roześmiał się. Po chwili znowu się całowali. Obsypywał pocałunkami jej twarz, szyję i ręce. Brianna ze śmiechem odganiała go, chcąc już iść spać. Po chwili oboje leżeli przytuleni, zatapiając się w senne marzenia.

Wczesnym świtem Tanner leżał bez ruchu, myśląc o przyszłości. Co miał zrobić ze swoim życiem, które niebezpiecznie splotło się z losem Brianny? Co się stanie, gdy już znajdą Minnicha? Ona wróci do swojej biblioteki w Pensylwanii, a on zostanie w Durango? Sceptycznie nie wierzył w związek na odległość. Poza tym ona należała do innego świata, eleganckiego i pełnego pieniędzy. A on kim był? Najemnikiem, który łapie ludzi za pieniądze. Nie mógł jej zapewnić spokojnego domu i stabilizacji, których pewnie oczekuje. Jak to wszystko pogodzić?

Przeżyli piękną noc, ale to był tylko seks, który nie zawsze oznacza miłość.

Brianna żyła w innym świecie. Jej ojciec był niezwykle bogatym człowiekiem. Miał pewnie więcej pieniędzy niż wszyscy mieszkańcy Durango razem wzięci.

W sercu Tannera stanęła na pierwszym miejscu. Bez cienia wątpliwości wiedział, że chroniłby ją własnym ciałem. Nie mógł dopuścić, żeby ktokolwiek zrobił jej krzywdę.

Po co przyjął jej zlecenie? Nie dla pieniędzy. Już wcześniej postanowił, że nie weźmie od niej ani grosza. Nie potrzebował już zarabiać, bo zgromadził wystarczająco dużo pieniędzy, które roztroprnymi decyzjami zdołał jeszcze pomnożyć.

Tak wiele ich różniło: styl życia, praca, miejsce zamieszkania. On uwielbiał naturę, a Briannie na samą myśl, że znowu musi wsiąść na konia, robiło się niedobrze. Tanner miał wrażenie, że ona nie pochwała jego stylu życia. Gdzie będą żyć po polowaniu? Wolfe znał odpowiedź. Ona wróci na Wschodnie Wybrzeże, a on zostanie w Colorado czy gdziekolwiek indziej, gdzie będzie miał zlecenia.

Brianna powiedziała coś przez sen i odszukała dłonią jego rękę. Z bólem w sercu odsunął się od niej o kilka centymetrów. Nie mogą robić sobie nadziei na dalsze wspólne życie...

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Już świtało i pierwsze promienie słońca nieśmiało wychylały się zza horyzontu, gdy Tanner zdecydował się obudzić śpiącą Bri.

- Brianno - wyszeptał jej do ucha. - Czas wstawać. Zanim się umyjesz i wykąpiesz, zdążę zrobić kawę.

Wymruczała coś w odpowiedzi. Nie miała najmniejszego zamiaru wstawać tak wcześnie.

- Czy to znaczy „dobrze, kochanie” czy „spadaj, człowieku”?

Na dźwięk jego zaraźliwego śmiechu postanowiła jednak wstać.

- Dobrze, już dobrze. - Ziewnęła potężnie. - Zaraz do ciebie przyjdę.

Kiedy tylko Tanner wyszedł z namiotu, Bri wydobyła czyste ubrania i poszła nad strumień. Stojąc na brzegu, niemal oniemiała z wrażenia: dzień dopiero się budził do życia, ptaki już zaczynały wyśpiewywać swoje trele, a gdzieś tam przemykało jakieś leśne zwierzę, zmierzając do wodopoju. Po tej nocy ona także budziła się do życia, nowego, lepszego, u boku mężczyzny z jej snów.

Po krótkiej kąpieli, już w czystym ubraniu wróciła do namiotu i napędce spakowała swoje rzeczy.

Aromat świeżo parzonej kawy rozchodził się po okolicy. Mimo spartańskich warunków Tanner umiał sprawiać wrażenie, że oboje są w domu, gdzie przyrządzenie posiłków nie jest problemem.

Bri usiadła na płaskim kamieniu nieopodal wygasłego ogniska i popijając gorący napój, obserwowała Tannera krzątającego się po ich obozowisku. Miał na sobie tylko dżinsy, więc bez skrupowania mogła podziwiać jego idealnie zbudowane ciało. Mimo że doskonale je poznała zeszłej nocy, to wiedziała, że nigdy nie będzie go miała dość.

Na wspomnienie ich miłości rumieniec wstydu oblał jej policzki, a rozkoszny ból ciągle pulsował w jej całym ciele.

Tanner, czując na sobie jej wzrok, uniósł twarz i z uśmiechem na nią spojrzał. Przez chwilę bez słowa uważnie się sobie przyglądali. Tanner lustrował jej burzę włosów, lekki uśmiech na rozchyлonych wargach i piękne oczy, których widoku nigdy nie zapomni...

Pod jego uważnym spojrzeniem Bri spłoniła się i niechcący przechyliła kubek z kawą, która wylewając się, lekko oparzyła psa siedzącego u jej stóp. Boyo zerwał się, głośno szczekając. Na ten odgłos konie także zaczęły rzeć i walić kopytami w ziemię.

Tanner zerwał się i podbiegł do zwierząt, aby je uspokoić.

- Gdzie ty masz głowę? - krzyknął na nią gniewnie.

Bri zawstydzila się, ale nie czuła wyrzutów sumienia. W końcu nic się nie stało. Boyo wyglądał najzupełniej normalnie, a konie tylko się trochę zdenerwowały, zupełnie zresztą bez powodu.

- Przepraszam. Może zachowałam się nieco niezdarnie, ale to nie powód do krzyku - naburmuszyła się.

Tanner bez słowa podszedł do dzbanka, nalał jej nową porcję, a kubek postawił na kamieniu obok. Bri tymczasem pogłaskała Boya, sprawdzając, czy aby na pewno nic mu się nie stało. Z ulgą stwierdziła, że nie ma żadnego śladu, więc tylko cicho wymruczała mu do ucha przeprosiny.

W międzyczasie Tanner rozsypał owies wokół koni, które chętnie się posiliły przed dalszą drogą, a sam spokojnymi, długimi ruchami wyszczotkował ich grzywy. Trzeba mu było przyznać, że znał się na zwierzętach. Pod jego dotykiem każda istota się uspokajała i czuła bezpieczniej.

- Zbieraj się - rzucił w jej kierunku, wciąż uparcie odwracając wzrok. - Zjemy już w siodłach. Minnich na pewno nie zrobił sobie przerwy na śniadanko.

Szybko zebrali pozostałe rzeczy. Bri starała się, jak mogła, ale niektórych bagaży po prostu nie była w stanie unieść. Mimo to chciała pokazać, że sama sobie poradzi i nikogo nie będzie prosiła o pomoc.

- Brianno, pozwól - odezwał się Tanner, delikatnie wyjmując juki z jej rąk.

- Sama bym sobie poradziła - burknęła, odwracając się gwałtownie.

Zamarła. Ich twarze dzieliło tylko kilka centymetrów. Doskonale widziała wszystkie detale malujące się na jego obliczu, delikatne zmarszczki koło jego oczu, klasyczny zarys nosa, lekko zmarszczone brwi i malutki dołek w brodzie. Przez chwilę miała ochotę wyciągnąć rękę i palcami pogłaskać wszystkie te załamania.

- Czemu tak mi się przyglądasz?

- Wyglądasz bardzo... - zastanawiała się przez chwilę, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa - prawdziwie.

- Prawdziwie? - Zmarszczył brwi.

- Tak, nie ma w tobie nic sztucznego.

- To ty jesteś prawdziwa, nie ja. Wszystkie emocje, każdą chwilę załamania lub radości można z ciebie czytać, Brianno, niczym z otwartej księgi.

Tanner nieśmiało wyciągnął dłoń w kierunku jej twarzy, ale po chwili opuścił ją, jakby zawstydzony. Bri miała wrażenie, że coś się między nimi zmieniło, ale szybko odegnała tę myśl. To nie był mężczyzna, który po wspólnie spędzonej nocy na drugi dzień nie poznaje kochanki na ulicy.

- Zostało jeszcze trochę wody? - spytała roztrzęsionym głosem.

Tanner dobył ze swojej sakwy plastikowy pojemnik

- Schowaj ją sobie przy siodle. Ja mam jeszcze całą butelkę.

W ciągu dwudziestu minut byli już gotowi do wyjazdu. Ognisko zasypane, polana uprzątnięta, wszystko w jak najlepszym porządku. Siedząc już w siodłach, zjedli śniadanie. Bri było trochę głupio, że zamiast podziwiać widoki i naturę, myśli o tym, że jest tak wściekle głodna. W ciągu kilku minut uporowała się ze swoim prowiantem. Tanner chciał ją jeszcze poczęstować swoim, ale wrodzona skromność kazała jej odmówić. Zimna woda doskonale zaspokoila pragnienie. Bri zdawała sobie sprawę z tego, że ciągle buzuje w niej prawdziwa żądza. W jej głowie co i rusz pojawiały się obrazy ze wspólnie spędzonej nocy. Nie mogła się doczekać, kiedy to powtórzą. Zupełnie nie brała pod uwagę, że mogłaby to być jednorazowa przygoda. Miłość z tym mężczyzną była najlepszym doświadczeniem jej życia.

- Wszystko w porządku? - dobiegł do niej zaniepokojony głos Tannera. - Wyglądasz, jakbyś spała na siedząco.

- W porządku. Chyba trochę za dużo zjadłam - skłamała. - Wiesz, zastanawiam się, co będzie, jeśli Minnich zrezygnuje z bliskości strumienia i pojedzie w głąb gór.

- Byłbym o to spokojny. Jeśli dokładnie nie wie, gdzie jest jakiś górski strumyk, nie ruszy się stąd. Bez jedzenia mógłby sobie poradzić, szczególnie że zbliża się pora zbiorów owoców leśnych. Najważniejsza jest jednak woda - cierpliwie tłumaczył. - Oczywiście, mogę się mylić. W wysokich górach prawdopodobnie leży jeszcze trochę śniegu, więc może go rozpuszczać. Liczymy jednak na to, że nie zna zbyt dobrze tych gór i będzie się trzymał traktu.

- Tanner, skąd wiedziałeś, gdzie go szukać? Nie myślałeś, że może pojedzie w zupełnie inne miejsce?

- Ta droga jest najmniej uczęszczana przez turystów. Podejrzywałem, że poszukiwany przestępca raczej nie pchałby się w polany przeznaczone na pikniki. Poza tym tylko ten strumień jest zaznaczony na głównych mapach stanowych. Trudno kupić dokładny atlas tych terenów, wiele jaskiń jest jeszcze nieodkrytych, więc tak naprawdę wchodzisz tutaj na własne ryzyko.

- Masz rację - uśmiechnęła się zawstydzona. - Sama powinnam dojść do takich wniosków i nie zadawać banalnych pytań.

- Już ktoś kiedyś powiedział, że nie ma głupich pytań, tylko głupie odpowiedzi. Pytaj, o co chcesz. Odpowiem na tyle, na ile będę umiał.

- Ty zawsze umiesz mądrze odpowiedzieć.

Tannerowi zrobiło się bardzo miło. Może komplement nie był wyszukany, ale wiedział, że pochodzi ze szczerego serca.

Natknęli się na wyłożony kamieniami pagórek. Konie mozolnie się na niego wspięły. Siodło Brianny zmieniło nieco swoją pozycję, a ona sama, starając utrzymać się na końskim grzbiecie, musiała mocniej zacisnąć już wcześniej poobijane uda. Syknęła z bólu. Gdy tylko znowu wyjechali na prostą drogę, Tanner pochylił się do niej, położył dłoń na jej ramieniu i wyszeptał:

- Niedługo zatrzymamy się na postój i obiad, więc postaraj się jeszcze trochę wytrzymać. Muszę obejrzeć te twoje nogi.

Widząc jego zatroskany wzrok, Bri poczuła w sobie przypływ nowej energii. Bez cienia wahania odsunęła od siebie ból i dotrzymała Tannerowi kroku.

Wreszcie mogli jechać obok siebie, więc dopiero teraz Bri zobaczyła wężącego psa. Biegał zaaferowany, obwąchiwał krzaki, potem kładł się na ziemi i rozglądał ciekawie.

- Ale jest wyszkolony... - skomentowała.

- Boyo pochodzi od złotych medalistów psich wystaw. Uwielbia polować.

- Hawk go nie wystawia? - starała się ignorować pobłażliwą minę Tannera.

- W życiu. - Roześmiał się. - Wyobrażasz sobie Hawka trzymającego Boya na złotej smyczy?

- Nie ma nic złego w wystawianiu psów. Są piękne.

- Jasne, że nie ma nic złego. Nawet czasami oglądam takie wystawy w telewizji, ale pomyśl, wyobrażasz sobie Hawka w otoczeniu małych, wystylizowanych piesków?

- Nie bardzo. - Roześmiała się, starając sobie wyobrazić ten dziwny obrazek.

- No widzisz.
- Skąd Hawk wziął Boya?
- Prezent od ojca.
- Czy jego ojciec żyje? - zainteresowała się Bri.

- Tak, mieszka w Szkocji. Zajmuje się hodowlą psów. Hawk miał sobie wybrać jakiegoś psa, żeby nie był ciągle samotny, i wybrał Boya. Nie wyglądał tak jak teraz, wręcz przeciwnie, rokował bardzo źle i miał w ogóle nie być wystawiany. Swego czasu ojciec Hawka cieszył się z tego wyboru, ale teraz pewnie pluje sobie w brodę, bo z brzydkiego, chorowitego szczeniaka wyrosło takie wielkie psisko.

- Za Boyem! - krzyknęła ze śmiechem Bri, popędzając konia. Robiła dobrą minę do złej gry. Teraz bolały ją już nie tylko uda, ale czuła także przenikliwy ból w ramionach.

Jak zwykle niczego nie mogła ukryć przed Tannerem. Zauważył grymas bólu na jej twarzy i od razu posmutniał.

- Może zrobimy sobie krótką przerwę?

Spojrzała na niego z malującymi się w oczach wyrzutami sumienia. Czuła się przy nim jak maruda, którą wszystko boli i nic nie potrafi zrobić bez narzekania.

- Jeśli nie byłby to jakiś wielki problem... Przepraszam, że opóźniam nasze poszukiwania.

- Nie opóźniasz, Brianno. Ja także potrzebuję chwili odpoczynku, a poza tym jestem głodny. To nasze śniadanie to była raczej mała przekąska, a nie pełny posiłek. A po jedzeniu napijemy się pysznej kawy.

Briannie łzy napłynęły do oczu. Wzruszyło ją to, że Tanner kłamie, żeby jej nie było przykro. To pewne, że gdyby nie ona, jechałby przez o wiele dłuższy czas. Czuła na sobie troskliwy wzrok Tannera, więc zaczęła szybko mrugać powiekami, żeby żadna zdradziecka łza nie popłynęła jej po policzku.

Jak mogła pomyśleć, że dotrzyma mu kroku w polowaniu? Optymistycznie wierzyła, że skoro kiedyś tam jeździła na wyprawy z ojcem, to na pewno poradzi sobie w pościgu za mordercą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jaka była naiwna. Mimo otepiałego bólu nie żałowała ani jednej minuty spędzonej w tym lesie. Mogłaby nawet siedzieć po szyję w bagnach, aby tylko być w towarzystwie Tannera.

Po kilkunastu minutach znaleźli doskonałe miejsce na obóz. Tanner pomógł jej zejść z konia. Kiedy jego mocne ręce objęły ją w talii, przez całe ciało przeszedł jej dreszcz. Przez chwilę masował jej zaciśnięte barki.

- Postaraj się rozchodzić ten ból w nogach, a ja w międzyczasie przygotuję obiad.

Chodzenie przynosiło jej ulgę, mogła się wreszcie wyprostować. Czekała na obiad i kawę, umyła twarz i ręce w strumieniu. Nagle poczuła skruchę, że nawet nie spytała, czy Tannerowi potrzebna jest pomoc, więc czym prędzej ruszyła do obozowiska.

Stała zaskoczona na progu polany. Tanner trzymał już w dłoniach dwa parujące kubki, ale wokół niego nie było nawet śladu ogniska. Jak mu się udało zagotować wodę?

- Tanner, skąd wziąłeś wodę?!

- Zaskoczona? Rano zagotowałem więcej i wlałem do termosów. Wiedziałem, że po kilku godzinach nie będziemy marzyć o niczym innym jak o kubku parującej kawy.

- Powinam się domyślić. Podejrzewam, że w tej dziczy mój mózg wziął sobie wolne.

Tanner parsknął śmiechem.

- Co robimy na obiad? - zapytała, mając nadzieję, że wreszcie się na coś przyda.

- Już zrobiony - odpowiedział, pokazując krakersy, masło orzechowe, jabłka i oczywiście czekoladę.

- Skąd miałeś? - wykrzyknęła zdumiona.

- Myślałaś, że tylko ty lubisz słodkie?

Po godzinie znowu siedzieli na koniach.

- Przepraszam.

- Za co? - Tanner obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem.

- Za to, że cię opóźniam. Wiem już, że nie powinnam być tak głupio uparta. To, że mnie zostawiłeś u Hawka, powinno mi być dać do myślenia. Tylko widzisz, ja naprawdę wierzyłam, że sobie poradzę. Masz prawo być na mnie wściekły.

- Brianno...

- Nie siedziałam w siodle od wieków, a wcześniej to bywały najwyżej godzinne przejażdżki. Teraz natomiast jestem tak zmęczona, że najchętniej rozplakałabym się i poszła piechotą do najbliższego hotelu. Myślałam, że jestem super-silna i wytrwała, a jestem tylko słabą kobietką. - Uśmiechnęła się blado.

- Mówiłem ci już, że jesteś najbardziej zwariowaną kobietą, jaką znam.

Podtrzymuję to zdanie. - Uśmiechnął się do niej tak miło i wyrozumiale, że znowu pod powiekami poczuła piasek. - Przede wszystkim, Brianno, do niczego mnie nie zmusiłaś. Zabrałem cię ze sobą z własnej woli.

Poza tym sam nie poruszałbym się szybciej, bo musiałbym wziąć drugiego konia, żeby nosił torby. A najważniejsze jest to, że od początku chciałem, żebyś mi towarzyszyła.

- Ale przecież twierdziłeś... - zająknęła się.

- Wiem, co mówiłem. Zmieniłem zdanie. - Uśmiechnął się łobuzersko.

- Dziękuję, że tak mówisz.

- Poczekaj! Spójrz na psa.

Oboje zatrzymali konie, wpatrując się w Boya gotowującego się do ataku.

Nareszcie go mają!

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

- Stój, piesku! - Tanner wydał cicho komendę i zeskoczył z konia.

Bri zrobiła to samo.

- Chyba nie myślisz, że już znaleźliśmy Minnicha? - zapytała. - Teoretycznie mieliśmy ten sam punkt startu, ale musiałeś na mnie czekać. Myślałam, że jest już daleko stąd.

- Ale nie wiedział, że jest śledzony już od wczoraj. Może myślał, że jesteśmy zabłąkanymi turystami i dlatego się nie spieszył. Skąd niby miałby wiedzieć, że to jego poszukujemy?

- Bo do niego strzelałeś.

- Niby tak, ale widział tylko ciebie, dlatego mógł się nie przestraszyć. Więc odpowiadając na twoje pytanie, owszem, myślę, że już znaleźliśmy Minnicha. Muszę do niego bliżej podejść.

- Chciałeś powiedzieć: musimy do niego bliżej podejść, tak?

- Tak, to właśnie chciałem powiedzieć. - Uśmiechnął się nerwowo.

Rozpakował broń z sakw i zawiesił sobie przy pasie.

Pod kurtkę włożył kamizelkę z kieszeniami na pistolet i magazynki.

Bri także wspięła się na palce, aby poszukać swojej flinty. Po chwili stała już przed nim uzbrojona w broń i buńczuczny wyraz twarzy.

- Byłbym spokojniejszy, gdybyś nie brała ze sobą broni.

- Flintę bezdyskusyjnie biorę. Zostawiam pistolet. - Uśmiechnęła się słodko.

Tanner przysunął palec do ust, nakazując ciszę, i zaczął się skradać w kierunku strumienia. Boyo stanął przy jego lewym boku, więc Bri zajęła miejsce przy drugim.



Nie uszli jednak daleko, kiedy Tanner nagle ukucnął przy gęstym krzaku. Bri poszła w jego ślady. Chcąc lepiej widzieć, zmrużyła oczy.

Po drugiej stronie strumienia, całkiem niedaleko od ich kryjówki, stał odwrócony do nich tyłem mężczyzna. Tanner odpiął lornetkę i przez chwilę przyglądał mu się w milczeniu. Po chwili odjął ją od twarzy i kiwnął głową. Bri zacisnęła drobne dłonie w pięści. Wreszcie dorwie tego zbrodniarza!

Nagły huk przestraszył oboje. Wystrzelona sekundę wcześniej kula zmiotła Tannerowi kapelusz z głowy. Oboje instynktownie przyłgnęli do ziemi. Podniósł swój zniszczony kapelusz i smutnym ruchem odrzucił go za siebie.

- A to bydlak - wymamrotała Bri. - Myślałam, że takie rzeczy można zobaczyć jedynie w kinie.

Jednocześnie oboje podnieśli swoje karabiny i oparli o ramiona. W całej okolicy rozległ się huk strzałów.

Boyo z głośnym szczekaniem wybiegł z kryjówki i szczerząc kły, rzucił się w kierunku strumyka. Padł jeden głuchy strzał i straszliwie skowyczący pies upadł na ziemię. Bri kątem oka zauważyła, że leży przeraźliwie nieruchomo. Widząc tę scenę, Tanner, dziko krzycząc, dokładnie wymierzył broń i wystrzelił.

Nagle Minnich krzyknął rozdzierająco i osunął się na ziemię.

- Dorwałem gada! - ryknął tryumfalnie Tanner.

Po chwili już przecinał strumyk, ciągle trzymając fuzję na ramieniu.

- Lecę do Boya! - Bri pobiegła co sił w nogach do leżącego psa. Na pierwszy rzut oka wyglądał strasznie. Szybko kucnęła przy nim i położyła dłonie płasko na brzuchu. Po chwili odetchnęła z ulgą. Żył i oddychał, choć bardzo słabo. Delikatnymi ruchami sprawdzała jego obrażenia, a gdy wsunęła rękę pod jego ciało, jej dłoń pokryła się szkarłatem.

- Drań - wyszeptała ze złością.

Z całą siłą, na jaką było ją stać, przrzuciła psa na drugi bok. Po raz drugi kamień spadł jej z serca. Rana nie wyglądała źle. Stracił sporo krwi, ale główna aorta była nietknięta. Rozejrzała się w poszukiwaniu kuli, ale nigdzie w pobliżu jej nie było. Niestety, ciągle tkwiła gdzieś w ciele psa. Bri zdała sobie sprawę, że musi powstrzymać krwawienie.

Nie miała zamiaru tracić czasu na powrót do koni i szukanie apteczki. Szybkimi ruchami podarła swoją bluzkę. Nie przejmowała się, że została tylko w bieliźnie, najważniejsze było uratowanie psa, bez pomocy którego najpewniej zginęłaby poprzedniego dnia. Miała do spłacenia swój dług wdzięczności. Ciasno układała

bawełniane paski, lekko je przyciskając. Kilka pierwszych od razu zabarwiło się czerwienią, ale kolejne pozostawały białe.

Gdy skończyła robienie prowizorycznego opatrunku, nadbiegł Tanner z apteczką w ręce. Bri zrobiła mu miejsce, a sama pochyliła się nad olbrzymim łbem zwierzęcia i czule go głaskając, zapewniała, że jest najbardziej kochanym i odważnym psem na świecie.

Tanner zdjął opatrunek, polał ranę wodą utlenioną i starał się ją delikatnie oczyścić. Pies podniósł głowę i popatrzył na nich niemal z wdzięcznością wymalowaną na pysku.

- Uratowałeś mnie, Boyo. Nie moglibyśmy zostawić cię bez opieki - oznajmiła z uśmiechem Bri, głaszcząc go. Pies polizał jej rękę.

- Dziękuję za pocałunek - odparła ze śmiechem. Tanner ciągle jeszcze opatrywał ranę. Posmarował ją obficie antybiotykiem w kremie i obłożył wyjałowioną gazą.

- Będzie trochę kulał, ale antybiotyk uśmierzy ból, zanim zobaczy go weterynarz. Dobrze się, piesku, spisałeś. - Poklepał go po boku.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że można tak wiele zawdzięczać zwierzęciu - stwierdziła wzruszona Bri.

- Hawk jest już w drodze. Za kilka godzin powinien tu dotrzeć helikopter.

- Jak ci się udało go zawiadomić? - dopytywała się zaskoczona.

- Mam krótkofalówkę. Nie jestem aż takim optymistą, aby się wybierać w góry bez zabezpieczenia.

- A co z Minniczem? - Nie chciała o to pytać, ale wiedziała, że powinna.

Tanner pokiwał głową.

- Dostał parę kulek, ale żyje. Zaniosem go do naszych koni. Jęczał z bólu, ale i tak związałem go naprawdę mocno. Szczerze, to nie jest mi go żal. Jak pocierpi, to może chociaż trochę zrozumie ból swoich ofiar.

Boyo uniósł głowę i zapiszczał cichutko.

- Może chce mu się pić?

- Możliwe. - Tanner podał jej termos, który trzymał w dłoni. - Trzeba go napęścić, bo całą wodę zużyłem na czyszczenie rany.

Brianna szybko pobiegła po wodę, a po chwili wspólnymi siłami starali się napoić psa. Nie mogli pozwolić, aby chodził i opierał się na chorej łapie, więc tylko podnieśli mu głowę i wlewali wodę do pyska.

- Muszę sprawdzić, co u Minnicha - stwierdził Tanner. - Rozłożę też namiot, jakbyś chciała się na chwilę zdrzemnąć.

- Trzeba zebrać jego rzeczy.
- Tak, zaraz je przeniosę do naszego obozu.

Po chwili jego kroki umilkły. Bri, ciągle trzymając głowę Boya na kolanach, zaczęła mu uspokajająco śpiewać. Od niewygodnej pozycji bolały ją już zarówno nogi, jak i ramiona, ale nie przejmowała się bólem. Nie miała zamiaru zmieniać swojego ułożenia, bo widziała, że psu jest wygodnie. Ciągle obserwowała jego rytmicznie podnoszącą się i opadającą klatkę piersiową.

Straciła rachubę czasu. Nie miała już czucia w nogach, mimo to nie przemieściła się nawet o milimetr. Słyszac dźwięk nadlatującego helikoptera, Boyo podniósł głowę i wbił swoje bursztynowe spojrzenie w turkusowe niebo nieprzecięte żadnym białym obłokiem.

- Tak, twój pan już leci po ciebie.

Bri obserwowała, jak z helikoptera wyrzucona zostaje linkowa drabina, a na jej końcu zawieszony wiklinowy kosz.

Tanner już stał pod linką, czekając, aż Hawk po niej zejdzie. Przez chwilę mężczyźni cicho ze sobą rozmawiali. Umieścili w koszu Minnicha i czekali, aż ludzie w helikopterze wciągną go na górę.

Hawk podszedł do skraju polany, gdzie siedziała Bri z rannym psem.

- No i co, przyjacielu, chciałeś ich uratować, a sam oberwałeś? - spytał, czule głaskając psa za uszami.

Uszczęśliwiony przyjazdem swojego pana Boyo zaszczekał energicznie i pomerdał ogonem.

Jednym szybkim, ale delikatnym ruchem Hawk podniósł psa i ułożył sobie na ramieniu niczym ukochane dziecko. Boyo zapiszczał z bólu, ale nawet nie starał się bronić. Tanner już trzymał spuszczonego kosz w rękach.

- Zagryź zęby, kolego, bo teraz twoja kolej - powiedział Hawk do swojego pupila.

- Moim zdaniem powinieneś wsiąść z nim. Nie zna tych ludzi na górze, a bardzo go boli, więc lepiej, żeby nikt do niego nie podszedł - zachęcił przyjaciela Tanner.

- Chyba masz rację, stary. Co ja bym bez niego zrobił. - Hawk pokręcił głową i odwrócił się do nadchodzącej na sztywnych nogach Brianny. - Dziękuję ci, że go nie zostawiliście i że z nim siedziałaś przez cały ten czas. Dzięki tobie czuł się bezpiecznie.

- Mam nadzieję, że wszystko z nim będzie w porządku.

- Na pewno. To twardy gość, moja krew. Poza tym musi zobaczyć swoje szczeniaki - zakończył ze śmiechem. - Czekają na nas. Dziękuję wam za wszystko.

Hawk uściskał najpierw Bri, a potem Tannera i wspiął się na kosz.

Po kilku minutach helikopter odleciał.

Polowanie się skończyło.

Kiedy już stracili śmigłowiec z oczu, zgodnie i bez jednego słowa ruszyli do obozowiska.

Namiot, ognisko i przygotowane jedzenie już na nich czekały.

- Napracowałeś się... - z uznaniem oceniła Bri. - A ja jak zwykle do niczego się nie przydałam.

- Co ty wygadujesz?! - obruszył się. - A kto siedział przy Boyu? Gdyby nie ty, już by nie żył.

Na dźwięk imienia psa Bri poczuła samotną łzę toczącą się po jej policzku.

- Bri, nie martw się. Zrobiliśmy wszystko co możliwe. To twarde, wyjdzie z tego. Chodź, zjemy obiad. Dzisiaj mamy bogatsze menu niż wczoraj.

- Hawk przywiózł nam kolację?

Tanner z szerokim uśmiechem pokiwał głową.

- To co dzisiaj serwujesz? - zapytała, czując już burczenie w brzuchu.

- Chili, świeży chlebek, a na deser ciacho z kawą.

- Kochany Hawk.

Oboje uśmiechnęli się z zadowoleniem i zasiedli do jedzenia. Zapadał zmrok, ptaki przestały śpiewać, zrobiło się zimniej, a oni ciągle siedzieli blisko siebie, wzajemnie się grzejąc i rozmawiając o mało istotnych sprawach, by rozładować napięcie.

Jedli powoli, rozkoszując się dobrym, domowym jedzeniem. Co kilka minut wybuchali śmiechem. Minnich już złapany, więc nareszcie mogli się zająć tylko sobą.

- Lepiej się czujesz? - Tanner zmienił ton na poważny.

- Tak, dziękuję. - Bri zapatrzyła się w ognisko. - Tanner, co Hawk miał na myśli, mówiąc, że Boyo musi zobaczyć swoje szczeniaki?

- Mam ci to tłumaczyć? - Roześmiał się Tanner. - Miał na myśli dokładnie to, co powiedział. Niedaleko mieszka hodowca tych psów i jak tylko zobaczył Boya, to chciał uczynić z niego reproduktora. W końcu Hawk się zgodził na pokrycie jednej suczki i na dniach przyjdą na świat szczeniaczki.

- Założę się, że to będą najładniejsze szczeniaczki w całym stanie.

- Ten facet ma nadzieję, że będzie mógł je wystawiać.

- A co się stanie z Minniczem? - zapytała, zmieniając temat. Od początku chciała się tego dowiedzieć, ale bała się poruszyć ten przykry temat.

- Zostanie dostarczony na policję i stanie przed sądem. Wiesz, że go trafiłaś w ramię? Oboje go dorwaliśmy!

- Z uznaniem poklepał ją delikatnie po plecach. - A teraz wyrzuć go z pamięci, nie jest tego wart.

- Chyba masz rację. Pójdę się umyć, a potem posprzątam. Nie zaczynaj beze mnie, zrozumiano?

Tanner z uśmiechem pokiwał głową, wyciągnął nogi daleko przed siebie i dolał sobie jeszcze kawy.

- Poleżę jeszcze chwilę - zapowiedział i podłożył sobie ręce pod głowę.

Bri usiadła na kładce i zapatrzyła się w migoczącą taflę wody. Marzyła o gorącej kąpieli, która pomogłaby ukoić ból w ramionach. Wcale nie miała ochoty włączyć lodowatej wody, potrzebowała jednak chwili samotności na poukładanie sobie w głowie wydarzeń mijającego dnia. Wciąż miała przed oczami padającego Minnicza. Miała nadzieję, że nie spotka go już nigdy więcej, choć z drugiej strony chciała zobaczyć, jak cierpi i żałuje. Jeśli w ogóle jest skłonny do wyższych uczuć, w co osobiście wątpiła.

Usłyszała za sobą ciche kroki.

- Nie kąpiesz się?

Poczuła, że Tanner siada obok niej. Nie była w stanie dłużej się kontrolować. Wybuchnęła rozdzierającym płaczem. Była tak strasznie zmęczona...

- Co się stało? - spytał i przyciągnął ją do siebie.

Kołysał ją w ramionach i uspokajająco mruczał jej do ucha słowa pocieszenia.

- Zostaw to wszystko za sobą. Nie ma nad czym płakać. Ten człowiek nigdy cię już nie dostanie.

- Myślę o Dani. Mam nadzieję, że teraz wreszcie opuści swój pokój i zacznie normalnie żyć.

- Na pewno. Może powinnaś jej zasugerować wizytę u psychologa? Wyjście z depresji nie jest łatwe.

Pokiwała głową. Wytarła oczy i policzki, a nawet przywołała na twarz uśmiech. Była mu niezmiernie wdzięczna że się zainteresował i przyszedł po nią. Był dla niej taki dobry i wyrozumiały.

- Dziękuję.

- Nie ma za co i polecam się na przyszłość.

- Przeze mnie masz całą koszulę moką.
- Przeżyję. Chodź, idziemy spać. - Wstał i podał jej rękę.
- Poczekaj chwilkę - poprosiła, zadzierając głowę do góry. - Czy jutro znowu musimy wstawać o świcie? - zakończyła męczeńskim tonem.

Tanner wybuchnął śmiechem i ukucnął tak blisko, że ich nosy niemal się stykały.

- Obiecuję, że jutro będziemy spać aż do południa.

Podłożył jedną rękę pod jej kolana, drugą objął jej plecy i podniósł ją do góry.

Uspokojona Bri wtuliła twarz w jego muskularną klatkę piersiową i zamknęła oczy.

Czuła, że serce przepelnia jej radość i szczęście.

- Jutro po południu przyleci po nas helikopter.

- A co z końmi? - zapytała, wciąż nie otwierając oczu.

- Jacyś przyjaciele Hawka właśnie schodzą z wysokich gór i mają je ze sobą zabrać w drodze powrotnej.

- To świetnie. Nie zniosłabym kolejnego dnia w siodle.

Tanner troskliwie ułożył ją w śpiworze i nachylił się, aby ją pocałować na dobranoc. Niewinny buziak przeobraził się w pełen pasji gorący pocałunek.

Podkscytowana Brianna przyciągnęła Tannera do siebie i objęła go za szyję. Oddawała pocałunki z takim zapalem, jakby od tego zależało jej życie.

- Przecież byłaś zmęczona - wymruczał jej wprost do ucha.

- Już nie jestem - odpowiedziała równie namiętnym głosem.

Jej ręce błądziły po jego plecach, zataczały koła na ramionach, barkach i klatce piersiowej.

- Kochaj mnie - wyszeptała.

- Na pewno nie chcesz iść spać?

- Chcę tylko ciebie...

- A ja ciebie.

Wszystko inne przestało się liczyć. Byli tylko oni i ich namiętność. Żar buchał z ich nagich ciał, pasowali do siebie niczym dwa kawałki układanki. Tanner całował jej najczulsze miejsca. Apogeum nastąpiło, gdy delikatnie w nią wszedł. Jęknęła z rozkoszy i przyciągnęła go jeszcze bliżej. Na szczyt rozkoszy dotarli już razem.

- Było cudownie - szepnęła, gdy leżeli mocno przytuleni. Była tak śpiąca, że już po chwili spała.

- To ty jesteś cudowna - odpowiedział Tanner i pewien, że już go nie słyszy, dodał: - Kocham cię.

Helikopter wylądował niedaleko farmy Hawka. Po gorących podziękowaniach za transport Tanner i Brianna ruszyli w kierunku domu. Gospodarz zostawił im klucz pod wycieraczką, bo sam został ze swoim pieskiem w szpitalu dla zwierząt, by przy nim czuć. Wszyscy bardzo się cieszyli, że stan Boya się poprawia i niedługo będzie mógł wrócić do domu.

W tym samym momencie, gdy stanęli w obitym drewnem korytarzu, Bri rzuciła wszystko na podłogę i zgrabnie przeskakując nad bagażami, szybko pobiegła w kierunku łazienki.

- Goni cię ktoś?
- Tak! Gorąca woda!
- Zrobić jakiś obiad? - odkrzyknął.
- Nie zamierzam wyjść z wanny przed wieczorem.

Tanner wybuchnął tak głośnym, zaraźliwym śmiechem, że słyszała go aż w sypialni, w której nocowała kilka dni temu. Zrzuciła z siebie brudne ubranie, zupełnie się nie kłopotując tym, że zostawia wszystko na środku pokoju.

Co prawda nie kąpała się do wieczora, ale uparcie siedziała w wannie, póki woda całkowicie nie ostygła. Wzięła jeszcze szybki, gorący prysznic i wreszcie poczuła się jak nowo narodzona.

Opatulona jedynie w duży ręcznik kąpielowy chyłkiem przebiegła w kierunku sypialni, w której Tanner pracowicie poukładał wszystkie jej bagaże. Z przyjemnością włożyła na siebie świeżą, koronkową bieliznę i pachnące czystością ubrania. Miała zamiar iść do kuchni coś przekąsić, ale pościel pachniała tak zachęcająco... Postanowiła tylko na chwilę przyłożyć głowę do wykrochmalonej poduszki.

Obudził ją głos Tannera. Otworzyła oczy i przeciągnęła się. Za oknem było już ciemno.

- Śpiąca królewno, zrobiłem kolację. Masz ochotę?
- Umieram z głodu - odpowiedziała, wygrzebując się z ciepłej pościeli. - Daj mi pięć minut.
- Czekam w kuchni.

Kilka minut później zachęcona smakowitymi zapachami Bri wkroczyła do kuchni.

- Co tak cudnie pachnie? - zapytała, podchodząc do kuchenki.
- Makaron z pesto. Nalałem ci kieliszek wina, należy nam się trochę luksusu po tych spartańskich warunkach.

Posiłek był pyszny, a wino idealnie komponowało się z daniem. Na deser zjedli po kawałku szarlotki, którą Tanner znalazł w zamrażarce i upiekł.

- Wyjeżdżamy rano - oznajmił mężczyzna.

Bri wiedziała, że tę noc spędzą oddzielnie. Mimo że przespała kilka godzin, wciąż czuła się wykończona. Oboje potrzebowali solidnego odpoczynku, co by im nie groziło gdyby spali w jednym pokoju.

Zgodnie posprząтали kuchnię, wypili jeszcze po lampce wina i szybkim buziakiem pożegnali się pod drzwiami pokojów.

Następnego dnia Tanner obudził ją wcześnie, choć nie o świcie. Tym razem była już ubrana i spakowana. Po niecałej godzinie siedzieli w jego samochodzie.

Bri cieszyła się, że opuszczają ten piekielny las, a przynajmniej tak sobie powtarzała. Prawdę mówiąc, to z każdym kilometrem robiła się coraz bardziej smutna. Nie dopuszczała do siebie myśli, że wyjedzie i pewnie nigdy już się z Tannerem nie zobaczą.

- Mało rozmowna dzisiaj jesteś. Coś cię gryzie? - zapytał gdy się zatrzymali na obiad.

- Nic - odpowiedziała mało przekonująco. - Tak sobie tylko rozmyślam o powrocie do domu.

- Aha. Nie możesz się doczekać, aż zobaczysz rodziców i siostrę, prawda?

- Tak. - Pokiwała głową. - Pewnie już wiedzą o złapaniu Minnicha.

Tanner w odpowiedzi tylko grzecznie się uśmiechnął. Rozmowa się nie kleiła, jakaś bariera wyrosła między nimi i zakiełkowało ziarno niezrozumienia.

Bri miała ochotę płakać, choć besztła się za to w duchu. Jedzie w końcu do domu, więc, do licha, powinna się cieszyć! Powinna być z siebie dumna, a jest załamana.

Dokończyli w milczeniu lunch. Tanner zaciskał dłonie na kierownicy, gorączkowo wpatrywał się w drogę przed sobą, mimo że nawet nie włożył kluczyka do stacyjki.

- Wiesz, że cię kocham?

Bri zaparło dech w piersiach. Zupełnie się nie spodziewała takiego wyznania w tym czasie i w tym miejscu.

- Ja ciebie też kocham, Tanner - wyznała, wpatrując się w niego zauroczonymi oczyma.

- Nic z tego nie będzie. - Spojrzał na nią przeraźliwie smutno.



Poczuła w oczach łzy i musiała kilkakrotnie przełknąć ślinę, zanim się znowu odezwała.

- Czy naprawdę nie moglibyśmy...

- Nie, Brianno, przecież doskonale o tym wiesz. Ty mieszkasz na wschodzie kraju, pracujesz sobie w cichej bibliotece. A ja? Nie wiem, co będę robił dziś, nie wiem, gdzie będę jutro. Nie jestem w stanie dać ci stabilizacji, której potrzebujesz. Nie mogę się zmienić, bo już wtedy nie będę sobą.

- A nie moglibyśmy razem pracować? Nie poszło mi najgorzej, a z czasem bym się wyrobiła.

- Nie, kochanie. - Uśmiechnął się blado. - Wspaniale byłoby mieć cię koło siebie, ale to była stosunkowo łatwa wyprawa. Większość polowań jest o wiele bardziej niebezpieczna. Czasami jestem w drodze przez kilka tygodni. To nie jest praca dla ciebie.

- Tanner... - Teraz płakała już otwarcie.

- Proszę cię, Brianno, nie płacz, bo mi serce pęknie. - Przytulił ją mocno. - Chciałbym, żeby wszystko było inaczej, ale niestety, nie mogę nic na to poradzić. Te chwile spędzone z tobą były najpiękniejsze w całym moim życiu. Żyjemy w dwóch różnych, nie do pogodzenia, światach. Mój jest dla ciebie zbyt niebezpieczny. Zawsze będę cię miał w sercu.

Bri przez resztę drogi siedziała nieruchomo i nie powiedziała nawet jednego słowa. Nie mieli już sobie nic do powiedzenia. Był późny wieczór, gdy Tanner zaparkował samochód przed hotelem Strater, gdzie Brianna miała wykupiony pobyt.

Jej gardło było ściśnięte od emocji buzujących w jej ciele. Odmówiła pomocy, gdy Tanner chciał jej zanieść bagaże. Sama wypakowała wszystko i po raz ostatni nachyliła się do niego.

- Żegnaj, Tanner. Dopilnuję, aby ten milion dolarów jutro znalazł się na twoim koncie.

- Nie chcę tych pieniędzy - odpowiedział jej miękko.

- Zasłużyłeś na nie. Umowa to umowa, ty swojej części dotrzymałeś, więc pozwól, żebym i ja dotrzymała słowa. Nie odsyłaj tych pieniędzy. Pamiętaj, że mój ojciec jest bankierem, nie będzie dla niego problemem założenie lokaty na twoje nazwisko.

- Dobrze, wygrałaś.

Bri uśmiechnęła się po raz ostatni, zaczerpnęła głęboko powietrza i odwróciła się w kierunku hotelu. Wysiadł za nią i jeszcze raz ją przytulił, a na ustach złożył

pożegnalny pocałunek - głęboki i pełen uczuć, smakował desperacją. Kiedy ją wypuścił z objęć, nie oglądając się już za siebie, weszła do hotelu.

Wiedziała, że jeśli się odwróci, wybuchnie płaczem i umrze z tęsknoty. Usłyszała, jak Tanner odpala silnik i wyjeżdża z parkingu. Poczowała, że jej serce również opuściło swoje miejsce.

RS

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Bri wróciła do swojego mieszkania przed dwoma dniami, a mimo to jej ból i rozpacz były ciągle świeże. Nie mogła spać, bo gdy tylko zamykała oczy, widziała Tannera. Nie miała też apetytu, a te dwa dni spędziła, chodząc w kółko po swojej sypialni. Teraz też siedziała na łóżku i patrzyła smętnie w ścianę. Zadzwoiła komórka. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale gdy tylko zobaczyła imię dzwoniącego na wyświetlaczu, natychmiast podjęła.

- Cześć, Brianno. Dzwonię, żeby zapytać, jak ci minął lot.

Bri zgarbiła się jeszcze bardziej i mimo napływających do oczu łez spróbowała się uśmiechnąć i naturalnie odpowiedzieć na pytanie.

- Świetnie. Ani się obejrzałam, a już byłam w domu. Dziękuję, że dzwonisz - zakończyła nieco zbyt sztucznym tonem. Po chwili milczenia zdała sobie sprawę, że powinna zapytać, co u niego słychać. - A ty jak się masz?

- Dziękuję, dobrze.

Rozmowa znowu utknęła w martwym punkcie.

- Bardzo się cieszę. A jak Boyo?

- Jest jeszcze w szpitalu, ale w końcu wyciągnęli z niego tę kulę, więc za kilka dni powinien być już w domu. Wczoraj urodziły się jego szczeniaki, siedem zdrowych sztuk.

- Chciałabym zobaczyć te maleństwa. Pewnie są śliczne. Widziałeś je?

- Nie, jeszcze nie miałem czasu tam pojechać. A co z Dani?

- Lepiej. Wreszcie wymontowała zamek w drzwiach i już normalnie rozmawia z rodzicami, ale ciągle się boi wychodzić na zewnątrz - zakończyła z troską w głosie.

- Pełny powrót do zdrowia zajmie jej jeszcze trochę czasu.

- Tak, pewnie tak.

Znowu ta irytująca cisza w słuchawce. Teraz, siedząc w swoim domu i wspominając całą wyprawę, Bri nie mogła się nadziwić, że umieli tak swobodnie ze sobą rozmawiać. Przez te kilka dni wyrósł między nimi wysoki mur...

- Daniela zdecydowała, że potrzebuje opieki psychologa. W przyszłym tygodniu zaczyna terapię.

- To bardzo dobrze. W końcu musi zwalczyć upiory przeszłości... A ja przyjąłem nową ofertę pracy.

- Kolejne polowanie? - spytała z przekąsem Bri.

- Niezupełnie.

Przez chwilę miała nadzieję, że przyjął typową pracę biurową i będą mogli znowu być razem.

- Tym razem będę szukał podejrzanego w mieście. Policja w Los Angeles mnie wynajęła.

- Skoro się zgodziłeś, to pewnie doskonale znasz to miasto.

- Nie tak dobrze jak góry, ale mam nadzieję, że sobie poradzę.

- Na pewno - zapewniła go gorąco. - Uważaj na siebie.

- Zawsze na siebie uważam. - Zaśmiał się cicho w słuchawkę.

Sztucznie mu zawtórowała. Z całego serca nie chciała, aby znowu polował, rozpaczliwie się bała, że może zostać ranny lub zginąć. To była zbyt niebezpieczna praca.

Energicznie potarła dłonią czoło i mocno zagryzła wargi, aby się nie rozplakać w słuchawkę.

- Brianno, jesteś tam jeszcze?

- Jestem.

- Zrobiło się tak cicho... Myślałem, że odłożyłaś słuchawkę. Muszę już kończyć. Jutro wyjeżdżam, a nie jestem jeszcze spakowany.

- Dobrze, Tanner, uważaj na siebie.

- Trzymaj się, Brianno. Tęsknię za tobą - dodał szybko i zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, odłożył słuchawkę.

Przez chwilę trzymała jeszcze telefon przy uchu, wsłuchując się w głuchy sygnał. W końcu odrzuciła go jak najdalej od siebie i ukryła twarz w dłoniach. Jej drobnym ciałem wstrząsnął szloch. Tak bardzo za nim tęskniła!

Kilka tysięcy kilometrów dalej Tanner stał bez ruchu, wpatrzony w ciemność zapadającą za oknem. W nieruchomych dłoniach wciąż trzymał telefon. Kiedy usłyszał jej głos, zrozumiał, że nie może żyć bez tej kobiety, bez widoku jej wesoło rozbłyskających oczu, idealnie wykrojonych ust, bez jej krzyków i uśmiechów. Kochał ją całą, z wszystkimi wadami i zaletami. Na myśl, że sam się wyrzekł tej miłości, jego ciało ogarnął ból. Chciało mu się wyć. Jest skończonym idiotą, który w porę nie potrafił docenić swojego skarbu. Teraz już wszystko stracone.

Kolejne tygodnie zwały się w jeden, niekończący się dzień. Bri chodziła do pracy, jadła, spała, oglądała telewizję, ale wszystko działo się jakby poza nią. Najchętniej zamknęłaby się w swojej sypialni i ciągle patrzyła w sufit, ale starała się samej sobie pokazać, że jeszcze potrafi cieszyć się życiem. Spotykała się z koleżankami i chodziła

do kina, mimo że nie miała z tego żadnej przyjemności. Robiła to, bo uważała, że życie powinno się toczyć dalej utartym rytmem. Wszystkie propozycje randek odrzucała, dla niej liczył się tylko jeden mężczyzna, który uwielbiał ryzykować swoje własne życie. Zapełniając sobie wolny czas, starała się nie myśleć, co w danym momencie robi Tanner.

Kiedy tylko miała wolną chwilę, spędzała ją z rodzicami i siostrą. Dani czuła się już o wiele lepiej, chociaż ciągle niezbyt chętnie wychodziła sama z domu. O wiele bezpieczniej czuła się we własnych czterech ścianach. Niestety, dzień procesu Jaya Minnicha zbliżał się wielkimi krokami, a Daniela była najważniejszym świadkiem oskarżenia.

Początkowo Bri okłamywała siebie, że depresja i tęsknota miną. Czas jednak mijał, a ona ciągle nocami wpatrywała się w sufit, wsłuchując się w bicie własnego serca. Właśnie w czasie takiej bezsennej nocy zadzwonił telefon, który ją śmiertelnie przeraził. Po omacku znalazła brzęczącą komórkę i przycisnęła ją do ucha, pewna, że coś się stało z Dani.

- Słucham? - spytała, siadając na łóżku, gotowa, by wybiec w ciemną noc.

- Brianna? - jego głos dochodził z bardzo daleka.

- Tanner? To ty? - zapytała, choć już знаła odpowiedź.

- Tak, przepraszam, że cię obudziłem.

- Nie spałam. Gdzie ty jesteś? Stało się coś? - zasypywała go pytaniami. - Masz bardzo dziwny głos...

- Taa, ciągle jestem w Los Angeles. Siedzę prawie po uszy w ściekach. Czekam na tego człowieka.

- Siedzisz w ściekach?!

- Taka praca, Brianno... - wyszeptał ze smutkiem.

- Wiem... Z tego co słyszę, to masz trudne zlecenie.

- Już prawie go dorwałem - odpowiedział z cichą, ale jawną satysfakcją. -

Dzwonię, żeby cię zawiadomić, że jutro dostaniesz pewną przesyłkę. Zostań w domu, póki kurier nie przyjedzie, dobrze?

- Jasne, poczekam na niego. Coś mi wysłałeś?

- Nie mam czasu rozmawiać, widzę już moją ptaszynę. W środku będzie list, w którym wszystko ci wyjaśniłem. Muszę kończyć.

- Uważaj na siebie.

- Jak zawsze. Trzymaj się - zawiesił na chwilę głos, ale zaraz prędko dodał: - Tęsknię za tobą i bardzo cię kocham.

Rozłączył się.

Ciągle ją kochał. Brianna przyłożyła dłoń do swojej piersi, czując, jak jej serce wykonuje dziki taniec z radości. W uszach brzmiały jej jego słowa: bardzo cię kocham. Do świtu przesiedziała na łóżku w tej samej pozycji, w której odebrała telefon. Gdy tylko pierwsze promienie słońca zajrzały do jej sypialni, podjęła decyzję. Czy mu się to podoba, czy nie, wraca do Durango.

Tanner powiedział, że ją kocha, a jej uczucia względem niego także się nie zmieniły. Mimo że jego praca należała do niebezpiecznych, będzie to znosiła razem z nim. W końcu ktoś musi się nim zaopiekować i to na pewno będzie ona.

Razem ze wschodzącym słońcem zaczęła pakować swoje rzeczy. Weźmie ze sobą tylko to, co jest najbardziej potrzebne. Resztę rodzice wyślą jej pocztą.

Po kilku godzinach jej mieszkanie było dosłownie zalane siatkami, torbami i wszelkiego rodzaju pakunkami. Rozglądając się, wciąż była zdziwiona, że w ciągu kilku lat dorobiła się tylu rzeczy. Nagle zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Nie spodziewała się gości. Przeskakując przez piętrzące się stosy pakunków, dotarła do drzwi.

Ze zdziwieniem spojrzała na młodego posłańca. No tak, przecież Tanner wysłał jej paczkę. W ferworze pakowania całkowicie o tym zapomniała. Kurier w jednej ręce trzymał transporter, który niebezpiecznie się chybotał, w drugiej potężne kartonowe pudło. Podpisała podsunięte jej pokwitowanie i gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, ostrożnie zajrzała do transportera. Z głębi pudełka wyglądały przestraszone, czarne oczy. Otworzyła transporter i wyciągnęła wesoło merdającego ogonkiem szczeniaka. Już wiedziała, że to jeden z potomków Boya. Maluszek cichutko zaszczekał i polizał jej palce w wyrazie największego oddania.

Zauważyła list zatknięty za pokrywę transportera. Ciągle siedząc na podłodze i jedną ręką bawiąc się ze szczeniakiem, drugą rozwinęła list.

*Brianno, ten szczeniak nie jest dla ciebie. Przygotowałem to wszystko przed wyjazdem do Los Angeles i poprosiłem Hawka o wysłanie przesyłki w odpowiednim momencie. Pewnie już się zorientowałaś, że to maleństwo to córeczka Boya. Nie ma jeszcze imienia. To prezent dla Dani, więc to ona powinna je wybrać. W drugiej paczce znajdziesz jedzenie i zabawki malucha. Hawk dołożył notes ze wszystkimi radami co do wychowania psa. Powiedz siostrze, że tak długo, jak ten pies będzie z nią, nie musi się bać nikogo i niczego. Suka nie będzie tak duża jak Boyo, ale wyrośnie na piękne, mądre i lojalne zwierzę, takie samo jak jej ojciec.*

*Tanner.*

Bri wierzchem dłoni otarła łzy. Miłość rozsadzała jej serce. Jak można nie kochać tego cudownego, pełnego empatii człowieka. Czasami doprowadzał ją do szału, ale był najważniejszym człowiekiem w jej życiu.

Bez chwili wytchnienia zapakowała wszystko, co znalazła, do samochodu i pojechała do rodziców. Wpadła do domu zapłakana, wprawiając matkę w silne zdumienie.

- Gdzie Dani? - zapytała obcesowo.

- Koło basenu... Bri, co się stało? - zawołała matka.

- Chodź, zobaczysz coś - zachęciła oniemiałą matkę i obie podążyły do kuchennego wyjścia.

Dani, widząc spieszące ku niej matkę i siostrę, zatrzymała się przy basenie.

- Bri, co się stało?

- Dani, proszę, to dla ciebie - dumnym głosem odpowiedziała Bri, podając siostrze transporter.

- Co to? Bri, to szczeniak! - zawołała uszczęśliwiona Daniela.

- Twój szczeniak, kochanie.

Brianna podała siostrze list. Dani przeczytała go na głos. Już po chwili wszystkie trzy miały łzy w oczach.

- Co za wspaniały prezent. Cudowny człowiek z tego łowcy głów - mówiła matka, ściskając w podzięcie ramię Brianny, która nie mogąc mówić, tylko pokiwała głową.

Obie obserwowały, jak szczęśliwa Daniela wyjmuje szczeniaka, który w zapamiętaniu lizał ją po twarzy. Widać było, że oboje należeli już do siebie. Dani tańczyła ze szczeniakiem w ramionach, a jej starsza siostra musiała co chwilę wycierać mokre od łez policzki.

Brianna została na kolacji. Opowiedziała rodzicom o swoich planach wyjazdowych. Spodziewała się wymówek, ale oni ją zapewnili, że w nią wierzą i pragną dla niej szczęścia. Pożegnali się czule.

Następnego ranka Brianna wyjechała. Znowu udawała się w pogoń, już nie za zbrodniarzem, ale za swoim własnym sercem.

Pod wieczór Brianna minęła tablicę z napisem „Durango”. Poczowała się, jakby wróciła do domu po bardzo długiej podróży. Postanowiła najpierw dotrzeć do hotelu, ale tęsknota nie dawała jej chwili wytchnienia, wjechała więc na pierwszy parking, na którym stał telefon. Kilka sekund stała przed aparatem, myśląc, co ma powiedzieć. Nic

mądrego nie przychodziło jej do głowy, ale i tak postanowiła zadzwonić. Drżącymi rękami wybrała numer Tannera. Ku jej zdumieniu od razu odebrał.

- Wolfe przy telefonie.

- Witaj, Wolfe, co u ciebie? - spytała poważnym tonem.

- Brianna! - wykrzyknął radośnie. - Dostałaś moją wiadomość?

- Wiadomość? - powtórzyła, marszcząc czoło.

- Dzwoniłem do ciebie dziesięć minut temu i zostawiłem wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Nie, nie odebrałem jej. Nie ma mnie w domu...

- Skąd dzwonisz? - spytał rozdrażniony i trochę przestraszony.

- Z Durango... Stoję na parkingu, niedaleko twojego mieszkania.

Tanner przez kilka sekund nic nie mówił. Bri z uśmiechem wsłuchiwała się w jego ciężki oddech.

- Przyjeżdżaj mi tu zaraz! Zrozumiano?

- Zaraz będę - zawołała i odłożyła słuchawkę na widełki.

Po pięciu minutach zaparkowała samochód przed domem. Zauważyła, że firanka w kuchni się poruszyła. Wzięła z auta tylko dwie rzeczy i popędziła schodami na górę.

Nie zdążyła nawet zapukać, a drzwi już się otworzyły. Tanner spojrzał na nią z miłością i oddaniem. Długie, ciemne włosy spadały mu na ramiona, pod oczami miał cienie, a wokół ust przybyła mu jedna mała zmarszczka. W jednej ręce trzymał jej ulubioną czekoladę, a na palcu drugiej kołysały się jej brokatowe sandałki, w których wystąpiła w pierwszym dniu ich wyprawy.

- A tyle się ich naszukałam - wydała zduszony krzyk.

- Witaj - powiedział z czułością i zrobił jej przejście.

- Gdzie je znalazłeś? Przetrzepałam swój bagaż i samochód, a to ty je miałeś!

- Znalazłem je w furgonetce pod przednim siedzeniem. Zaplątały się w linkę od pokrowca.

- Bardzo się cieszę, że je znalazłeś. Uwielbiam je!

- Ja też. A ty, co tam masz? - spytał, patrząc na jej dłonie.

- To, jak podejrzewam, należy do ciebie. - Podała mu apaszkę, którą jej pożyczył do związania włosów. - A to prezent dla ciebie. - Wręczyła mu okrągłe pudło.

- Dla mnie?

Podał jej buty, czekoladę i apaszkę, a sam usiadł na sofie i zaczął powoli otwierać pudełeczko.

- Mam nadzieję, że nie kupiłaś tarantuli, żeby mnie załatwiła.



- Z tego, co mi wiadomo, to jesteś supersilnym i odważnym łowcą głów.

Otwieraj to!

Tanner otworzył pudło i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- A z jakiej to okazji?

- Bez okazji. Tamten straciłeś, więc masz nowy bez żadnych dziur po kulach.

Sobie też taki kupiłam.

- Bardzo dziękuję. - Włożył sobie swój nowy kowbojski kapelusz na głowę, po czym uściskał Briannę i ucałował w oba policzki.

- Musimy porozmawiać - zaczęła.

- Później. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął gładzić po plecach, obsypując twarz pocałunkami.

- Nie. - Wyrwała się. - Nie przyjechałam tu po to, żeby iść z tobą do łóżka. -

Widząc jego rozanielony wzrok, dodała: - A przynajmniej nie tylko po to.

- Więc po co przyjechałaś?

- Do ciebie.

- Ale właśnie przed chwilą powiedziałaś...

- Ależ jesteś głupi! Chcę być twoją partnerką, pracować z tobą, mieszkać, jeść śniadania, pić kawę, kochać się. Chcę dzielić z tobą życie. Tak trudno ci to zrozumieć?

Patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Kocham cię - wymamrotała. - Nie patrz tak na mnie. Nie przestraszę się twoich tanich sztuczek!

- To nie wyjdzie, kochanie! - zawołał z rozpaczą w głosie. - Wykończysz się, czekając na mnie i martwiąc się, czy mnie ktoś nie postrzeli.

- Czy ty kiedyś zaczniesz mnie uważnie słuchać? Zamierzam z tobą jeździć. Potrzebujesz kogoś do ochrony i to właśnie będę ja - zakończyła, uśmiechając się uroczo.

Tanner wypuścił ją z objęć i nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Tanner, kocham cię - wyszeptała zrozpaczona. - I będę cię kochała zawsze, niezależnie od tego, czy będziesz polował czy nie. Wolę zginąć podczas pogoni, niż żyć bez ciebie.

- Kochanie, nie mów tak.

- Decyduj się szybko, bo się denerwuję i zaraz możemy się pokłócić.

- Jesteś wariatką, którą kocham najbardziej na świecie. Brianno, wyjdiesz za mnie i będziesz moim ochroniarzem, dopóki śmierć nas nie rozłączy?

- Tak, tak, tak, tak! - Rzuciła mu się w ramiona, piszcząc ze szczęścia.

Całowali się zapamiętale. Dłonie Tannera błądziły po jej ciele, ale kiedy tylko zaczął rozpinać guziki jej bluzki, delikatnie go odepchnęła.

- Co znowu? - zawołał.

- Możemy tym razem skorzystać z łóżka?

Tanner wybuchnął śmiechem. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, szepcząc jej do ucha zapewnienia o dozgonnej miłości.



RS